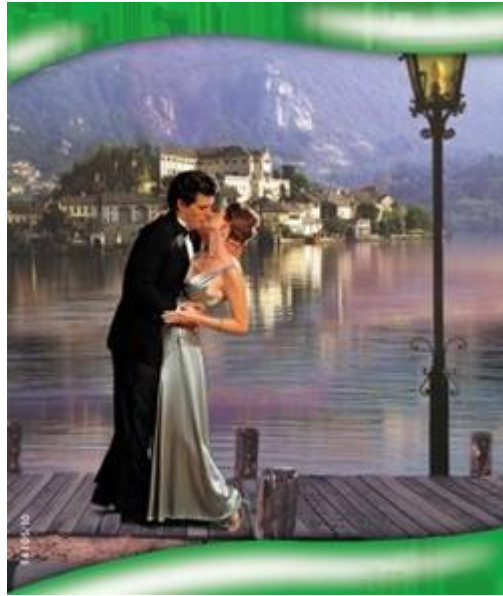




Carol Marinelli



Rosyjski milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnie się rozstają, pomyślała Millie. Albo raczej on z nią zrywa. Starając się zachować świeżość umysłu podczas wieczornego serwowania dań w ekskluzywnej restauracji w Melbourne, Millie Andrews bacznie obserwowała każdy obsługiwany stolik.

Teraz, gdy minęła północ, jeszcze trzy stoliki były zajęte. Przy jednym trwała jakaś uroczysta biznesowa kolacja, która na szczęście, skoro bar był już nieczynny, zbliżała się ku końcowi. Przy drugim panowała napięta atmosfera. Kobieta ledwie tknęła rybę i sałatkę. Najwyraźniej nie czuła się dobrze w opiętej sukni z czarnego aksamitu. Millie wyobraziła sobie, że pewnie niedawno miała dziecko i była okropnie skrepowana, siedząc obok przystojnego, ale obojętnego męża.

- Naprawdę nie chcesz deseru, kochanie?

Była jeszcze jedna, bardzo urodziwa para. Nerwowo gestykulująca blondynka najwyraźniej o coś zabiegała u swego partnera.

- Proszę, posłuchaj...

Millie nie potrafiła odgadnąć, czy jej towarzysz to mąż, czy narzeczonny...? Żaden nie pasował. Może po prostu sympatia albo kochanek. Siedział wyraźnie zniecierpliwiony, jej prośby wcale go nie poruszały.

- Gdybyś mógł mnie tylko wysłuchać, proszę... Posłuchaj...

Byli zbyt bogaci, żeby zwracać uwagę na kelnerkę sprzątającą ze stołu. Za to Millie doskonale słyszała błagania jasnowłosej piękności i widziała łzy lśniące w jej niebieskich oczach.

- Zanim odmówisz, najpierw wysłuchaj...

- Może to ty powinnaś posłuchać - mruknął mężczyzna.

Miał piękny, głęboki głos, lecz w stronę Millie rzucił jedynie:

- Krwisty stek i sałatka pomidorowa. - Potem zwrócił się do swej towarzyszki: - Cały wieczór odmawiam, a ty bez przerwy nalegasz.

- Jak myślisz, czemu nalegam, Levandrze?

Rosjanin, pomyślała Millie, przedłużając sprzątanie ze stołu. Jego sałatka była ledwie ruszona, a stek zjedzony tylko w połowie. Gdyby miała przestrzegać zasad perfekcyjnej obsługi, zapytałaby, czy wszystko im smakowało, lecz nastrój, w jakim toczyła się rozmowa, nie zachęcał do wtrącania pytań. Poza tym był to jej ostatni wieczór w Melbourne, więc już mogła nie stosować się do zasad. Spojrzała w okno.

- Nalegasz, bo uważasz, że zmienię zdanie. Ile razy mówiłem, że nie mam takiego zwyczaju?

Mimo że kuchnia była już zamknięta, Millie postanowiła zaproponować gościom deser. Gotowa była sama go przyrządzić, byle tylko dłużej ich słuchać, tak ją zafascynowali.

Od chwili kiedy weszli do restauracji, była urzeczona towarzyszącym blondynce mężczyzną. Gdy stanął w drzwiach - wysoki, w ciemnym płaszczu i rozluźnionym krawacie, od razu zrobił wrażenie swoją postawą. Przesunął wzrokiem po otoczeniu, a zewsząd rozległ się szmer zainteresowania. Wszystkie głowy zwróciły się w jego kierunku. Goście odprowadzali go wzrokiem, gdy Millie próbowała znaleźć mu miejsce. Natychmiast pojawił się Ross, szef lokalu, i poprowadził niezwykłą parę do jednego z najlepszych stolików w głębi restauracji. W przelocie rzucił kelnerce polecenie, by spełniała wszystkie życzenia tych gości.

Dziewczyna towarzysząca mężczyźnie należała do piękności. Każdego innego wieczoru stanowiłaby obiekt fascynacji, lecz teraz jej urok bladł w obecności partnera. Ten był po prostu... wyjątkowy.

Jako artystka, Millie często była pytana, skąd czerpie inspirację. I oto

właśnie pojawiła się odpowiedź. Natchnienie rodziło się nagle, w nieoczekiwanych miejscach.

Dwanaście godzin przed opuszczeniem Australii, by wrócić do domu w Londynie, jej głowę winny były wypełniać myśli o tym, co jeszcze należy zrobić. Powinna liczyć napiwki, by w drodze powrotnej pozwolić sobie na spędzenie nocy w Singapurze, jak to zaplanowała. Tymczasem całkowicie zaprzął ją ów nieznajomy, fascynujący człowiek - jego uroda naprawdę mogła stanowić artystyczną inspirację.

Był tak wspaniale zbudowany, że malarski instynkt Millie od razu potraktował go jak model do szkicu. Doskonałe proporcje ciała, wyraziste rysy, lekki zarost odcinający się od jasnej cery, gęste, ciemne włosy i duże, o głębokim wejrzeniu oczy stanowiły idealną całość.

Jego partnerka też była wyjątkowa. Z pewnością należała do najpiękniejszych kobiet, jakie Millie kiedykolwiek widziała. Już wyobrażała sobie obraz, którego centralnym punktem byłaby ta para, a wokół niej pojawiliby się inni klienci restauracji, obsługa, przechodnie na ulicy, coraz mniejsi i mniejsi w porównaniu z głównymi bohaterami malarskiego dzieła.

- Zimny drań z ciebie - syknęła jasnowłosa piękność, lecz nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, choć kelnerce wydało się, że nie zgadza się z tą oceną.

- To chyba dziedziczne - odparł.

- Tylko tyle? Po wszystkim, co ci powiedziałam, możesz tak tu siedzieć?

Mężczyzna nie odpowiedział. Wyglądał na znudzonego, zbierało mu się na ziewanie, choć jego towarzyszką gotowa była płakać.

- Nawet nie masz zamiaru o tym pomyśleć?

Nadal milczał.

Millie ciągle nie umiała określić relacji łączącej tę parę, lecz nie miała

wątpliwości, iż cokolwiek to było, należało teraz do przeszłości. Blondynka bardzo rozżalona opuściła restaurację.

- Czeka, aż za nią pobiegnę... - Ciemne oczy mężczyzny spoczęły na kelnerce.

Spojrzenie było tak intensywne, iż Millie świat zatrzymał się w miejscu.

Mogłabym poczekać, pomyślała zdumiona, że się do niej odezwał. Wcale nie był skrepowany faktem, iż była świadkiem tak osobistej wymiany zdań.

- Posiedzę jeszcze chwilę, chyba zrozumie sygnał i wróci do domu.

- Może zadzwonić na telefon komórkowy - odrzekła Millie i zarumieniła się zła na siebie, że wdała się w rozmowę, choć kelnerce w ogóle nie wypadało komentować całego zdarzenia.

Instrukcja Rossa, szefa restauracji, brzmiała jasno: uprzejmie się uśmiechać i błyskawicznie obsługiwać gości. Tymczasem ona przekroczyła reguły właściwego zachowania. Rozmowa z tym mężczyzną sprawiała jej niezwykłą przyjemność, co z pewnością nie umknęło jego uwagi.

Zamiast odwrócić wzrok i odesłać ją, zapytał:

- Mogłaby pani poczekać?

- Może... - odpowiedziała, czerwieniąc się i z trudem chwytając oddech.

Zareagowała tak wcale nie dlatego, że z oddali obserwował ją szef lokalu.

- Zaraz... - zaczęła i nie skończyła, gdyż zadzwonił jego telefon.

Znowu zachowała się nieodpowiednio, bowiem wcale się nie wycofała, lecz tkwiła w miejscu wpatrzona, jak on sięga po telefon, manewrując długimi, smukłymi jak u artysty palcami. Pomyślała, że być może, właśnie dlatego tak ją zainteresował.

- Dziękuję za ostrzeżenie - rzucił, wyłączając aparat.

- Proszę bardzo - odpowiedziała, rumieniąc się po uszy na widok jego uśmiechu.

- Jeszcze jeden - rzekł, wskazując kieliszek.

Millie już miała powiedzieć, że bar od kilku minut jest zamknięty, lecz rzuciwszy okiem na szefa, który tylko skinął głową, odpowiedziała uśmiechem i ruszyła spełnić życzenie klienta.

- O co chodzi? - spytał Ross.

- Nie rozumiem.

- Daj spokój, Millie. Nie baw się w kotka i myszkę. Co za flirt prowadziłaś z Levandrem?

- Po prostu ze mną rozmawiał. - Zarumieniła się i to nie ze skrępowania, lecz dlatego że samo imię tego człowieka wydało się jej seksowne. - Przecież powiedziałeś, że powinnam spełniać wszystkie jego życzenia. Byłabym nieuprzejma, odchodząc od stolika.

- Wiesz, jak się zachować - Ross rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Chcesz, bym ja podał mu drinka?

- Oczywiście, że nie - Szybko zmieniła temat, podczas gdy szef napełniał kieliszek wódką. - Może powinniśmy zaproponować coś również tym biznesmenom? Będą niezadowoleni, gdy zauważą, że stale zajmujemy się jednym klientem.

- Bar jest zamknięty. W każdym razie dla każdego, kto nie nazywa się Kolovsky - rzekł Ross, podając jej tacę z napełnionym kieliszkiem.

- Kolovsky? - Millie starała się uzmysłowić sobie, skąd zna to nazwisko, podczas gdy Ross tylko się uśmiechnął.

- Rosyjska fortuna!

Stawiając drinka przed Levandrem, poczuła się lekko rozczarowana, że nawet na nią nie spojrział. Wpatrzony w okno bębnił palcami po stole. Nigdy wcześniej podawanie kieliszka wódki nie zabrało jej tak dużo czasu. Bardzo pragnęła zwrócić na siebie uwagę, lecz próby spełzły na niczym.

- Możesz iść do domu - rzekł Ross, kiedy ostatni biznesmen uścił rachunek i opuścił lokal.

Słowa, na które czekała przez cały wieczór, teraz jakoś nie przypadły jej do gustu. Mimo zmęczenia i perspektywy pakowania rzeczy przed porannym lotem do Londynu, nie chciała opuszczać restauracji. Obserwowała, jak Levander odchylił się na krzesło i powoli pił drinka.

- Chyba zajmę się papierkową robotą. Wygląda, jakby zamierzał spędzić tu noc - rzucił Ross, komentując zachowanie klienta.

Millie zdziwiła się w duchu, bowiem szef nie zwykł dla nikogo aż tak się poświęcać.

- Daje wspaniałe napiwki, przekonasz się - powiedział, biorąc teczkę z dokumentami, z której wydobył kopertę dla kelnerki. - Wszystko wskazuje na to, że stać cię teraz na zatrzymanie się w Singapurze. Zasłużyłaś. Świetnie pracowałaś. Poza napiwkami i zapłatą masz tu referencje. Jeśli kiedykolwiek wrócisz do Melbourne, zawsze znajdziesz u mnie miejsce.

Millie bardzo nie lubiła pożegnań. Ross nawet nie był bliskim przyjacielem, a jej łzy zakręciły się w oczach, gdy brała kopertę. Może podziałały emocje, a może pewność, że nie wróci już do Australii, gdzie wystawa jej prac malarskich nie przyniosła sukcesu. Tak czy inaczej, uściskała szefa.

Bez tej pracy wróciłyby do domu wiele tygodni temu. Cały czas zastanawiała się, czy któregoś dnia zdobędzie uznanie jako malarka. Teraz знаła już odpowiedź.

Miała milion rzeczy do zrobienia, lecz po wyjściu z restauracji, zamiast skrócić w lewo, poszła w prawo, od czasu do czasu rzucając okiem na ekskluzywne sklepy, po raz ostatni chciała też spojrzeć na swój obraz wywieszony w oknie wystawowym galerii.

Nagle spostrzegła nazwę „Dom Mody Kolovskych” i natychmiast pojawi-

ła się w jej pamięci twarz przystojnego mężczyzny z restauracji. Błękitny fronton ze złotymi literami był znany na całym świecie, choć do tej pory Millie nie poświęcała mu uwagi. Teraz zbliżyła się do olbrzymiego okna, gdzie wyeksponowano bele wspaniałego jedwabiu - rozpoznawczej marki Kolovskich. Na materiale rozrzucono opale wielkie jak jaja. Efekt był tak niezwykły, iż dziewczyna nie miała wątpliwości, że cenne kamienie rozmieszczono z wielką precyzją i lekko podświetlono, by swoim blaskiem podkreślały kolory tkanin. Nazwisko Kolovskich było głośne w świecie mody. Bogate, ciężkie jedwabie wywierały ponoć ten sam magiczny efekt co opale. Ich odcienie miały się zmieniać wraz z nastrojem kobiety noszącej uszytą z nich suknię. Millie unosiła brwi z niedowierzaniem, gdy czytała o tym w kobiecych czasopismach, lecz teraz, kiedy podziwiała piękne materie na wystawie, była skłonna uwierzyć. Trudniej było jej dać wiarę temu, co zdarzyło się niedawno, a mianowicie własnemu krótkiemu flirtowi z Levandrem Kolovskym.

Widywała go wcześniej. Dziennikarze śledzili każdy jego krok, opisywali każdą randkę w tabloidach. Roześmiała się. A więc flirtowała z największym tutejszym playboyem. Niech tylko Anton o tym się dowie!

Odsunęła się od okna, by jeszcze raz spojrzeć na wystawę. Przyjemnie włożyć suknię z takiego materiału, pomyślała i ruszyła do galerii. Jak każdy początkujący artysta nie mogła sobie pozwolić na zbyt wiele. Stojąc na chodniku przed galerią, uświadomiła to sobie dobitnie.

Już niedługo porzuci marzenia o karierze malarki i pewnie zostanie nauczycielką. Widząc światło w galerii, cofnęła się nieco, nie chciała bowiem, żeby Anton, jej właściciel, zauważył, jak żegna się z marzeniami.

- Który jest twój? - Podniecający męski głos nagle wytrącił ją z rozmyślań.

Nie zauważyła, że ktoś się zbliżył i zatrzymał tuż za nią. Dopiero teraz

każdym nerwem poczuła obecność... Levandra Kolovsky'ego.

- Ten. - Drżącą ręką wskazała niewielki olejny obrazek przedstawiający ukwieconą łąkę, pośrodku której bawiło się dziecko z drewna.

Obrazek wywoływał w niej tyle uczuć i wspomnień, że pewnie pękłoby jej serce, gdyby został sprzedany. Jednocześnie miała jednak nadzieję, że właśnie dzięki niemu rozpocznie karierę malarki.

- Byłaś pod wpływem narkotyków, gdy to malowałaś?

- Nie - odparła i uśmiechnęła się, słysząc dziwny akcent.

Angielski jej rozmówcy, choć znakomity, odznaczał się miłym dla ucha obcym brzmieniem, które działało podniecająco. Spojrzała na twarz mężczyzny odbijającą się w szybie galerii. Z uwagą wpatrywał się w jej pracę, co poczytała za komplement.

- Mój brat cierpi na autyzm - wyjaśniła. - Pamiętam, że gdy byłam młodszą, lekarz powiedział, iż on nie lubi, by go całować czy przytulać, ponieważ inaczej postrzega świat. Chmury, drzewa, trawa, zwierzęta są dla niego równie ważne jak ludzie, a tych z kolei traktuje jak obiekty nieożywione. To ja. - Wskazała drewnianą figurkę w centrum obrazu i czekała na jego reakcję.

- Kiedyś znałem pewne dziecko... - zaczął. - Płakało, gdy miało pójść do łóżka. Więcej niż płakało... - Spojrzał na nią tak, że poczuła się zgubiona. - Każdej nocy było tak, jakby się czegoś bało. Myślisz, że łóżko było dla niego czymś prawdziwym? Może myślało, że coś je tam zrani...?

- Może. - Millie zastanawiała się, o kim mówił, opowiadając tę historię. Nie miało to jednak większego znaczenia. Ważne, iż jej praca sprowokowała go do takich wynurzeń. To była największa nagroda. - Nie wiem, ale to możliwe - przyznała.

- Mogę zapytać o dane artystki?

- Oczywiście. Jestem Millie. - Uśmiechnęła się. - Millie Andrews.

- A twój akcent? Pochodzisz z Londynu?
- Tak.
- Jesteś na wakacjach?
- Połączonych z pracą. Jutro wracam do domu.
- Szkoda.

Flirtowała nie pierwszy raz, lecz nigdy dotąd nie zdarzyło jej się to z kimś równie boskim.

- Millie? Nie znam tego imienia. To skrót?
- Musimy o tym mówić?
- Nie rozumiem.
- Millicent. - Skrzywiła się. - Moi rodzice musieli... - Nie dokończyła,

bowiem Anton, zauważywszy ją, machaniem zapraszał do środka.

Byłoby nieuprzejmie mu odmówić i dalej prowadzić tę słodką rozmowę, więc odwróciła głowę, by pożegnać Levandra. Mężczyzna wyraźnie miał jednak inne plany. Gdy drzwi galerii się otworzyły, wszedł do środka, przepuszczając ją przed sobą i podtrzymując za łokieć. Dotknięcie podziałało na Millie bardziej, niż chciała przyznać.

- Gotowa do wyjazdu? - spytał Anton, biorąc ją w objęcia.

Szybko jednak uwolnił z uścisku, gdy spostrzegł, z kim przyszła.

- No, no... Myślałem, że pracujesz dziś wieczorem.

- Tak... pracowałam. Anton, to jest...

- Wiem, kto to jest. Witam, panie Levandrze. Czy mogę powiedzieć, że podoba mi się nowy wybór?

- To nie wybór. - Uśmiechnął się mężczyzna. - Chodzi o interesy, nie modę.

- I tak podziwiam - rzucił Anton, lecz Kolovsky nie słuchał, spacerując po galerii, by obejrzeć obrazy.

- Znasz go? - spytała szeptem Millie.

- Każdy wie, kim jest Kolovsky.

- Ale czy go znasz?

- Chciałbym - westchnął marchand. - Sklep Kolovskych jest parę kroków stąd, lecz w rzeczywistości dzielą nas miliony kilometrów. Kiedyś rozmawiałem z bliźniakami z tej rodziny, chociaż... - Anton uśmiechnął się, widząc jej minę.

- Też są wspaniali. Masz pojęcie, z kim nawiązałaś kontakt? Oni mają tu niemal królewską pozycję. A twój towarzysz zajmuje wśród nich pierwsze miejsce.

Ucichł, gdy Levander zaczął się ku nim zbliżać.

- Strofowałem Millie, że pokazuje się z panem w stroju kelnerki. Zakładam, iż widział ją pan, gdy nie pracuje.

- Jeszcze nie. - Levander spojrzał na nią przeciągle. - Ale bardzo bym chciał - dorzucił, nawet nie odwracając się w stronę Antona.

- Nie ma co się ekscytować - westchnął marchand. - Millie niewiele ma poza poplamionymi farbą szortami i bawełnianymi bluzeczkami.

- Widzę, że ma pan tylko jeden jej obraz na wystawie, gdy inni artyści reprezentowani są dwoma.

- Inni się lepiej sprzedają. - Anton w bezradnym geście uniósł ręce. - Naprawdę, Millie, kochanie... Nie chcę pozbywać się ciebie z galerii, ale miejsce jest ważne i w związku z nową wystawą muszę przenieść...

- Ma pan więcej jej prac? Chciałbym obejrzeć.

- Oczywiście. - Marchand poprowadził go w głąb galerii, gdzie w kącie wisały obrazki Millie.

- Tanie - rzucił Levander. - Nie chodzi o to, by ludzie tylko oglądali prace panny Andrews, lecz by je kupowali. Trzeba podnieść cenę.

- Była wyższa, a i tak nie znalazł się nabywca - przyznała malarka.

- To ekskluzywna galeria, prawda?

Anton z wahaniem skinął głową.

- Ludzie nie chcą śmieci na swoich ścianach, a przy takiej cenie myślą, że praca jest niewiele warta.

- Ona jest nieznaną artystką - mruknął właściciel galerii.

- Dzisiaj jest nieznana - rzekł z naciskiem Levander. - Zmień to - poradził jej. - Napisz inaczej biogram. - Przewrócił stronę katalogu. - Teraz każdy obraz kosztuje tyle, ile twój bilet lotniczy.

- To nie podziała...

- Więc nic nie stracisz. A poza tym co najmniej dwa twoje obrazy powinny być wystawione w witrynie galerii.

- Ależ Millie miała tam swoje prace przez trzy miesiące! - zawołał Anton.

- Po prostu nie można...

- Kiedy jest ta wystawa, o której pan wspomniał? - Przerwał mu Levander. - Przypomniałem sobie, że moja macocha potrzebuje dobrego obrazu do swego butiku. Może powinienem jej poradzić, by tu zajrzała.

- Już wysłałem zaproszenie i... jak zwykle otrzymałem uprzejmą odmowę.

- Nina nawet go nie widziała - stwierdził Kolovsky. - To asystentka odpowiedziała w jej imieniu. Jeśli sam jej o tym powiem, zapewniam, że przyjdzie. Być może i ojciec się wybierze. Tylko nie wiem, czy sam znajdę czas.

Zanim Levander wyprowadził Millie z galerii, Anton szybko skłonił ją, by wybrała jeszcze którąś ze swoich prac do wyeksponowania w witrynie.

- Nie musiałeś tego robić - wymamrotała zmieszana, gdy znaleźli się na ulicy.

- Nikt niczego nie musi. Te prace zasługują, by dać im szansę.

- Dziękuję. Twoja macocha naprawdę przyjdzie na wystawę, jeśli już raz odmówiła? Nie chciałabym, żeby Anton przeżył rozczarowanie, szczególnie teraz, gdy umieścił moje obrazy w tak eksponowanym miejscu. Naprawdę okazał się wspaniałomyślny...

- Przyjdzie. Oczywiście nie miała na to ochoty, lecz jeśli zaznaczę, że przyjąłem zaproszenie w jej imieniu, nie będzie miała wyboru.

- Co takiego?

- Inne zachowanie byłoby nieuprzejme, a dla mojej rodziny niezwykle ważne jest, by ją dobrze postrzegano.

- Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Przeciwnie. Doskonale zdaję sobie sprawę, czym jest pierwsza udana transakcja. Mógłbym kupić twój obraz, dać sygnał światu, że twoje prace warte są obejrzenia, lecz to nie byłoby uczciwe.

Uznała, że on ma rację, choć z jego wzroku trudno było odczytać, co naprawdę myśli.

- Zobaczymy... Niektóre naprawdę piękne rzeczy nie zawsze przyciągają wzrok od pierwszego razu. - Głos Levandra brzmiał pieszczotliwie. - Czasem należy przystanąć i przyjrzeć się im po raz drugi.

W tej chwili bardzo uważnie obejmował ją wzrokiem. Pochylił się tak, że czuła na sobie ciepło jego oddechu. Przez sekundę myślała, że chce ją pocałować, lecz zamiast tego padło pytanie:

- A więc jutro wyjeżdżasz?

- Tak. Rano.

- Miło spędziłaś czas w Melbourne?

- Właściwie niewiele widziałam. - Lekko wzruszyła ramionami. - Byłam w kilku galeriach, na paru wystawach, lecz przede wszystkim pracowałam - odpowiedziała bardzo szczerze, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

- Więc powinniśmy to nadrobić. Chodź... - Wskazał na dorożkę na opustoszałej ulicy.

Kiedy zawołał woźnicę, ten tylko potrząsnął głową.

- Proszę wybaczyć, lecz wracam już do domu. Służę jutro.

- Pogadam z nim - rzekł Levander.

- Nie trzeba. Już późno, a muszę rano zdążyć na samolot.

- Będziesz miała dużo czasu na sen podczas lotu.

Millie zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Czytała przecież o licznych flirtach Kolovsky'ego, Anton również przed nim ostrzegał, no i na własne oczy widziała, jak Levander zachowywał się w restauracji wobec pięknej blondynki.

Wyraźnie było słychać ból w jej głosie, gdy nazywała go zimnym drańniem. Pójście z tym człowiekiem zakrawało na czyste szaleństwo.

- To nie jest dobry pomysł - bąknęła. - Mam tyle do zrobienia, a ty...

- Nie martw się o mnie.

- Właśnie zerwałeś z dziewczyną. - Millie nie miała zwyczaju stosować żadnych gier. - Pewnie czujesz się trochę...

- Nie masz pojęcia, jak się czuję... - Przystanął, ujął jej twarz w dłonie. -

Poza tym Annika nie jest moją dziewczyną, tylko przyrodnią siostrą.

- Krzychałeś na przyrodnią siostrę?

- Co słyszałaś?

- Nic. - Zaczerwieniła się, bowiem do jej uszu dotarło tylko określenie „zimny drań”. - Widziałam tylko, jak wybiegła.

- To wszystko?

Z wahaniem skinęła głową.

- Zwykła sprzeczka między rodzeństwem - skwitował.

Jego usta były tak blisko, że prawie czuła ich smak, drażniący zmysły jak

smak świeżego czekoladowego ciasta.

- To naprawdę była przyrodnia siostra? - Bała się uwierzyć w taką wersję zdarzeń.

W tej chwili pragnęła, żeby ją pocałował i jednocześnie obawiała się, że to zrobi.

- Któż jeszcze pozwoliłby sobie mówić do mnie w podobny sposób? Poczekaj chwilę...

Co mogła słyszeć, zastanawiał się w duchu, starając się przypomnieć sobie słowa wypowiedane do Anniki, gdy Millie była w pobliżu.

Początkowo ledwie ją zauważył. Zwykle nie dostrzegał kelnerek, a już na pewno nie obdarzał ich uwagą podczas pełnych napięcia rozmów rodzinnych. Jednak dotarł do niego jej delikatny zapach i zauroczył zakłopotany uśmiech, podczas gdy próbowała uchwycić jego wzrok. Był wdzięczny tej nieznajomej dziewczynie za odwrócenie myśli od fatalnych nowin i rodzinnych żądań przekazanych przez Annikę. Z przyjemnością kontemplował jej zaróżowione policzki, kosmyki jasnych włosów falujące, gdy wychodziła z drzwi restauracyjnej kuchni i przeciskała między stolikami.

Odczuwał zadziwiające zadowolenie, obserwując, jak pełnymi wargami skubie koniuszek ołówka w przerwach między notowaniem zamówień. A potem, gdy z wielkim trudem powstrzymywał wybuch gniewu i zniecierpliwienia w rozmowie z Anniką, z ulgą powitał powrót kelnerki do ich stolika. Delikatny zapach perfum, których używała, kontrastował z ciężkimi aromatami kosmetyków lubianych przez kobiety z rodziny Kolovskich. Unosił się wokół, gdy pochylała się, sprzątajac talerze.

Wyraźnie pragnął tej dziewczyny, lecz nie mógł działać zbyt szybko, by jej nie spłoszyć. Gdyby chodziło tylko o seks, mógł wrócić do hotelu, gdzie na automatycznej sekretarce telefonu w swoim apartamencie znalazłby liczne

wiadomości od kobiet spragnionych spotkania. Byłoby gdzie szukać zapomnienia po gorzkiej rozmowie z Anniką, najmilszą osobą w nielubianej przezeń rodzinie.

Jego ojciec umierał. W tej sytuacji inni nie dopuszczali myśli, by mógł się odwrócić od rodziny, której tyle zawdzięczał. Oczekiwali, że będzie z nimi jeszcze choć przez pięć lat. Na myśl o tym zacisnął zęby. Rodzina życzyła sobie dodatkowo, by się ożenił i spłodził dziecko. Do diabła z nimi, rzekł w duchu.

Nie tylko poświęcał im swój czas, lecz gdy dołączył do firmy, uchronił dom Kolovskich od ruiny. Jak mogli twierdzić, że jest im cokolwiek winien. Pomyśleć, że ten bękart, po wszystkim, czego dokonał...

- Hej - słodki głos wytrącił go z czarnych myśli.

Millie uśmiechała się, a jej ufna twarz mocno kontrastowała z wizerunkami kobiet, z którymi dotąd się spotykał.

- Udało ci się go przekonać? - spytała.

- Oczywiście. Potrafię być bardzo skuteczny.

Dostrzegł, że nerwowo przełknęła ślinę, słysząc to prowokacyjne zapewnienie. Tak bardzo pragnął ją pocałować, poczuć miękkość pachnącej skóry... Najdziwniejsze, że pożądał nie tylko tego. Po raz pierwszy chciał od kobiety czegoś więcej - jej towarzystwa.

ROZDZIAŁ DRUGI

To była najdziwniejsza randka w życiu Millie. Bowiem co do tego, że to randka, trudno było mieć wątpliwości. Widziała to we wzroku Levandra. Sama też nie potrafiła oderwać odeń oczu. W całym ciele czuła przyjemne podniecenie na myśl o tym, że w powietrzu wisi romans.

Gdyby przejażdżka dorożką po nocnym Melbourne miała się odbyć z kimś innym, uznałaby ją za pomysł w złym guście, lecz z tym mężczyzną rzecz wyglądała inaczej. Stukanie końskich kopyt na pustych o tej porze ulicach, wieczorny chłód na policzkach i ciepło bliskości Levandra sprawiały jej niezwykłą przyjemność.

Zaczął się prawdziwe zwiedzanie miasta. Przejechali obok zabytkowego budynku dworca, potem wzdłuż południowego nabrzeża rzeki, które żyło nocnym życiem. Następnie znaleźli się w eleganckiej dzielnicy teatrów, by wreszcie dotrzeć do części miasta pełnej ekskluzywnych hoteli.

Levander pochylił się, żeby coś objaśnić. Poczowała na udzie dotknięcie materiału jego spodni. Całą uwagę skoncentrowała na bliskości.

- Mieszkam tu na najwyższym piętrze - rzekł.

- Naprawdę?

Spojrzał na nią, ona zaś od razu zapomniała o pytaniu, pewna, że zaraz nastąpi pocałunek. Drżała w oczekiwaniu, gdy ruch hamującej dorożki rozdzielił ich gwałtownie. Levander uśmiechnął się tylko, opuszczając pojazd.

Uśmiech mówił, że mają przed sobą dużo czasu. Kiedy podał jej dłoń przy wysiadaniu, oboje wiedzieli, że się nie myli.

- Lubisz tańczyć?

- Nie - przyznała, gdy wchodzili do prywatnego, ekskluzywnego klubu, który znali jedynie wtajemniczeni, bowiem z zewnątrz nie rzucał się w oczy.

W środku znajdowali się wyłącznie uprzywilejowani goście - piękni i sławni. Millie rozpoznawała twarze znane z ilustrowanych magazynów.

- Bywasz tutaj? - spytała.

- Czasami - odparł, otaczając ją ramieniem, by ułatwić przecięnięcie się przez tłum celebrytów.

Była oszołomiona muzyką i sytuacją, gdy szli do zacisznego zakątka klubu, w którym atmosferę intymności wzmagaly miękkie obicia foteli i ścian. Kiedy usiedli przy niewielkim stoliku, okazało się, że nie sposób nie dotykać kolan partnera czy unikać jego wzroku.

Levander zamówił drinki, nawet nie pytając, co będzie piła. Przyniesiono smakowity czerwony koktajl z lodem, który po jednym łyku rozgrzewał całe ciało.

- Odpręż się - poradził Levander, choć Millie nie była w stanie tego zrobić.

Nawet wśród śmietanki towarzyskiej Melbourne Kolovsky robił niezwykle wrażenie. Gdy przechodzili, zwracał uwagę wszystkich. Przy stolikach cichły rozmowy, a głowy gości obracały się w jego stronę. Kobiety odprowadzały go wzrokiem i wstrzymywały oddech. Towarzysząca mu dziewczyna natchmiast stała się obiektem spojrzeń i komentarzy. Wszyscy wiedzieli, że jutro na jej miejscu znajdzie się inna. Każda miała na to ochotę.

- Rozumiem, że przyjechałaś tu nie na wakacje, lecz by sprzedać obrazy.

- Taki miałam plan. - Westchnęła.

- A teraz wracasz?

- Dałam sobie trzy miesiące. To Anton zasugerował, bym przyjechała.

- Znałaś go wcześniej?

- Spotkałam go w zeszłym roku w Londynie. Właśnie kończyłam studia, a on miał gościnny wykład.

- Przecież to nie artysta.

- Lecz bardzo znany łowca nowych talentów. Miałam szczęście, że zwrócił uwagę na moje prace. Zaproponował przyjazd, więc... jestem przynajmniej do jutra. Naprawdę nie mogę pozwolić sobie na dłuższy pobyt.

Levander odchylił się, by spojrzeć na zegarek.

- Już jest jutro - zauważył. - Co będziesz robić po powrocie, skoro nie sprzedawałaś obrazów?

- Mam również przygotowanie pedagogiczne - rzekła z rezygnacją w głosie. - Na wszelki wypadek, gdyby nie udała się kariera malarska.

- Możesz robić jedno i drugie. Jeśli nie będziesz w stanie utrzymać się z malowania, nie znaczy, że powinnaś je całkiem porzucić.

- Wiem, ale...

Melancholijna muzyka stwarzała szczególnie nastrój. Tego wieczoru wszystko wydawało się niezwykle. Millie poczuła chęć do zwierzeń.

- Kiedy pracuję, jestem tym całkiem pochłonięta, więc choć teoretycznie mogłabym pracować w szkole od poniedziałku do piątku, a w weekendy oddawać się pasji artystycznej, w praktyce jest to niemożliwe. Wiem, że wiele osób tak działa, ale ja... Widziałeś mój obraz w galerii Antona? - Levander skinął głową. - Tkwił w mojej głowie przez kilka tygodni, nim go sobie do końca wyobraziłam i byłam gotowa przenieść wizję na płótno. Zamknęłam się w domu na ponad tydzień. Nie zdołałabym nic namalować, gdybym podczas tworzenia miała kontaktować się ze światem. Poza malowaniem wszystko inne zostało wyłączone. Byłam skoncentrowana na swojej sztuce. W krótkich przerwach coś jadłam czy brałam kąpiel, lecz to w ogóle nie miało znaczenia.

Pochylił się tak, że znów poczuła jego oddech na policzku, a pod stołem dotyk kolan. Kręciło się jej w głowie od natłoku wrażeń.

- Teraz chyba ja się na tobie koncentruję - rzekł.

Millie nie była pewna, czy się nie przesłyszała, lecz jego wzrok upewniał, że nie zaszła pomyłka.

- Często tu przychodzisz? - Uczyniła desperacką próbę powrotu do już raz podjętego tematu i sięgnęła po drinka, z zakłopotaniem stwierdzając, że bez przerwy się rumieni i czuje fale gorąca, jakby w lokalu nie istniała klimatyzacja.

Użyła menu jako wachlarza. Tymczasem Levander był całkiem opanowany i spokojny, czego szczerze mu zazdrościła.

- Okazjonalnie - przyznał, ogarniając wzrokiem gości lokalu. - Nie przepadam za tłoczonymi miejscami i bezmyślnymi ludźmi, których tam zwykle pełno, a którzy uważają siebie za interesujących.

- Och!

Wyraźnie ją hipnotyzował, pochłaniał. Nie miała pojęcia, jak długo patrzyli sobie w oczy. Wydawało się, że bez końca. Znajdowali porozumienie bez słów. Levander nawet jej nie dotykał, lecz i tak rozbudził wszystkie zmysły.

- Od jak dawna mieszkasz w Melbourne? - wykrztusiła.

- Czy to ma znaczenie?

- Lubisz swoją pracę? - Próbowała dalej.

- Prowadzisz wywiad? - spytał, nie spuszczając oczu z jej ust, więc nie była w stanie wypowiedzieć zdania.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by drżała z pożądania. Wiedziała, że gdyby tylko kiwnął palcem, poszłaby z nim, dokądkolwiek by zechciał. Czowała przerażenie i fascynację. Zwykle była bardzo ostrożna w kontaktach męskodamskich, potrafiła panować nad emocjami. Teraz zaś wyraźnie miała za nic wszystkie zasady, którymi dotąd kierowała się w życiu. Stąpała po niepewnym gruncie.

Bardzo pragnęła się z nim kochać. Najlepiej natychmiast. Chciała, by za-

brał ją stąd jak najszybciej i wziął w ramiona. Powinien zostać jej... pierwszym mężczyzną.

Była dziewicą nie z jakichś pruderyjnych względów, a z powodu pasji malarskiej, zabiegania na studiach, ścisłych związków z rodziną, co nie pozostawiało czasu na szukanie partnera oraz inwestowanie energii w poważniejsze zbliżenie. Właściwie nie zaufała dotąd nikomu w takim stopniu, by mu się oddać. Teraz gotowa była zrobić to z Levandrem. Myśl o tym jej samej wydała się szokująca.

- Przyjechałem do Australii jako nastolatek. Studiowałem ekonomię i finanse. Oczywiście uczyłem się też angielskiego.

- Nie mówiłeś po angielsku, gdy tu przyjechałeś?

- Ani słowa.

- A twoi bracia i siostra mówią po rosyjsku? - Pomyślała, że musiało mu być trudno w nowym otoczeniu bez możliwości porozumiewania się.

- Przyrodni bracia i siostra - poprawił. - Nie, prawie nie znają tego języka. Ale to najmniejsza z przeszkód, które nas dzielą.

- Nie rozumiem.

- Mieliliśmy odmienne dzieciństwo. - Sięgnął po drinka.

- A co z twoją matką? - spytała, przypomniawszy sobie, że wspominał tylko o macosze. - Wracasz, by się z nią widywać? Nadal mieszka w Rosji?

- Nie żyje - powiedział obojętnie, jakby to był nieznaczący szczegół. - Nie mam powodu wracać. Po studiach objąłem stanowisko dyrektora finansowego Domu Mody Kolovskych.

- Pewnie masz dużo pracy. Nazwa waszej firmy wszędzie rzuca się w oczy.

- Nasze filie istnieją na całym świecie. W Melbourne zostaliśmy ze względów sentymentalnych. Tutaj zaczynał mój ojciec, gdy wyemigrował z

Rosji. Główne oddziały znajdują się w Europie i w Stanach. Praca wymaga wielu podróży, lecz ja to lubię.

- Musi być interesująca.

- Czasami. Ludzie zajmujący się tą branżą pozostawiają wiele do życzenia. Zdarza się wielu drani. To narcystyczne środowisko. Jak i tutaj. - Wskazał ręką dokoła. - Każdy z nich będzie głosił, że jest moim największym przyjacielem, ale czy tak by było, gdybym zajmował się czymś innym i miał inną pozycję?

- Nie wiem.

Odpowiedź była oczywista, lecz w jej przypadku rzeczy miały się inaczej. Jeszcze nim się dowiedziała, z kim ma do czynienia, już była oczarowana Levandrem. Dla Millie prestiż i fortuna firmy Kolovsky'ego nie miały znaczenia.

- Nie wiesz, czy... - Umilkła, nie umiejąc powiedzieć, że nawet gdyby nie był bogaty i nie miał znanego nazwiska i tak uznałaby go za najbardziej fascynującego mężczyznę w życiu.

- Wiem, wiem. Od chwili gdy postawiłem stopę w Australii, mam niezliczonych przyjaciół, ale nikt nie chciał mnie znać, gdy byłem w *Dietskom Domie*.

- Stamtąd pochodzisz?

To było całkiem niewinne pytanie. Dziewczyna próbowała złożyć w całość fragmenty historii jego życia. Spodziewała się, że przytaknie, lecz jedynie cierpko się uśmiechnął, jakby to był jakiś kiepski żart.

- Tak, Millie. Jestem z *Dietskogo Doma*. Chodź... - Wstał gwałtownie i podał jej rękę. - Nie należysz do tego świata. Pójdziemy tam, gdzie będzie można normalnie porozmawiać.

Prowadził ją przez lokal, osłaniając ramieniem. Zewsząd słychać było je-

go nazwisko. Levander nie silił się na żadne reakcje. Nie zrobił tego nawet wówczas, gdy jakaś latynoska piękność chwyciła go za rękaw.

- Proszę... - Nieznajoma dopadła ich, gdy wychodzili na ulicę. - Nie możesz tak sobie wyjść... Kochaliśmy się ostatniej nocy... Porozmawiaj ze mną.

Millie pomyślała, że to prośba niepozbawiona racji. Kolovsky przeprosił ją na moment, pozostawiając obok portiera, i odprowadził tamtą kobietę na bok. Millie zarumieniła się z upokorzenia. Było jej wstyd za samą siebie. Oto mogła się na własne oczy przekonać, że jej towarzysz traktuje kobiety jak zużyte chusteczki do nosa, a mimo to nie odchodziła. Przeżywała piekło, obserwując, jak inna błaga go o kolejną szansę. Jeszcze gorzej wypadła reakcja Levandra. Chłodno i spokojnie wyjaśniał, dlaczego nie odpowiada na telefony, w końcu skwitował, że to już koniec.

Latynoska spojrzała na Millie i musiała jeszcze powiedzieć coś, co wyczerpało cierpliwość Levandra, bowiem odwrócił się, wziął Millie pod ramię i wyprowadził z klubu.

Brunetka płakała, nadal prosząc o rozmowę.

- Po co? - rzucił z rosyjskim akcentem. - Jeśli za dużo wypijesz, rano nie pamiętasz, co zostało powiedziane. - Przykro mi, że musiałaś to oglądać - zwrócił się do Millie, gdy szli wzdłuż miejskiej plaży.

- Może dobrze, że tak się stało. - Niemiły incydent dał jej do myślenia i nieco ochłodził zmysły.

- Byliśmy ze sobą kilka tygodni, lecz pojawiły się problemy...

- Jednak ostatniej nocy te problemy wyraźnie nie miały znaczenia - rzuciła.

Levander tylko się roześmiał.

- Przestań, jesteś niepoprawny! - zawołała, lecz po chwili również się uśmiechnęła.

Cała sytuacja była tak okropna i tak odległa od tego, czego dotąd doświadczała, że można było tylko śmiać się lub płakać.

- To nie jest tak, że... zawsze miewam problemy w tej dziedzinie. Carla myliła się, mówiąc, iż kochaliśmy się ostatniej nocy.

- Nie musisz się tłumaczyć...

- Rzeczywiście nie brakowało nam fizycznych zbliżeń, lecz trudno twierdzić, że się kochaliśmy.

- Daj spokój. - Millie zamknęła oczy, by uniknąć jego wzroku.

Oto najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego spotkała w życiu, wyjaśniał, że nie ma problemów z oddzieleniem miłości od seksu. Wyraźnie chodziło o to, by dobrze zrozumiała w czym rzecz. Nie było czemu się dziwić. Miłość nie wchodziła w grę, przecież ledwie знаła tego człowieka.

Uniosła powieki. Levander ciągle stał obok.

- Przepraszam... - Czuła jego oddech na twarzy, znowu zeszywniała w oczekiwaniu na zbliżenie, lecz zachowywał się jak dżentelmen.

Podczas spaceru wzdłuż nabrzeża zabawiał ją uprzejmą rozmową, od czasu do czasu podtrzymując za łokieć, gdy księżyc krył się za chmurami. Millie zaczęła się zastanawiać, czy aby nie odczytała mylnie wcześniejszych sygnałów. Może Levander naprawdę zamierzał tylko pokazać jej miasto, a może był mistrzem w uwodzeniu. Gdy dotarli do mola, drżała z podniecenia. Pomyślała, że teraz wreszcie nastąpi upragniony pocałunek, lecz nic takiego się nie stało. Zmienili jedynie kierunek spaceru i dotarli do bardzo szczególnego miejsca.

Ciesząca się nie najlepszą sławą knajpka w zakazanej dzielnicy Melbourne była dziwnym wyborem, jeśli mówić o randkach. Lecz Levander zdawał się równie dobrze pasować i do ekskluzywnego klubu, i do całonocnej knajpy. Właściciel lokalu powitał go jak starego znajomego i zaprowadził do stolika.

Millie poczuła się zakłopotana towarzystwem kloszardów i prostytutek, które najwyraźniej wpadały tu na kawę, robiąc przerwę w pracy. Zastanawiała się, czemu ją przyprowadził w takie miejsce. Jak można było się tu odprężyć?

- Mają świetną kawę - zapewnił, gdy podano dwa parujące kubki i porcje ciasta. - Przychodzę tu czasem, gdy nie mogę spać. Przypomina mi dom. Taka całonocna knajpa była naprzeciw... - zawahał się i skończył zdanie po paru sekundach: - miejsca, gdzie mieszkałem. Więc gdy nie mogę spać, przychodzę tu i oglądam wschód słońca. Można wtedy spokojnie pomyśleć.

- Ale na pewno... - zaczęła i ugryzła się w język, lecz Levander i tak domyślił się, co chciała powiedzieć. Że to ostatnie miejsce, w którym można się zrelaksować.

- Tu też są dobrzy ludzie. Muszą pracować, jak każdy. Nie trzeba spieszyć się z osądem.

- Nie miałam takich intencji - zapewniła, lecz poczuła się winna, bowiem dokonała jednak oceny, gdy tylko rozejrzała się po lokalu.

- Rzadko ktoś mi tu przeszkadza. Każdy ceni własną samotność i nie zakłóca cudzej. A poza tym, jak powiedziałem, podają dobrą kawę.

- Rzeczywiście - przyznała. - A o czym rozmyślasz, gdy tu zagładasz?

- O pracy.

- Ponieważ jesteś bardzo zajęty?

- Bo rozważam odejście.

- Och... - Millie zamarła z ciastem w ręce.

- Co powie rodzina?

- Jeszcze im o tym nie wspominałem. - Uśmiechnął się lekko, widząc, jak ona upuszcza ciasto na stół, bowiem tak silne wrażenie zrobiła na niej świadomość, że jest pierwszą osobą, z którą Levander dzieli się tą informacją. - To nic przyjemnego. Będą mi powtarzać, że mam zobowiązania. Nie zechcą mnie

stracić. Uratowałem firmę od ruiny. Odkąd się pojawiłem, pozwoliłem im zarobić masę pieniędzy.

- W jaki sposób uratowałeś?

Nie odezwał się od razu, jakby chciał dać do zrozumienia, że waży w myślach, czy odpowiedzieć. W końcu skinął głową, więc wydawało się, że dopuści ją do kolejnego kręgu prywatności.

- Innym razem... - Usłyszała.

- Nie będzie innego razu... - Bardzo żałowała, że okrutny los wkrótce rozdzieli ją z tym fascynującym mężczyzną. - Wiesz, że jutro wracam do domu.

- Nie chcesz zostać?

Millie pragnęła odpowiedzieć „tak”, lecz nie miała wyboru. Serce się jej krajało na myśl o tym, co traci wyjeżdżając, lecz rzekła:

- Wszyscy mamy zobowiązania. Nawet ja.

- Szkoda - zauważył, obserwując, jak nerwowo przygryza wargi.

Tymczasem ona zastanawiała się, czym właściwie przyciąga uwagę Levandra.

- Wiesz, jak na przemysł zajmujący się promowaniem piękna, domy mody potrafią znaleźć upodobanie w braku urody. Dla nich nie byłabyś pięknoscią.

Tylko ktoś taki jak on mógł w podobny sposób sformułować komplement i to w chwili, gdy pieszczotliwym ruchem smukłych palców przesuwał po jej policzku, szyi, jakby rysował portret, co sprawiało, że puls Millie zaczynał przyspieszać.

- Twarz owszem, ale ciało... Jesteś zbyt kobieca.

- Czy to inne określenie grubej? - Roześmiała się nerwowo. - Wiem, że powinnam uprawiać więcej gimnastyki. Nawet opłaciłam abonament w klubie

sportowym... - Wyraźnie zaczynała się tłumaczyć, choć wiedziała, że nie ma nawet nadwagi, lecz, być może, Levander porównywał ją z chudymi jak patyk modelkami.

Przestała myśleć, gdy jego palce zawędrowały do guzika bluzki. Żadna z osób znajdujących się w lokalu nie zwracała na nich uwagi. Millie poczuła, że Levander dotyka rowka między piersiami. Gdyby to był ktoś inny, dałaby mu w twarz i wyszła, ale to był... on.

Nie potrafiła odczytać, co kryło się w jego wzroku, ani zdecydować, czy jego słowa na pewno oznaczały komplementy. Nie wiedziała, czego twórca fortuny Kolovskych mógł potrzebować od takiej osoby jak ona. Za to doskonale zdawała sobie sprawę z własnych pragnień.

Intymność chwili zakłócił niski głos jakiegoś młodego mężczyzny. Nieznajomy wywracał kieszenie w poszukiwaniu pieniędzy, których w rzeczywistości nie miał, by zapłacić za śniadanie zjedzone o drugiej w nocy. Często zdarzały się tutaj takie sytuacje, więc nikt z obecnych nie reagował.

- Musiałem zgubić...

- Hej! - zawołał Levander, wstając, a Millie po raz pierwszy poczuła niepokój.

W końcu była w zakazanej knajpie z ledwo poznanym mężczyzną, gdzie za chwilę mogła wybuchnąć bójka. Wstrzymała oddech, obserwując, jak jej towarzysz wyciąga portfel.

- Tak, zgubiłeś... - rzekł Kolovsky, wręczając kelnerowi banknot, którego wartość przekraczała cenę śniadania. - Znalazłem to na chodniku, może powinienem był oddać Jackowi, by się zaopiekował.

- Chcę resztę... - zabełkotał mężczyzna, lecz Levander potrząsnął głową.

- Jutro znowu będziesz głodny. Lepiej, żeby Jack zatrzymał pieniądze - zdecydował i wrócił do Millie, która nie wiedziała, czy ma podziwiać jego do-

broć, czy być zła, że tak głupio dał się naciągnąć.

- Przyjemne miejsce - zauważyła cierpko i zaraz pożałowała, spostrzegłszy wyraz twarzy Levandra.

- Wolisz te pięciogwiazdkowe, w których napuszeni właściciele złotych kart kredytowych piją whisky, gdy tu biedak nie jadł pewnie od dwóch dni?

- Mógł mieć nóż, mógł... A poza tym, co będzie, kiedy twoje pieniądze się skończą? W kolejnym tygodniu już za niego nie zapłacisz.

- Przez kilka wieczorów będzie miał co jeść.

- Jak kredyt się skończy, historia się powtórzy, a ciebie tu nie będzie...

Levander nie miał ochoty drażnić tematu. Po raz kolejny tego wieczoru wstał i bez słowa wyprowadził ją z knajpki na ulicę. Wsiadli do taksówki, rzucił adres, a potem zapadło milczenie. Patrzył przed siebie i wydawało się, że myślami jest daleko stąd.

Millie uznała, że pewnie odwiezie ją do domu, jednak taksówka podjechała pod bajkowy pięciogwiazdkowy hotel, w którym Kolovsky miał apartament. Millie niemal odetchnęła z ulgą, gdy podał jej dłoń przy wysiadaniu. Portier otworzył drzwi i znaleźli się w blasku światel holu recepcyjnego, który nawet w środku nocy tętnił życiem.

- Przepraszam. - Usłyszała, choć wcale nie oczekiwała przeprosin. - Przywykłem do takich sytuacji jak ta w knajpce, lecz rozumiem, że tobie mogła nie odpowiadać. Wyraźnie nie był to najlepszy pomysł...

- Ależ przeciwnie... Naprawdę miło spędziłam czas. To raczej ja powinnam przeprosić za przesadną reakcję.

- Skądże. Czasem zapominam, że nie każdy ma... - Zawahał się, widząc zatroskanie we wzroku Millie.

- Czego nie ma?

- Nieważne.

Przeczuwała, że chodzi o coś istotnego, lecz Levander nie chce o tym mówić. Na wszelki wypadek zmieniła temat.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście mieszkasz w hotelu.
- Dlaczego? Mają tu kilka apartamentów dla stałych rezydentów.
- Ale twoja rodzina mieszka w pobliżu... - zauważyła bezradnie.

Właściwie nie wiedziała, po co to mówi. Przecież Levander liczył sobie trzydzieści lat, więc trudno było oczekiwać, by mieszkał z ojcem. Z drugiej strony hotelowy apartament łączył się z tymczasowością, czymś bezosobowym, więc pozbawionym duszy.

- Naprawdę czujesz się tu jak w domu?
- Co takiego? - Wydawało się, że nie zrozumiał pytania.

Nie wiedziała tylko, czy powodem było to, że mówiła zbyt szybko jak dla niego, więc powtórzyła wolno i wyraźnie:

- Czy w hotelu czujesz się jak w domu?
- Oczywiście. W końcu tu mieszkam. - Wyraźnie nie pojmował, czemu ona zadaje tak dziwne pytanie.

- Miałam na myśli... - Nie skończyła, bowiem odniosła wrażenie, że nic porozumienia, jaka wcześniej między nimi się pojawiła, teraz gdzieś znikła.

W każdym razie Levander zdawał się nie odczuwać już żadnej magii ich spotkania. W taksówce milczał, teraz szorstko odpowiadał na pytania i wydawał się roztargniony. Płynął stąd tylko jeden wniosek. Miał jej dosyć.

- Powinnam iść.
- Wiem.
- Naprawdę mam dużo do zrobienia - mówiła, z trudem godząc się z myślą, że cudowny wieczór tak się kończy.

Levander, wyraźnie znudzony jej towarzystwem, patrzył gdzieś przed siebie, gdy próbowała się pożegnać.

Ośmielę się?

Sam się sobie dziwił, zadając w duchu takie pytanie. Wcześniej nie miał żadnych wahań w relacjach z kobietami. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Millie jest gotowa. Odbierał wszystkie sygnały wynikające z jej zachowania podczas spaceru wzdłuż plaży, a potem w restauracji. Wcale nie musiał jej dotykać, by się o tym przekonać. Działała jak narkotyk. Opowiedział jej o pracy, o interesach, poznała jego myśli. Nigdy wcześniej nic takiego mu się nie zdarzało. Sposób, w jaki na nią reagował, budził niepokój. Poruszała go swoimi pytaniami i samą obecnością. Najdziwniejsze, iż pragnął jej o sobie mówić, odpowiadać na pytania, śmiać się z nią i cieszyć życiem.

Jeśli ją pocałuje, będzie zgubiony.

- Muszę być na lotnisku za... - Nie miała zegarka, więc spróbowała odczytać godzinę z tego, który miał na ręku.

Odpreżył się. Wkrótce odjedzie. Dziwne, że ta myśl uspokajała. Mógł ją zatrzymać przez kilka godzin, zająć się czymś innym niż interesami, spędzić z nią noc. Spotkanie bez konsekwencji. Całkiem bezpieczne, skoro już jutro jej nie będzie.

- ...sześć godzin.

Był tak wysoki, że musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w twarz. Warto było podjąć wysiłek. Bardzo chciała dotknąć jego policzka. Wiedziała, że ma zamiar pocałować ją na pożegnanie.

Nigdy wcześniej nie była całowana w taki sposób. Levander miękko dotknął ustami jej ust. Był bardzo czuły. Muśnięcie wyzwoliło wszystkie zmysły. Millie przesunęła dłońmi po jego policzkach i zarzuciła ręce na szyję. Cały świat przestał istnieć. Nie myślała już o pakowaniu rzeczy i wyjeździe.

Wszystko koncentrowało się w tym cudownym momencie.

- Sześć godzin to za mało na sen... - zauważył schrypniętym głosem.

Nie musiała zgadywać, co chciał powiedzieć. Te godziny miały być dla nich. Znikły wszystkie zasady, którymi kierowała się w życiu. Wewnętrzny kompas przestał działać. Cały jej pobyt w Australii składał się tylko z pracy, nie było czasu na zwiedzanie ani na romanse. Czemu nie miałyby pozwolić sobie na tę jedną przyjemność z mężczyzną, którego zapamięta do końca życia?

Wiedziała, że nigdy go nie zapomni. Levander będzie jej najpiękniejszym wspomnieniem.

Całował ją przez całą drogę w windzie i w holu apartamentu. Namiętne, gorące pocałunki... Millie płonęła.

Apartament, w którym się znalazła, robił oszałamiające wrażenie. Wiedziała, że Levander był bogaty, lecz to, co zobaczyła, przechodziło jej wyobrażenia. Doskonale pojmowała, że nie należy do tego świata. Pomyślała jeszcze, że powinna się choć wykapać, by ładnie pachnieć.

On trzymał ją w ramionach, lecz po chwili zauważył jej zakłopotanie.

- Przepraszam... - Nie mogła mu jasno powiedzieć, co czuje. - Nie przynależę tutaj... To nie ja.

- O czym mówisz?

- Nie pasuję - rzuciła z przyspieszonym oddechem.

Nie przerażało jej luksusowe otoczenie, ale Levander.

- Ja nie jestem taka... - Wskazała na drzwi windy, czując niewłaściwość sytuacji.

Zawstydziła ją myśl o zachowaniu w holu. Levander pewnie tego nie rozumiał...

- To nie byłaś ty. - Jego cichy głos dotarł do jej uszu. - To nie byłem ja - Levander skłonił ją, by spojrzała mu w oczy - ...lecz my.

Pomyślała, że miał rację. Po raz pierwszy podczas tej szalonej nocy coś nabrało sensu. Naprawdę chodziło o nich, o to, że coś dotyczyło ich obojga i

miało moc płomiennego pragnienia.

Millie drżała z podniecenia. Pozwoliła, by to się działo. Patrzyła, jak rozpiął bluzkę, oglądała własne ciało, jakby widziała je po raz pierwszy, i to jego oczami. Czowała się naprawdę piękna. Zdjął bluzkę, rozpiął stanik. Wiedziała, że jej pragnie.

Szybko rozpiął suwak spódniczki. Millie została w pantoflach i majteczkach. Przesunął językiem wzdłuż brzucha. Ukląkł.

- Powinnam... - Nie myślała się po całodziennej pracy i po wieczorze spędzonym na spacerze oraz w restauracjach.

Levander spojrzał jej w oczy.

- To ciebie chcę smakować, a nie kosmetyki. Twój zapach działa jak narkotyk, więc mi go nie odbieraj.

W ciągu sekundy zrzucił koszulę i pozwolił, żeby niecierpliwymi ruchami rozpięła mu pasek. Westchnęła tylko, ujrawszy, jak piękny był nago. Gdy wpatrywała się oszołomiona, zapytał, o czym myśli. Przez moment zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę, wyznać, że nigdy wcześniej nie była z mężczyzną i że to będzie pierwszy raz. Wiedziała, że nie może tego zrobić, bo zniknie czar tej nocy, jeśli on pozna prawdę, toteż rzekła coś innego, a równie prawdziwego.

- Jest piękny...

- To weź go do ręki...

Po chwili uniósł ją z kolan. Oboje bardzo podnieceni znaleźli się w łóżku. Levander mocno przytulał ją do siebie, całując usta, powieki, szyję. Liczyła się tylko ta chwila. Ręką rozsunał jej uda i nim zdążyła jakkolwiek zareagować, wniknął głęboko. Millie natychmiast dostosowała się do rytmicznych ruchów. Byli ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Stanowili teraz jedność. Millie przeżyła orgazm, a Levander nie ustawał w pieszczotach.

- Nie mogę, już nie mo... - zawołała, nie dając sobie rady z ogromem rozkoszy.

- Millie...

Tak mogło być tylko raz w życiu. Wiedziała, że teraz już zawsze będzie za tym tęsknić. Usnęła w ramionach Levandra zmęczona rozkoszą.

Zdał sobie sprawę, że ten jeden raz nie zaspokoił jego pragnień. Chciał jeszcze i jeszcze. Nie chodziło tu tylko o ciało Millie. Pragnął, by patrzyła na niego błękitnymi oczami, chciał bezustannie słyszeć jej głos i mieć ją przy sobie blisko jak tej nocy.

Ta myśl niepokoiła go najbardziej.



ROZDZIAŁ TRZECI

Nie musisz jechać.

Budząc się, Millie miała w uszach te słowa. Ciągle nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Usiadła na łóżku i w panice rozejrzała się dokoła, przerażona, że zasnęła.

Levander delikatnie popchnął ją na poduszkę.

- Spokojnie, dopiero ósma.

- Spokojnie? - Roześmiała się. - Za dwie godziny muszę stanąć do odprawy na lotnisku.

- Nie musisz - odrzekł, opierając się na łokciu, a drugą ręką gładził jej udo.

Był niesłychanie pociągający, kiedy ogarniał ją namiętym spojrzeniem ciemnych oczu, ostro odcinających się od jasnej cery i lekkiego zarostu nieogolonej twarzy. Pomyślała, że ten wspaniały mężczyzna jest zupełnie poza jej zasięgiem. Ostatnia noc należała do niezwykle zmysłowych, romantycznych, takich, których się nie zapomina, ale też była cudem niemającym nic wspólnego z rzeczywistością. Pochodzili z różnych światów - nie tylko geograficznie.

Wszystko stało się tak szybko, lecz niczego nie żałowała i to dodawało jej odwagi, by odpowiedzieć z całą szczerością.

- Muszę.

- Jeśli masz problemy z wiza, poproszę swojego adwokata, by się tym zajął. Kilka dni na pewno nie zrobi różnicy. Mogę kupić ci nowy bilet, gdybyś miała kłopoty ze zmianą rezerwacji.

Reakcja Leandra jedynie utwierdziła ją w podjętej decyzji. Ludzie jego pokroju traktowali międzynarodowe loty, tak jak zwykli śmiertelnicy jazdę autobusem. Millie od miesięcy składała pieniądze na lot i planowała termin po-

dróży. Przedłużenie pobytu o kilka dni nie zamieniłoby pięknego snu w rzeczywistość, a jedynie utrudniło rozstanie.

- Rodzina na mnie czeka.

- Zawiadom ich, że nieoczekiwane okoliczności opóźniły przyjazd. - Jego dłoń powędrowała ku wewnętrznej stronie jej ud.

Im delikatniej dotykał, tym efekt był silniejszy i tym trudniej było zdobyć się na opór.

- Powiedz im, że teraz nie możesz - Uśmiechając się lekko, wziął ją za rękę i położył w tym miejscu własnego ciała, które widocznie wskazywało na podniecenie.

- Widzisz, że to prawda... Nie można tego tak zostawić - szepnął, przytulając usta do lewej piersi Millie, by pieścić ją językiem.

Wiedziała, że jeśli pozwoli mu na to jeszcze przez sekundę, będzie stracona.

- Nie... muszę jechać. - Odsunęła się i wyskoczyła z ciepłego łóżka.

Wszystko to wypadło gwałtowniej, niż zamierzała. Spróbowała wyczytać coś z jego wzroku, lecz był nieprzenikniony, gdy Levander podniósł się i włożył szlafrok. Cała bliskość łącząca ich tej nocy gdzieś znikła. Nie mogła winić go za to, że mógł pomyśleć, że takie sceny to dla niej norma. Sam na pewno wiele razy tak się zachowywał, uznała w duchu, wspominając scenę z piękną Latynoską. Szybko zebrała swoje ubranie i pobiegła do łazienki.

Zamknęła drzwi, a potem naga przysiadła na krawędzi wielkiej wanny. Musiałam tak postąpić, upewniła się w myślach. W końcu proponował tylko kilka złotych dni. Wyrwanie się z jego objęć przyszło z trudem, ale nie mogła zdobyć się na telefon do rodziny, która już przygotowywała powitalne przyjęcie. Co właściwie miałyby im powiedzieć?

Weszła pod prysznic i z zamkniętymi oczami stała pod strumieniem cie-

plej wody. Nie wypadało mówić rodzicom, że kilka godzin wcześniej spotkała bogatego mężczyznę, który kupi jej nowy bilet. Że poszła do łóżka z ledwie poznanym człowiekiem i gotowa jest zmienić wszystkie plany, byle się do niego zbliżyć. Przez całe życie działała z rozwagą... do tej chwili.

W tym momencie zamarła, bowiem uświadomiła sobie, iż tej nocy nie zachowała żadnych środków ostrożności. Romans był tak zaskakujący i gwałtowny, że nie przyszło jej do głowy, aby zażyć jakieś środki antykoncepcyjne. Nie pomyślała o konsekwencjach. Boże! Jak mogła okazać się tak głupia, zastanawiała się gorączkowo, zakładając ubranie.

- Zjesz śniadanie? - spytał Levander, gdy wyszła z łazienki.

Słowa brzmiały w wymuszony sposób i nie mogła mieć mu tego za złe, bowiem sama z trudem zdobywała się na rozmowę

- Naprawdę powinnam już iść. - Spróbowała się uśmiechnąć, lecz uśmiech przygasł, gdy Levander go nie odwzajemnił. - Słuchaj, naprawdę miło z twojej strony, że zaproponowałeś mi kupno nowego biletu...

- Chyba najlepiej będzie, jeśli polecisz - przerwał jej. - W najbliższych dniach jestem bardzo zajęty i pewnie trudno byłoby mi znaleźć czas na spędzenie go z tobą. Upewnię się, czy kierowca może cię odwieźć do hotelu, a potem na lotnisko.

Być może, miała to być uprzejma propozycja, lecz dziewczyna poczuła się jeszcze gorzej. Jakby chciano zapłacić jej za usługę. Nie rozumiała, skąd wzięła się tak nagle zmiana w zachowaniu Levandra, który jeszcze przed chwilą nalegał, żeby została. Ze łzami w oczach odmówiła.

- Wezmę raczej taksówkę.

- Jak wolisz.

Nie traciła czasu na makijaż. Szybko przejechała grzebieniem po włosach, żałując, że fryzura nie wygląda na bardziej uwodzicielską i że tak smutno

kończy się romantyczny rozdział w jej życiu. Nie mogła tak po prostu wyjść, jakby ostatnia noc nie miała znaczenia, bo przecież miała. Wypiła łyk wody, próbując niczego po sobie nie okazać.

- Mogę zostawić ci numer telefonu... gdybyś chciał zadzwonić - zaproponowała, narażając się na odrzucenie propozycji, bo Levander tylko pokręcił głową.

- Nie.

Starła się nie płakać, gdy opuszczała apartament, nie odwracając głowy.

- Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybyś chciała się skontaktować - usłyszała.

Spakowanie się nie wymagało wiele czasu. Szybko wrzuciła do walizki ubranie noszone przez trzy miesiące, z hotelowego sejfów zabrała paszport i bilet, zapłaciła rachunek za pobyt i taksówką ruszyła na lotnisko. Podczas jazdy patrzyła na ulice, po których nocą spacerowała z Levandrem. Pomyślała, że będzie tęsknić za tym miastem. Mijając galerię, trudno było nie zatrzymać się, by po raz ostatni rzucić okiem na obrazy. Weszła do środka i przywitała zadowolonego Antona.

- Sprzedałeś swój pierwszy obraz - oznajmił.

- Levander? - Tylko to imię przyszło jej na myśl, lecz nadzieja szybko znikła, gdy marchand z uśmiechem zaprzeczył.

- Jakaś kobieta. Niemal się z nią minęłaś. Jeszcze atrament nie wysechł na czeku. Możesz przełożyć lot? Interes zaczyna się kręcić...

Teraz miałyby właściwe wytłumaczenie dla rodziców, dlaczego przedłużyła pobyt, lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć. Chciała do mamy i... jak przyznała ze wstydem w myślach, musiała zgłosić się do lekarza na wizytę kontrolną. Mogłaby, co prawda, dać szansę Levandrowi, by lepiej ją poznał, lecz kilka dni niewiele zmieniało. Nadal pozostałaby jedynie jego przelotną znajomością.

- Naprawdę muszę wracać - powiedziała.

- Szkoda. - Anton się uśmiechnął. - Powinnaś pić szampana z towarzyszem ostatniej nocy, a nie lecieć do domu. Jak go spotkałaś? Masz pojęcie, ile kobiet gotowych byłoby popełnić zbrodnię, byle umówić się z nim na randkę?

- Z wieloma się spotyka? - Z trudem zdobyła się na pytanie. - Wiem, że nie jest aniołem, ale...

- Jest niepoprawny - zachichotał marchand. - Kiedy zaczął pracować w firmie ojca, spotykał się z jakąś aktorką - wtedy jeszcze nie był taki znany. Przyleciała ze Stanów, by promować film, a potem wypłakiwała oczy w telewizji, że Kolovsky ją rzucił. Od tamtej pory prasa śledzi każdy jego krok. Wszyscy czekają na wiadomość, która z kobiet ostatecznie go zdobędzie. Lubi doprowadzać je do łez. Może i lepiej, że wyjeżdżasz. Szybko zawróciłby ci w pięknej główce.

Już to zrobił.

Gdy ponownie wsiadła do taksówki, by jechać na lotnisko, zastanawiała się, jak to możliwe, żeby w tak krótkim czasie, tak wiele zmieniło się w jej życiu. Bardzo chciała sprzedać obraz i udało się, ale teraz to zdawało się nie mieć znaczenia. Wszystko, do czego wcześniej przywiązywała wagę, znalazło się nagle na marginesie. Człowiek, z którym spędziła tylko parę godzin, zawładnął jej myślami.

- Czy możemy jechać ulicą Collins?

Taksówkarz skinął głową. Pewnie było mu wszystko jedno, jaką trasą dojadą na lotnisko, nawet jeśli miałyby to trwać cały dzień. Gdy zbliżyli się do hotelu, który niedawno opuściła, poprosiła, żeby zwolnił. Rzuciła okiem na wejście i przyciemnione, wielkie okna hotelu, spoza których nie było widać, co dzieje się w środku. Nie wiedziała, które należą do apartamentu Levandra, lecz miała przeczucie, że on teraz na nią patrzy. Może czeka, by wróciła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak mogłeś do tego dopuścić?! - zawołała Nina Kolovsky, wtargnąwszy do gabinetu pasierba o siódmej rano.

Trzasnęła drzwiami i podsunęła mu pod nos gazetę.

- Po tym, co ojciec dla ciebie zrobił przez te wszystkie lata, teraz, gdy jest na łożu śmierci, tak mu się odwdzięczasz?

To była ulubiona pora dnia Levandra. Zwykle przychodził pierwszy do biura i nim pojawili się inni, miał kilka godzin, by skoncentrować się na ważnych sprawach. W tej chwili nawet nie spojrzął na gazetę rzuconą przez macochę. Nie zamierzał zawracać sobie głowy jakimiś dziennikarskimi spekulacjami na temat minimalnego spadku wartości akcji firmy.

- Wyjdź, Nino - warknął, lecz jego obojętność tylko rozjątrzyła kobietę. - Wolałbym, żebyś umawiała się na spotkanie za pośrednictwem mojej sekretarki.

- Sprawa nie może czekać! Jak mogłeś nam to zrobić? Chodzi o reputację całej rodziny, nie mówiąc o zdrowiu ojca. Taki szok może go zabić!

Nienawidził słowa „reputacja”, które słyszał, odkąd pojawił się w Australii.

„Trzeba stać na straży reputacji Kolovskych”, „Uspokój się, Levandrze”, „Powinieneś być wdzięczny ojcu”.

Nigdy. Ojciec i wszystko, co się z nim łączyło, budziło w młodym Kolovskym obrzydzenie. Wcale nie czuł dumy, że należy do tej rodziny.

- Annika prosiła, byś ożenił się z jakąś miłą dziewczyną, miał dzieci, ja - żebyś spełnił ostatnie życzenie ojca, pozwolił mu odejść z tego świata ze świadomością, że ma komu zostawić dorobek życia, a przyszłość rodziny i firmy jest zapewniona. A ty naplułeś nam w twarz - zrobiłeś dziecko jakiejś przybłę-

dzie. Jak mogłeś?

- Naprawdę myślisz, że jestem taki głupi? Jakbym nie wiedział, że mnóstwo kobiet chce mnie złapać w pułapkę. Zapomnij o dziennikarskich plotkach... - Wziął gazetę, gotowy zgnieść ją i wrzucić do kosza, a potem wyprosić Ninę z gabinetu i zabrać się do pracy, ale przycichł, gdy rzucił okiem na kolumnę ze zdjęciem i rozpoznał oczy, które go oczarowały.

Uprzytomnił sobie, że podczas tamtej jednej jedynej nocy nie zachował żadnych środków ostrożności. Wtedy nie myślał, bo zawładnęły nim uczucia.

- A więc to prawda, że ją znasz? - Nina zapaliła papierosa i czekała na reakcję pasierba.

- Dość - warknął Levander, a słowa macochy zawisły w powietrzu, gdy przebiegał wzrokiem artykuł, z którego wynikało, że Millie nie tylko była w ciąży, lecz nawet, bez porozumienia z nim, rozważała jej usunięcie.

Wolała nic mu nie mówić. Czytając to wszystko, poczuł mdłości.

- Nie mogłaby tego zrobić.

Absolutnie nie był w stanie uwierzyć, że jego Millie zdobyłaby się na coś podobnego.

- Na pewno tego nie powiedziała - powtórzył.

- Na pewno.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz. Ona wie, co robi.

- Nie rozumiem.

- Zgodnie z informacją prasową, twoja przyjaciółka za godzinę wyląduje w Australii. Jak wytłumaczysz, że kobieta, o której nikt wcześniej nie słyszał, znalazła się na czołówkach gazet? Teraz nie masz już możliwości, by się jej pozbyć czy uciszyć pieniędzmi.

- Nie jest taka.

- Tak dużo o niej wiesz? Jak ją znalazłeś?

- Nie twoja sprawa.

- Teraz to sprawa publiczna! - krzyknęła Nina.

- Przeczytaj do końca. Dokładnie opisano, że poznałeś ją tego wieczoru, gdy spotkałeś się z siostrą. Obsługiwała wasz stół w restauracji. Biorąc pod uwagę, że nieczęsto widzisz się z rodziną, łatwo zgadnąć, kiedy to było.

- I co?

- Rozmawialiście po angielsku czy po rosyjsku?

- Co takiego?

- W jakim języku mówiliście tego wieczoru?

- Po angielsku. Annika za słabo zna rosyjski.

- Ty głupcze... Ta dziewczyna, kelnerka, słyszała każde słowo. Wiedziała, że jesteś zdenerwowany, pomyślała, że szukasz narzeczonej.

- Nie byłem zdenerwowany. Jeśli coś usłyszała, to właśnie to, że nie szukam narzeczonej.

- Twój ojciec umiera, więc nawet ktoś tak nieczuły jak ty musiał tego wieczoru być poruszony, a ona to zauważyła. Wywęszyła okazję i z niej skorzystała.

- To nie tak - zaprzeczył, lecz Nina nie zamierzała ucieknąć.

- Powiedz, że zachowałeś ostrożność tamtej nocy, a ja zadbam, by nasza agentka do spraw public relations, Katina, zamieściła sprostowanie w jutrzejszych gazetach i...

- Sam wszystkim się zajmę - uciał.

- Powiedz, że byłeś ostrożny - powtórzyła, a ponieważ nie odpowiedział, bo nie miał nic na usprawiedliwienie, syknęła: - Ty głupcze!

Levander zamknął oczy i przestał słuchać jazgotu macochy. Wszystkie myśli skupił na Millie.

A więc jest w ciąży. Nie był przygotowany na taką nowinę, jednak nie czuł się zaskoczony. Taka noc, jaką z nią przeżył, nie mogła się zwyczajnie skończyć i dla niego się nie skończyła. Każdego dnia po przebudzeniu przywoływał ją w pamięci, odtwarzał każdą chwilę, przypominał sobie każdy szczegół. Był dziwnie pewny, że energia, jaką wówczas wytworzyli, nie mogła rozwiać się bez śladu.

- Gdzie, u licha, podziewa się Katina? - Kiedy Nina sięgnęła po słuchawkę telefonu, chwycił ją za rękę i powstrzymał.

- Dzwoniłaś do niej przed rozmową ze mną?

- Oczywiście. Odpowiada za nasz publiczny wizerunek.

- Może twój, ale nie mój. - Levander wziął teczkę i ruszył ku drzwiom.

- Tak, idź sobie, opuść rodzinę w potrzebie. Chcesz czy nie chcesz, ty też nas potrzebujesz.

- Was..? - Tylko się roześmiał.

- Ile czasu stracisz w nowej pracy na szukanie adwokata?

- Podaj mnie do sądu. Myślisz, że byłem z wami, bo nie mogłem robić nic lepszego? Beze mnie Dom Mody Kolovskych zamieniłby się do tej pory w kiepski żart.

Nie ulegało wątpliwości, że uratował rodzinę od ruiny. Nie zamierzał sprzeczać się z Niną i nie dbał o jej opinię. W tym momencie pragnął jedynie dotrzeć do Millie, by dowiedzieć się, co się naprawdę stało.

- Dlaczego mielibyśmy podawać cię do sądu? - Pytanie macochy pozostało bez odpowiedzi. - Już raczej ta suka cię tam zaciągnie. - Levander postanowił nie słuchać, co ona mówi. - To będzie sąd rodzinny... Nic nie poradzisz. Wszystko zostanie wyciągnięte, inni zaczną roztrząsać nasze sprawy. Iwan Kolovsky umiera, a jego najstarszy syn...

Levandra oblał zimny pot, krew uderzyła mu do głowy, sprawiając, że

naprawdę przestał słyszeć nienawistne słowa macochy. W myślach krystalizowała się własna wersja całej sprawy.

- A w końcu... - głos Niny zdawał się teraz dobiegać z dużej odległości - ...gdy już wszystko zostanie wywleczone i zszargane, ona będzie siedziała w Anglii i naśmiewała się z ciebie, a ty będziesz musiał płacić.

- Nie chcę, by Katina się tym zajmowała... - rzucił. - Jeśli okaże się potrzebna, dam znać.

Wszystko wyglądało teraz inaczej i musiał się z tym zmierzyć. Czuł taką wściekłość na Ninę, że gotów był ją spoliczkować, lecz uznał, że nie warto czynić z niej męczennicy.

- Załatwię to - rzekł twardo.

- No to załatw. - Nina stuknęła go w pierś czerwono pomalowanym paznokciem. - A jak zobaczysz tę kelnerkę, powiedz, że cokolwiek zrobi rodzinie Kolovskich, odpłacę jej w dwójnasób.

- Levander... - Do gabinetu wbiegła blada Annika.

Spojrząwszy na brata, od razu zorientowała się, że ten już wie o wszystkim.

- Usłyszałam przez radio. Musisz coś zrobić. Telefony się urywają.

Dziennikarze szaleją... Jej samolot wkrótce wyląduje...

- Kiedy?

- Najpierw musimy ustalić, co robimy! - zawołała Nina.

- Zrozum... - Zbliżył pociemniałą z gniewu twarz do twarzy macochy. - Zostaję w firmie, bo tymczasem nie mam wyboru. Ale jesteś ostatnią osobą, od której przyjmowałbym rady, jak mam wychowywać swoje dziecko...

- Przestań - zapłakała Annika. - Co ty mówisz? Wiesz, jak przykro było tacie, gdy się dowiedział, co się z tobą działo w dzieciństwie. Ale to już się stało i nie można niczego cofnąć.

- Posłuchaj siostry. Wszyscy ci współczujemy w związku z tym, czego zaznałeś w przeszłości... - zaczęła Nina.

Nie mógł tego dłużej znieść. Nie zamierzał słuchać kłamstw macochy powtarzanych tak często, że chyba sama w nie zaczęła wierzyć.

- Wiesz, że to, co się stało, może zabić ojca...

- Nawet nie próbuj - zniżył głos i przeszedł na rosyjski, obserwując, jak kobieta blednie. - Znam prawdę.

W końcu powiedział jej to, o czym sądziła, że nie wiedział. Cały czas mówił po rosyjsku, by nie było żadnych wątpliwości.

- Dobrze pamiętam to, co postanowiłaś wyprzeć z pamięci.

- Dlaczego mówicie po rosyjsku? - spytała nerwowo Annika.

- Spytaj matkę - rzucił, patrząc z satysfakcją w twarz macosze. - Używasz obrzydliwego języka, Nino. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że mówisz w ten sposób o matce mojego dziecka, nie odpowiadam za siebie. I jeszcze jedno. To ojciec jest ostatnią osobą, od której przyjąłbym radę, ty... jesteś przedostatnią.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sprzedawanie obrazów przypomina wietrzną ospę, pomyślała Millie, podnosząc składany stolik i ustawiając pionowo oparcie fotela, bowiem stewardesa zapowiedziała właśnie lądowanie w Melbourne. Najpierw pojawia się jedna oznaka wysypki, a potem kolejne. Kiedy tylko pierwszy obraz znalazł nabywcę, następne nie czekały długo. Sukces stał się faktem. Najpierw zaczęła o tym pisać lokalna prasa, potem pojawiły się informacje w gazetach o zasięgu ogólnokrajowym, a nawet wywiad w radio. Galerie, które wcześniej nie uważały prac Millie, teraz dzwoniły z propozycjami wystaw. W tej sytuacji nie musiała już brać pod uwagę pracy nauczycielki. Leciała do Melbourne, by osobiście przywieźć więcej obrazów i wziąć udział w „nocy artystów” organizowanej w galerii Antona.

Choć był to niezbyt ważki powód dla odbycia podróży przez pół świata, pozwolił jednak zebrać się Millie na odwagę potrzebną do stawienia czoła temu, co nieuniknione. Musiała odbyć rozmowę z Levandrem. We dnie i w nocy to imię bezustannie powracało w myślach. Wielokrotnie chciała do niego zadzwonić albo napisać, by zawiadomić, co się stało, lecz nie mogła.

Boże, nie znosiła lądowań. Nie mogła się niczym zająć, by odpędzić męczące myśli...

Śledziła wieści o Levandrze przez internet. Kiedy wróciła do domu, jeszcze przed sprawdzeniem własnej poczty elektronicznej, z drżeniem serca wstukała do wyszukiwarki jego dane. Przeczytała każdą linijkę informacji, obejrzała każde zdjęcie. Masochistycznie zmusiła się do lektury wszystkich dotyczących go wywiadów, choć żaden nie był przeprowadzony z nim bezpośrednio. Tylko w gazetach poświęconych biznesowi czasem natrafiała na cytaty z jego wypowiedzi. W czasopismach roiło się od opinii kobiet na temat młodego Ko-

lovsky'ego. Wszystkie narzekały, że nie obdarzył ich należytych względami. Jak w tej sytuacji miała mu przekazać swoją nowinę, ale też... jak mogłaby tego nie zrobić?

W Melbourne była zima. Samolot przebiegał się przez szare, ciężkie chmury, a ona po raz setny zastanawiała się, jak Levander zareaguje na jej widok. Może powinna zadzwonić i poprosić o spotkanie w hotelowym barze. Może napisać list i dać mu trochę czasu na oswojenie się z sytuacją, nim się zobaczą?

Właśnie nad tym zastanawiała się przez ostatnie miesiące, takie też myśli zaprętały ją i teraz, gdy szła przez terminal dla przylatujących. Świadomość, że wkrótce zobaczy Levandra, tak ją pochłaniała, że musiała poprosić oficera sprawdzającego paszport, by powtórzył swoje pytanie.

- Pytałem o powód przyjazdu - rzekł.

- Sprawy zawodowe - wyjaśniła, rumieniąc się, bowiem nie była to całkiem szczerą odpowiedzią. - Mam też prywatne powody, lecz poza tym sprawdzają mnie interesy.

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tych powodach.

Kontrola paszportowa wydawała się ostatnim miejscem, w którym można by rozmawiać o takich sprawach.

- Planuję z kimś się spotkać - wychrypięła w odpowiedzi.

- Z chłopakiem?

- Niezupełnie - wybąkała zaczerwieniona po uszy. - To ktoś, kogo poznałam, gdy byłam tu ostatnio. Mam nadzieję zobaczyć się z nim, to wszystko.

- Gdzie pani się zatrzyma?

- Zarezerwowałam hotel. Ten sam, w którym mieszkałam poprzednim razem.

- Nie zamierza pani zostać dłużej niż miesiąc?

- Nie... Czy jest jakiś problem?

- Próbuję to sprawdzić. - Oficer uśmiechnął się lekko. - Mogę zobaczyć pani podróżną polisę ubezpieczeniową?

Rumieniec pokrył jej twarz i szyję, gdy podawała dokument, a potem patrzyła, jak on go ogląda.

- Lekarz stwierdził, że lot nie zaszkodzi mojemu stanowi... Nie wiedziałam, że...

- Miłego pobytu - przerwał jej w pół zdania oficer i podstemplował paszport.

Krótkie przesłuchanie zostało zakończone. Millie pomyślała, że zachowywał się tak, jakby wiedział o jej ciąży i tylko czekał, żeby to potwierdziła. Odebrała bagaż i umieściła na wózku. Kontrola celna minęła bez przeszkód.

- Witamy w Melbourne - usłyszała.

- Dziękuję.

- Czy chciałaby pani, żeby ktoś panią eskortował, panno Andrews?

- Dam sobie radę - odrzekła, pchając wyładowany po brzegi wózek wzdłuż czerwonej linii aż do rozsuwanych drzwi.

Chwilę później oślepiły ją błyski fleszy. Doba lotu sprawiła, że i tak była oszołomiona. Tymczasem otoczył ją tłum fotografów. Wszyscy coś krzyczeli. Pomyślała, że pewnie blokuje przejście komuś bardzo znanemu. Spróbowała skrócić wózkiem, lecz był zbyt ciężki do manewrowania. Obejrzała się, by sprawdzić, kto nadchodzi. Ze zdziwieniem spostrzegła za sobą jedynie parę starszych ludzi i matkę z dzieckiem, które płakało przez cały czas podczas lotu z Singapuru. Nikt z nich nie wyglądał na sławną osobę.

- Tutaj, panno Andrews.

- Tędy, Millie.

To do niej wołano. Skamieniała, uświadomiwszy sobie, że sama jest obiektem zainteresowania ludzi z mikrofonami i kamerą telewizyjną. Nie mie-

ściło się jej w głowie, że kilka wzmianek prasowych i wywiad w radio mogły spowodować ten rozgłos. Na takie powitanie zasługiwała jakaś księżniczka, a nie początkująca malarka. Biorąc pod uwagę, że musi fatalnie wyglądać z potarganymi włosami, bez makijażu, w znoszonych legginsach i bawełnianej bluzeczce, które były wygodne w podróży, lecz nie nadawały się na występ przed kamerami, rozważała ewentualność ucieczki przed natrętnymi fotoreporterami. Czego właściwie od niej chcieli i po co tu prasa?

Po sekundzie wszystko stało się jasne. To nie ona przyciągała uwagę mediów, lecz on. Z tłumu oczekujących wynurzył się mężczyzna, który od kilkunastu tygodni nie opuszczał jej myśli.

Levander Kolovsky pojawił się w ciemnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Jego widok zapierał dech w piersiach. Wyglądał jak bohater filmowy, który zstępuje z ekranu, by wkroczyć w rzeczywiste życie. Szedł w jej kierunku, jakby na nią czekał. Millie każdą cząstką ciała gotowa była biec na powitanie. Ten człowiek działał jak magnes. Lecz w wyrazie jego twarzy było coś, co studziło emocje. Mimo że powitalnym gestem wyciągał ku niej ręce, nie było w tym żadnej czułości. Miał zaciśnięte usta i dziwnie twardy wzrok.

- Levander! - Wokół rozbłysły flesze aparatów, a jej zawiroowało w głowie. - Co się dzieje?

Nie odpowiedział. Millie poczuła zakłopotanie, tym bardziej że wziął ją w ramiona i wycisnął na wargach długi, namiętny pocałunek. Trzymał tak mocno, że nie mogła stawiać oporu. Pocałunek smakował równie bosko, jak kiedyś. Zapach Levandra działał na zmysły. Na takie spotkanie liczyła w marzeniach. Gdyby jeszcze nie ten zimny wzrok... Lodowate spojrzenie przeczyło sensom uścisku, w którym nie tyle ją trzymał, ile więził.

- Nie odzywaj się - szepnął do ucha. - Sam będę mówił.

- Nie wiem co... - jej głos zanikł w hałasie.

Ktoś z asysty Levandra zajął się wózkiem bagażowym, podczas gdy biznesmen prowadził Millie ku dziennikarzom. Na zewnątrz robił wrażenie mężczyzny otaczającego ukochaną opiekuńczym ramieniem, lecz w rzeczywistości mocno trzymał, by się nie wywinęła. Czuła żelazny uchwyt palców na ramieniu. Przeżyła szok, gdy w jej kierunku wysunęły się liczne mikrofony.

- Kiedy dziecko przyjdzie na świat?
- Czy planuje pani osiaść w Australii?
- Jak długo się znacie?
- Kiedy zamierzała pani powiedzieć Levandrowi?

Bezradnie spojrzała na Kolovsky'ego. Tak długo zastanawiała się, w jaki sposób przekazać mu tę intymną wiadomość, a tymczasem okazuje się, iż sprawa jest publicznie znana. Wszystko to sprawiło, że ogarnęła ją panika. Tymczasem na Levandrze całe zamieszanie zdawało się nie robić wrażenia. Tylko szary odcień cery mógł sugerować, że i on na swój sposób przeżywa to wydarzenie.

- Proszę zrozumieć, że moja narzeczona jest zmęczona długą podróżą.

Otworzyła usta, by zaprotestować i wnieść poprawkę, lecz poczuła ostrzegawczy silniejszy ucisk jego palców. Pomyślała, że to dobrze, że mocno ją trzyma, bo chyba by upadła.

- W przeciwieństwie do tego, co dziś rano rozpowszechniła pani gazeta - zwrócił się do jakiejś poblądłej dziennikarki - oboje bardzo cieszymy się, że będziemy mieli dziecko.

- A więc jesteście zaręczeni? - Dziennikarka podsunęła mały magnetofon.
- Myślę, że to właśnie oznacza słowo „narzeczona”.

Sarkastyczna odpowiedź wcale nie utemperowała ciekawości dziennikarki. Mikrofony znowu były w natarciu, więc Millie przyłgnęła do ramienia Levandra, traktując je jak tarczę.

- Co na to rodzina?
- Jest zachwycona - odrzekł Kolovsky. - Czeka narodzin potomka.
- A kiedy nastąpią?
- Dość pytań. Moja narzeczona jest naprawdę zmęczona.

Levander bez słowa wyprowadził Millie z lotniska. Czekał już na nich elegancki czarny samochód. Do bagażnika ładowano rzeczy i obrazy dziewczyny. Gdy kierowca otworzył drzwi, miała chęć uciec, lecz myśl o tłumie dziennikarzy i fotografów sprawiła, że ostatecznie została przy Levandrze, choć tak naprawdę wolałaby natychmiast wrócić do domu. Levander kipiał gniewem, gdy wydawał polecenie, by wsiadła do auta.

Miał blade, zaciśnięte usta. Jego słowa raziły jak strzały rewolweru. Millie drżała. Kierowca kończył załadunek bagażu, więc przez kilka sekund siedzieli sami. Próbowwała jakoś się opanować.

- Nie miałeś prawa twierdzić, że jestem twoją narzeczoną.
- Tak? Nie masz pojęcia, ile praw posiadam. I zamierzam skorzystać ze wszystkich.

Gdy kierowca wsiadł do samochodu, Levander pochylił się ku niej, więc sądziła, że chce ją znowu pocałować, lecz w jego wzroku malowała się odraza, a w głosie, którym szepnął kilka słów, brzmiała wściekłość.

- Lektura na czas podróży - rzekł, wręczając gazetę.

Świat rozpadł się w kawałki, gdy przeczytała artykuł. Czowała ucisk w gardle, widząc czarno na białym sekrety wyznawane w ostatnich tygodniach Janet, zaufanej przyjaciółce. Powiedziała jej, co czuła, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Teraz najdrobniejsze myśli, które wówczas przemknęły jej przez głowę, zostały podane do publicznej wiadomości i... Levander w tak okropny sposób się o nich dowiedział.

- Och, ja nigdy...

- Daruj sobie - syknął i polecił kierowcy ruszać.

Dziewczynie łzy płynęły po policzkach, gdy wskazał jeden z akapitów artykułu, mówiąc:

- Ten najbardziej przypadł mi do gustu.

Millie nie była w stanie nic odczytać, bowiem tonęła we łzach. I tak wiedziała, o czym on mówi. Na pewno chodziło mu o fragment opowiadający o tej strasznej nocy, kiedy to głośno rozważała wszystkie możliwości, z przerwaniem ciąży włącznie. Teraz, gdy to przeczytał na głos, zdanie brzmiało jak całym pozbawione uczuć. Dziennikarka jeszcze podkolorowała wiadomości przekazane przez żądną szybkich pieniędzy fałszywą przyjaciółkę. Nie zadbała o to, by dodać, że zdanie zostało wypowiedziane wśród łez i w ostatecznej desperacji. Nim dobiegło końca, dziewczyna przecząco kręciła głową, rozumiejąc beznadziejność takiego rozwiązania problemu i od samego początku je negując. Tylko jak Levander miałby to zrozumieć?

- Może powinniśmy wyciąć ten tekst i wkleić na pierwszą stronę albumu z fotografiami dziecka? - spytał po przyjeździe do hotelu, a pytanie podziało jak policzek.

- Nie mów tak - błagała Millie.

- Ale ty to powiedziałaś - odrzekł zimno.

- Wiem, to musi być okropne, gdy się czyta coś takiego...

- Nic nie wiesz. Czy to... wszystko prawda?

- Nie... - Millie bezradnie potrząsnęła głową. - Tylko część z tego powiedziałam...

- Może i to? Tylko nie kłam.

- Nie kłamię. Gazeta sporo wyolbrzymiła, by zrobić sensację... Sam najlepiej wiesz, jacy są dziennikarze.

- Nie odważyliby się - zniżył głos, lecz nie po to, żeby ją uspokoić. - Tę

gazetę podawałem już do sądu za mniejsze nieściskości. Dwa lata temu oskarżyli mnie, że sypiam z żoną jednego ze swoich rywali. W rzeczywistości spotkaliśmy się dwa razy na lunchu, bowiem planowała dla niego przyjęcie-niespodziankę. Ta niespodzianka niemal kosztowała ją małżeństwo. Od tej pory nie wydrukują ani słowa, którego prawdziwości wcześniej by nie sprawdzili. Tak więc, powiedz prawdę, rozważałaś możliwość pozbawienia mnie informacji o dziecku? Chciałaś sama je wychowywać bez mojej wiedzy?

Kiedy poznała wynik testu ciążowego, rzeczywiście zastanawiała się nad taką ewentualnością, by go o niczym nie zawiadamiać. Lecz niemal natychmiast odrzuciła tę opcję, więc teraz, siedząc na kanapie w jego apartamencie, nie mogła znieść podobnych oskarżeń.

- Tak, ale jestem tutaj, nieprawdaż?

Levander nie odpowiedział.

- Myślałaś o przerwaniu ciąży?

Millie zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Znowu poczuła łyzy na policzkach.

- Tak, przez dwie minuty.

- Pozwolisz, że zacytuję - rzekł zjadliwie, biorąc do ręki gazetę. - Byłaś taka zagubiona i bezbronna, więc, jak tu piszą, twoja przyjaciółka Janet uświadomiła ci, że biorąc pod uwagę moją zamożność, i ty, i dziecko będziecie mieli znakomitą opiekę i że wiele kobiet bardzo by chciało móc liczyć na regularne wsparcie finansowe od Kolovskych.

- To jej słowa - powiedziała Millie.

- Ale to ty stwierdziłaś: jestem tutaj. Przyjechała pani, żeby załatwić owo regularne wsparcie, panno Andrews? Upewnić się, że ma pani zapewnioną przyszłość?

- Jestem tu, żeby ci powiedzieć, że nie wiem, co robić... - Rozpłakała się

głośno, bowiem niepokoje ostatnich szesnastu tygodni wydawały się niczym w porównaniu z obecnym nastrojem Levandra. - Przyjechałam, żeby powiedzieć, że skomplikowałam nasze życie i będę miała dziecko.

- No cóż, jak widzisz, już wiem.

- Przepraszam.

- Zachowaj to na później. Dla naszego dziecka, gdy się dowie, co zamierzałaś - wysyczał.

- Przestań! - zawołała histerycznie, zakrywając uszy. - Nigdy nie sądziłam, że ktoś może to wydrukować. I nie chcę, żeby dziecko kiedykolwiek o tym usłyszało.

- Nie rób dramatu, bo mnie nie porusza - rzekł spokojnie, lecz chłodno. Podszedł, odjął jej ręce od uszu.

- Skasowałaś już członkostwo w klubie sportowym?

- Co takiego? - Nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Tamtej nocy powiedziałaś, że opłaciłaś abonament, ale nie chodzisz...

- I co? - Millie unikała jego wzroku.

- Uważam, że to lenistwo.

- Nie rozumiem... - wymamrotała, czując gorący oddech na płatku ucha. -

O co ci chodzi?

- Pozwól, że wyjaśnię. Jeśli za coś płacę, zawsze się w to angażuję.

- Co ma do tego mój udział w zajęciach sportowych? - spytała, domyślając się, ku czemu to zmierza.

- Chcę powiedzieć, że ja nie jestem leniwy. Nie myśl, że dostaniesz ode mnie czek, a ja będę składał tylko okazjonalne wizyty.

- Wcale tak nie myślę... - odparła z trudem.

- Nie będę płacił za swój udział, a potem o nim zapomniał. Żadne zajęcia mi nie przeszkodzą. Skorzystam ze wszystkich praw...

- Nie! - Millie potrząsnęła głową, lecz tylko roześmiała się jej w twarz.

- Myślisz, że mówiłem o tobie? Sądzisz, że mógłbym cię pragnąć po tym, co przeczytałem? Chodziło o nasze dziecko. Teraz jestem częścią jego życia, czy tego chcesz czy nie. Musisz szybko do tego przywyknąć, bo odtąd będę w tym życiu każdego dnia.

Millie czuła się zupełnie wykończona sytuacją, która wraz z porannymi mdłościami sprawiała, że nie miała sił ani na kłótnię, ani na dyskusję o szczegółach, które trzeba będzie kiedyś ustalić. Pragnęła skryć się gdzieś przed tym całym horrorem, by lizać rany.

- Porozmawiamy później - zdołała wydusić. - Zrobisz, co będziesz musiał, a ja to, co będę mogła, lecz teraz jadę do hotelu...

- Zostaniesz tutaj.

- Po tym, jak ze mną rozmawiasz? Naprawdę uważasz, że tu zostanę i będę próbowała bronić się przed kolejnymi zarzutami?

- Nie masz wyboru. W holu nadal czekają fotoreporterzy. Myślisz, że stracili zainteresowanie dla tej historii?

- Czemu tak się przyczepili?

- Jestem Kolovsky! - krzyknął na nią po raz pierwszy, odkąd się zobaczyli, a ona w końcu poczuła ulgę.

Łatwiej było stawić czoło jego otwartemu gniewowi niż dziwnej atmosferze powitania na lotnisku.

- Jestem jednym z najbogatszych kawalerów w Australii, więc moje życie wydaje się prasie interesujące. Nie udawaj, że o tym nie wiedziałaś. Jeśli mimo wszystko chcesz pogorszyć sprawę i wyjść, nie będę cię zatrzymywał. Życzę szczęścia w przedzieraniu się do taksówki przez tłum dziennikarzy, a potem przy meldowaniu się w nowym hotelu, nim wreszcie położysz się spać, czego wyraźnie potrzebujesz...

Musiała przyznać, że miał rację. Myśl o zderzeniu z prasą bez osłony w postaci Levandra nie wydawała się pociągająca.

- Idź się położyć - rzekł, wyczuwając jej wahanie. - Nie będę ci przeszkadzał. Odpocznij, a gdy oboje się uspokoimy...

- Kiedy się dowiedziałeś? Dzwonili do ciebie, żeby potwierdzić...

- Przeczytałem gazetę godzinę temu.

Minęło kilka sekund, nim uświadomiła sobie podstępny taktykę prasy, obliczoną na szok i zaskoczenie. Miała wylądować w Melbourne i samotnie stanąć przed tłumem reporterów. Nawet jeśli powitanie Levandra było mniej niż serdeczne, poczuła wdzięczność, że przyjechał na lotnisko, mimo tego, co czuł po lekturze artykułu.

- Miałam zamiar ci powiedzieć.

- Idź do łóżka.

Dziewczyna nie była w stanie się poruszyć.

- Naprawdę myślałam, że to moja przyjaciółka... - jęknęła, przyciskając dłoń do skroni. - Ufałam Janet. Nie mogę uwierzyć...

- Stało się - przerwał Levander. - Teraz trzeba wszystko naprawić.

- Możemy?

- Coś wymyślę. Kiedy pójdziesz spać, skontaktuję się z naszymi specami od public relations i zaradzimy aferze. Wieczorem powinniśmy zjeść kolację z moją rodziną. Jeśli teraz stworzymy wspólny front... - zawiesił głos, uświadamiając sobie, że Millie jest zbyt zmęczona, by to wszystko ogarnąć. - Idź się przespać, spróbuj tymczasem o niczym nie myśleć.

Skinęła głową i poszła do sypialni. Zdjęła ubranie, usiadła w samej bieleźnie na krawędzi łóżka, zastanawiając się, co właściwie powinna zrobić. Jak powiedzieć rodzicom o tym, co zaszło.

- Och, nie... - jęknęła na myśl, co będzie z jej reputacją, kiedy wieść się

rozniesie i dotrze do rodziny, która, być może, już się o wszystkim dowiedziała z mediów.

W końcu w Anglii również istnieje prasa żywiąca się towarzyskimi sensacjami. Na pewno już wszyscy wiedzą. To dlatego oficer zadawał takie dziwne pytania podczas kontroli paszportowej. Znał nowinę o ciąży, bo przeczytał gazetę...

- Muszę skorzystać z twojego telefonu. - Pojawiła się w drzwiach.

Levander stał w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła, i rozmawiał przez telefon komórkowy.

- Oczywiście. - Skinął głową. - Czy ten przy twoim łóżku nie działa?

- To będzie rozmowa międzynarodowa... - zaczęła i po chwili zrozumiała zakłopotanie kryjące się w jego pytaniu.

Przecież jeden z najbogatszych kawalerów w Australii nie będzie się przejmował rachunkiem za telefon.

Gdy usłyszał, że jej kilkakrotne próby wybrania numeru kierunkowego do Wielkiej Brytanii nie przyniosły rezultatu, wszedł do sypialni, zrobił to za nią i podał słuchawkę. Już miał zamiar odejść, gdy spostrzegł, że ona omal nie upadła na dźwięk histerycznego głosu po drugiej stronie.

Stała w samej bieliźnie i trzęsła się, próbując uspokoić matkę. Wtedy po raz pierwszy przestał myśleć o dziecku i o strasznych słowach wyczytanych w gazecie. Ból dziewczyny był tak wielki, że drgnęło w nim serce. Położył rękę na jej ramieniu, by dać jej wsparcie.

- Mamo, proszę - powtarzała błagalnym tonem. - Nie jest tak źle. Ze mną i z dzieckiem wszystko w porządku. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Naprawdę, mamu, nie jest tak źle, jak się wydaje.

Lecz pani Andrews wyraźnie nie wierzyła córce. Levander słyszał jej płacz, którego nie uciszały słowa Millie.

- Ja też nie wiem, czemu Janet to zrobiła. Ostatnio dziwnie się zachowywała. Myślę, że zazdrościła mi malarskich sukcesów. Bez względu na przyczyny, stało się.

Gniew, wstyd, upokorzenie, że dowiaduje się o wszystkim ostatni, panika, którą odczuwał na lotnisku, wszystko gdzieś znikło, gdy spojrzał na całą sytuację oczami Millie.

Zdradziła ją najlepsza przyjaciółka. Całe jej życie wzięto pod lupę. To, co dla niego było codziennością, jej musiało jawić się jak koszmar. Widząc pobladłą twarz Millie, bezowocne próby uspokojenia matki poczuł się winny, że tak surowo ją potraktował, a w końcu przecież miała zostać matką jego dziecka.

Świadomość, że nosiła pod sercem jego potomka, działała paraliżująco. Przerazała bardziej, niż ktokolwiek mógł to sobie wyobrazić. Choć gdzieś w głębi serca odczuwał podniecenie na myśl o tym, że zostanie ojcem.

- Chcesz, żebym porozmawiał z twoją matką? - spytał.

Zmiana zachowania Levandra wprowadziła ją w zakłopotanie. W końcu skinęła głową, słysząc zapewnienie, że zajmie się ułożeniem sytuacji.

- Nie sądzę, by to w czymkolwiek teraz pomogło - zauważyła niepewnie, zakrywając dłonią słuchawkę. - Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Jej stan na pewno źle podziała na mojego brata. Nie mogę jej uspokoić.

- Porozmawiam z nią - rzekł, choć nie miał pojęcia, co powie.

Dziewczyna zamknęła oczy. Ten wspólny front był nie do pomyślenia jeszcze kilka minut wcześniej.

- Levander wyszedł po mnie na lotnisko, mamó. Uporał się z prasą. Jutro wszystko będzie wyglądało lepiej. Jestem u niego w domu, stoi obok mnie. - Starła się mówić spokojnym, pogodnym głosem, lecz po policzkach ciągle płynęły łzy. - Naprawdę, mamó. On zbyt dobrze mnie zna, by przywiązywać

wagę do tego, co naplotła Janet. Wieczorem spotkam się z jego rodziną. Tak... Nie martw się i powiedz, żeby tata też się nie martwił. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy nic nie uspokajało matki, a z oddali dobiegało niespokojne buczenie Austina, Millie bezradnym gestem podała słuchawkę Levandrowi i opadła na łóżko w oczekiwaniu, co będzie dalej.

- Pani Andrews, proszę wybaczyć, że pierwszą rozmowę przeprowadzamy w takich okolicznościach. Rozumiem, iż jest pani zaniepokojona, lecz proszę mi wierzyć, że z pani córką wszystko w porządku...

Był tak spokojny, uprzejmy, a nawet czarujący, że Millie przestała płakać i uniosła głowę, wierząc, że równie dobrze podziiała to na matkę.

- Spotkałem ją na lotnisku i powiem pani to, co przekazałem prasie, żeby nie było więcej niespodzianek. Poprosiłem, by pani córka została moją żoną. Wieczorem podczas rodzinnej kolacji podamy to do oficjalnej wiadomości.

Przekazał słuchawkę Millie, by się przekonała, że matka reaguje już spokojniej. Rzeczywiście, pani Andrews przyznała, że Levander zrobił miłe wrażenie i jeszcze raz upewniła się, czy rzeczywiście wszystko w porządku.

- Naprawdę, jest dobrze - potwierdziła Millie i odłożyła słuchawkę. - Tak jak chciałeś. Masz swój jednolity front - rzekła do Levandra.

- Zawsze osiągam to, czego chcę - odparł. - Zawsze.

Odeszła, a Levander mógł wreszcie usiąść, by pomyśleć. Zadzwoił do recepcji i poprosił o dodatkową ochronę apartamentu, która odizolowałaby go od nagabywań prasy. Poinformował, że nie będzie odpowiadał na telefony.

Zaczął wyobrażać sobie wieczorną kolację z rodziną, podczas której Millie może zostać narażona na rozmaite nieprzyjemności. Powinien ją ostrzec, przygotować, tylko jak?

Wiele razy zamierzał wejść do sypialni, obudzić ją i powiedzieć, o czym

myśli. Nawet otworzył drzwi i z zapartym tchem przyglądał się, jak spała z włosami rozrzuconymi na poduszce. Nie miał serca obudzić jej i uprzedzić o czekającym koszmarze. Zresztą nie potrafiłby wyrazić własnych obaw. Gdyby wyjawiał rodzinne sekrety, mogłaby ich użyć przeciwko niemu, a rodzinie bardzo zależało na dobrej reputacji.

Spojrzał na paszport wystający z torebki Millie. Wyobraził sobie, że w ciągu paru sekund byłaby w stanie spakować się i odejść. Któż by ją za to winił? Nie mógł jej więzić w swoim apartamencie. Za dzień czy dwa odejdzie i odleci do Londynu, mając w ręku wszystkie atuty, by podjąć walkę. Jaki sąd stanie po jego stronie?

Nie był to strach o reputację czy pieniądze, lecz o możliwą decyzję sądu. Przecież żaden sędzia nie pozbawi jej praw do dziecka. Zamykając drzwi sypialni, już wiedział, co ma zrobić.

Spojrzał przez okno na zimowe niebo i postanowił, że Millie musi zostać jego żoną. Nie spuści jej z oka, póki nie założy zaręczynowego pierścionka. Czy będzie tego chciała, czy nie, musi za niego wyjść, by mógł całą rodzinę otoczyć opieką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Millie? - Aż podskoczyła na łóżku, gdy otworzyły się drzwi sypialni.

Levander postawił na nocnym stoliku wodę z lodem, którą spragniona dziewczyna natychmiast wypila.

- Czas, byś wstała. Pozwoliłem ci spać, jak długo było można, lecz kolacja jest o ósmej.

- Ooch! - Millie zamknęła oczy. - Jak mogłabym zapomnieć?

- Powinnaś zacząć się przygotowywać.

- Naprawdę musimy iść?

- Zgodziliśmy się, że tak.

- Nie „my”. - Usiadła na łóżku owinięta prześcieradłem.

Po drzemce myślała nieco jaśniej.

- Powiedziałam, że jest wiele rzeczy do zrobienia, lecz nie pamiętam, bym się na coś zgadzała. Wcale nie chcę iść na tę kolację, więc nie pójdę. - Przymknęła oczy, z powrotem układając głowę na poduszce.

- Zawsze jesteś taka samolubna? - Millie czekała na trzaśnięcie drzwiami, lecz Levander nie opuścił sypialni, a pochylił się nad łóżkiem. - Naprawdę myślisz, iż ja chcę tam iść i udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną po tym, co się zdarzyło?

- To nie idź.

- Musimy naprawić sytuację.

- Jak? Pokazywanie się z tobą i udawanie, że wszystko jest jak najlepiej, jedynie pogorszy sprawę.

- To zadzwoń do matki i jej to powiedz.

- Dobrze.

- Potem zadzwoń do restauracji i odwołaj rezerwację. Poproś też, by po-

informowano o tym naszych gości.

- To twoja rodzina - przypomniała.

- Ale ostatni ludzie, z którymi miałbym chęć zjeść kolację.

- Więc dlaczego...?

- Dlaczego? Jeszcze pytasz? Czy kiedykolwiek w życiu przewidywałaś konsekwencje swojego zachowania trwające dłużej niż pięć minut?

- Oczywiście...

- Rodzina uważa, że schwytałaś mnie w pułapkę. Wmawiają mi, że dobrze wiedziałaś, co robisz tamtej nocy...

- Nie.

- Wiem. Byłaś zbyt oszołomiona, żeby coś kalkulować. Po prostu nie masz zwyczaju myśleć, prawda? Spotykasz obcego człowieka, nie bierzesz pigułki... a teraz mamy do czynienia z konsekwencjami. Musimy postąpić jak wszyscy, którzy w następstwie jednej upojonej nocy przeżywają koszmar.

- Koszmar? Jak możesz tak mówić?

- Czemu nie? Przecież nie będę płakał ani nie wezmę cię w ramiona, zapewniając, że ta nowina to najmiłsze, co przytrafiło mi się w życiu.

- Oczywiście. - Millie poczuła łzy w oczach.

Cieężko jej było słuchać, że mówił o ich dziecku jak o niechcianym złym duchu, który trzyma go w potrzasku.

- Powiedz, jak wyobrażałaś sobie bieg zdarzeń? W jaki sposób miałbym zareagować, skoro nie zawiadomiłaś mnie o ciąży, za to zwierzyłaś się tak zwanej przyjaciółce? W przeciwieństwie do ciebie mam zwyczaj myśleć o przyszłości co najmniej dziesięć, piętnaście lat naprzód, do czasu, gdy nasze dziecko nauczy się czytać i dotrze do tego brudu, który dzięki tobie pojawił się w prasie.

- To nie tak... - Nie skończyła, bo chwycił za prześcieradło i ściągnął je z

łóżka.

- Nie chodzi o to, czego chcesz ani czego ja chcę. Chodzi o nasze dziecko.

Nawet na nią nie spojrział po tyradzie uświadamiającej całą nieprzyjemną stronę sytuacji.

- Ten artykuł będzie istniał już zawsze. Fala brudu zacznie się rozlewać, jeśli zaraz jej nie powstrzymamy. Dziś możemy to jeszcze zrobić, zyskać pewność, że gdy nasze dziecko dorośnie i natrafi na tę przerażającą publikację, będzie wiedziało, że na drugi dzień już się zdezaktualizowała. Wstań i ubierz się. Spróbuj się uśmiechać, bo dziś staramy się o jak najlepszą przyszłość naszego potomka.

Millie nie miała wyboru. Czowała się okropnie, gdy blada i drżąca podniosła się z łóżka. Musiała przyznać rację Levandrowi, gdy mówił o skutkach sytuacji, w którą wpakowała ich Janet. Spojrzała na swoją walizkę i uświadomiła sobie kolejny problem.

- Wiem, że teoretycznie to nie ma znaczenia. - Przeciągnęła dłonią po potarganych włosach. - Powinnam być sobą i nie dbać o kamery ani o to, że jem kolację z rodziną Kolovskych...

Wyjęła z walizki czerwoną sukienkę, którą nosiła już wiele razy podczas wesel koleżanek i na randkach, a którą planowała włożyć w przyszły piątek na „noc artystów” w galerii Antona. Jęknęła, widząc plamę niezlikwidowaną w pralni chemicznej. Spojrzała bezradnie na Levandra, który tylko lekko się uśmiechnął.

- Co mam na siebie włożyć?

- Już o to zadbano - rzekł, więc odetchnęła z ulgą.

W apartamencie czekali fryzjer i wizażysta, a także specjaliści od public relations, którzy starali się zrobić wszystko, by zatrzeć złe wrażenie, jakie wy-

warł artykuł zawierający rewelacje Janet. Przywieziono też bogaty zestaw sukien z kolekcji Kolovskich uszytych z cennych jedwabii. Ostatecznie została wybrana kreacja z ciężkiego, popielatego jedwabiu, gęstego jak wełna. Gdy Millie ją włożyła, od razu zrozumiała, czemu ludzie wydają tysiące dolarów, byle tylko posiadać takie stroje. Suknia pięknie podkreślała kształty ciała, spływając miękko wzdłuż bioder i łagodnie falując wokół kolan.

Otulona fryzjerską narzutką przymknęła oczy, gdy mistrz grzebienia zajął się jej uczesaniem, układając jasne włosy w piękne loki, a wizażysta podkreślał rysunek oczu, kładąc na powiekach srebrzystoszare cienie i przedłużając tużem rzęsy. W końcu położył na wargach tak dobrze dobraną szminkę, że usta wyglądały wyjątkowo seksownie.

- Teraz lepiej - uznał Levander, ledwie rzuciwszy okiem. - Chodźmy.

- Mogę spytać, kto będzie na tej kolacji?

- Mój ojciec, Iwan, jego żona, a moja macocha, Nina, i bez wątpienia jej okropne siostry ze swoimi partnerami, a także moja przyrodnia siostra Annika.

- Ta, którą widziałam wtedy w restauracji? - spytała, a on skinął głową. - Jaka jest?

- Słodka. - Wzruszył ramionami i zaklął, nie mogąc sobie poradzić z zawiązaniem krawata.

Dziewczyna po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że był zdenerwowany.

- To wszyscy?

- Wystarczy na dzisiaj. Mam też dwóch przyrodnych braci bliźniaków, Aleksieja i Josifa, ale są nieobecni. Aleksiej siedzi w londyńskim oddziale firmy.

- A ten drugi?

- Josif jest lekarzem, specjalistą od urazów psychicznych. Przez ostatnie pięć lat pracował w Rosji.

Krawat nadal nie dawał się zawiązać. Levander spojrzał na Millie.

- Chodź tu. - Wyjął z kieszeni pierścionek bez jakiegokolwiek opakowania i podał go jej bezceremonialnie. - Lepiej, żebyś go założyła.

- By głębiej się wkopać?

- Nie udawaj niewiniątka. Powiedziałem twojej i mojej rodzinie, że dziś oficjalnie poinformujemy o zaręczynach. Trudno to zrobić bez pierścionka.

Zakładając pierścionek, Millie przyjrzała mu się dokładnie, lecz nic nie powiedziała.

- Jestem zwolenniczką długiego narzeczeństwa i nie chcę być do niczego zmuszana - zauważyła.

- Jak wiesz, ze mną jest podobnie, więc doskonale się rozumiemy. Lepiej pomóż mi z krawatem.

Denerwuje się, pomyślała znowu, wiążąc krawat.

Sama też czuła niepokój i to nie tylko z powodu dzisiejszego wieczora. Mężczyzna patrzył przed siebie. Był tak wysoki, że twarzą sięgała mu do piersi. Stali blisko, więc nie mogła nie czuć jego zapachu i nie myśleć o chwilach, które spędzili razem.

Co on jej zrobił?

Drżała, czując tę bliskość. Spojrzała na pierścionek, choć zamierzała nie zwracać nań uwagi. Wspaniały brylant przyciągał wzrok.

- Tak lepiej - powiedziała z trudem, odsuwając się nieco, by ocenić sposób zawiązania krawata. - Powinniśmy już iść?

- Zaczekamy na Katinę. - Levander spojrzał na zegarek. - Jest szefową naszych ludzi od public relations. - Zaraz powinna tu być i udzielić ostatnich wskazówek.

Millie nerwowo zachichotała.

- Idziemy na kolację z twoją rodziną. Może być aż tak źle?

- Nie gorzej niż dzisiaj rano... - Uśmiechnął się chłodno. - Chyba że jutro okaże się znowu, że z kimś sobie pogadałaś, by zabić nudę w samolocie...

- Janet była moją przyjaciółką, ufałam jej.

- A kto musi teraz robić z tym porządek? Naprawdę nic nie poradzę, jeśli będziesz udawać głupią albo okaże się, że rzeczywiście taka jesteś...

- Ty bękarcie...

- Słusznie. - Spojrzał jej w oczy. - Jestem bękartem. Taki dorastałem. I jeśli choć przez sekundę myślałaś, że pozwolę, by mojemu dziecku przypadł w udziale podobny los, to rzeczywiście jesteś głupia. Mam dość czekania na Katinę. Obejdziemy się bez niej.

Podał jej ramię, gdy wychodzili, a ona nerwowo przycisnęła torebkę do boku zaszokowana tym, co usłyszała. Wchodząc do windy, pomyślała, że właściwie go nie zna.

- Powiedziałaś, że zapomniałam, ale... - zaczęła.

Levander nacisnął guzik i winda ruszyła w dół.

- ...niczego nie zapomniałam.

- Zostaw to teraz.

- Nie zapomniałam wziąć pigułki, bo nigdy czegoś takiego nie zażywałam.

- Chcesz mi powiedzieć, że Nina miała rację, a ty doskonale wiedziałaś, ku czemu zmierzasz?

Winda zatrzymała się na dwunastym piętrze, co przerwało rozmowę. Do środka weszła wieczorowo ubrana para starszych ludzi. Trzymali się za ręce, więc najwyraźniej darzyli się ciepłymi uczuciami w przeciwieństwie do Levandra i Millie. Gdy zjechali na parter, pożegnali się i odeszli, a do Kolovsky'ego i jego towarzyszkę zbliżyła się elegancka kobieta, która przedstawiła się dziewczynie jako Katina.

- Powinniście byli poczekać - zwróciła się do Levandra.

- Spóźniłaś się.

- Nina zajęła więcej czasu. Teraz żadnych wywiadów i komentarzy, żeby nie wiem jak nalegano. I zadbajcie, by wszyscy zobaczyli pierścionek.

Była miła i uśmiechnięta, lecz ostra jak brzytwa.

- Powodzenia. Fotoreporterzy są w restauracji, ale na pewno jacyś kręcą się również na zewnątrz. Jeśli chcecie dobrze wypaść w jutrzejszej porannej prasie, radzę się uśmiechać. Millie - dodała, kierując ich do auta - przynajmniej staraj się wyglądać tak, jakbyś za nim tęskniła. Levandrze, trzymaj ją za prawą rękę. Pamiętaj o tym w restauracji.

Chwycił ją tak mocno za rękę, że aż zabolalo. Szedł do samochodu, wcale nie uśmiechając się do ewentualnych kamer.

- Wiedziałaś... - burknął, gdy samochód ruszył do restauracji, choć znajdowała się tylko pół kilometra dalej, lecz mowy nie było o pójściu tam pieszo.
- Świadomie nie wzięłaś. Ciesz się dzisiejszą pantomimą, do której się przyczyniłaś. Ciężko pracowałaś, by się tu znaleźć.

- Zawsze jesteś gotów myśleć o mnie jak najgorzej - rzuciła, nie dbając o to, że podjechali właśnie do restauracji, a na chodniku przed drzwiami kłębił się tłum gapiów. - Może jestem gruba i głupia, ale fakt, nie zażywałam pigułek i w odróżnieniu od twoich ekskluzywnych przyjaciółek nie nosiłam przy sobie prezerwatyw w razie, gdyby jakiś niezwykle Rosjanin zdecydował się odebrać mi dziewictwo.

- Co? Chcesz powiedzieć...?

Drzwi otworzyły się, rozbłysły flesze.

Zewsząd do nich wołano, a Levander wyraźnie miał ochotę odkrzyknąć po rosyjsku coś niecenzuralnego, trzasnąć drzwiami auta i wrócić do przerwanej rozmowy. Jednak Millie nie chciała jej kontynuować.

- Tak, właśnie to chcę ci powiedzieć - rzuciła tylko, gdy wysiadali z samochodu. - Co masz na własne usprawiedliwienie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Millie!

- Levandrze!

- Tutaj, Millie!

Gdy tylko wysiedli, tłum zaczął wykrzykiwać ich imiona, więc mimo sprzeczek i miotającego nią gniewu dziewczyna przylgnęła do ramienia Levandra. Gdyby nie on, pewnie odwróciłaby się i uciekła. Katina odpowiadała w ich imieniu na wszystkie zaczepki prasy. Jednak strach przed napastliwością dziennikarzy był mniejszy niż wywołany perspektywą spotkania z rodziną Levandra. Tych ludzi przepełniała pewnie złość na nienarodzone dziecko, które spowodowało takie zamieszanie.

Na Kolovskym błyski fleszy nie robiły wrażenia. Instynktownie chciał wyprowadzić dziewczynę z tłumy, by przeciwstawić się jej argumentom, powiedzieć, że tak zmysłowa, gorąca kobieta, jaką była tamtej nocy, musiała dokładnie zdawać sobie sprawę, co robi.

Idąc przez szpaler dziennikarzy, postanowił nie myśleć o jej gorącym ciele, gdy się do niego tuliło, ani o wszystkich słodkich miejscach, których dotykał tamtej nocy. Ani o smaku jej języka, ani o lśniących oczach pełnych pytań. Zatopiony w myślach nie zwracał uwagi na krzyki prasy. W głębi duszy czuł się winny, że wtedy nie użył prezerwatywy. Musiał przyznać, że przez sekundę myślał o zabezpieczeniu, które zwykle miał pod ręką w szufladce nocnego stolika, lecz... świadomie z niego zrezygnował. Zrobił to z premedytacją, bo chciał czuć tę dziewczynę całym sobą. Wybrał rozkosz.

- Czy macie coś do powiedzenia na temat porannych doniesień gazet o planach przerwania ciąży?

To pytanie kazało mu się zatrzymać, bo nie można go było zignorować.

- Nic - rzucił, mocno obejmując Millie lewą ręką, a prawą ujmując jej dłoń. - Nie mam nic do powiedzenia dziennikarzom - rzekł. - Poza tym że budzą we mnie odrazę.

Gdyby nie rodzina czekająca wewnątrz, wejście do restauracji byłoby wielką ulgą. Wbrew temu, co Levander mówił o tych ludziach, wszyscy prezentowali się wspaniale. Kobiety w pięknych sukniach, wszystkie odznaczające się niezwykłą urodą, otoczyły Millie powitalnym kręgiem. W ich głosach nie było jednak niczego przyjaznego. Dziewczyna nie знаła rosyjskiego, lecz domyślała się, iż o niej mówią. Była wdzięczna Levandrowi, że cały czas trzymał ją pod ramię, prowadząc do stolika.

- To mój ojciec - powiedział.

Millie spojrzała na starszego mężczyznę. Nawet najlepszy krawiec nie zdołał zamaskować wyniszczenia organizmu tego człowieka. Siwe, zaczesane do tyłu włosy odsłaniały wychudzoną twarz, gdy trzęsącymi się dłońmi sięgał po kieliszek.

- Syn odziedziczył po mnie upodobanie do pięknych kobiet - powiedział, unosząc kieliszek w jej stronę.

Nie wiedziała, jak zareagować, więc odwróciła się do Levandra, lecz on w niczym jej nie wspomógł.

- Jeśli takie miałyby być to dziedzictwo, lepiej, żebyś mnie od niego uwolnił - odparł chłodno młody Kolovsky. - Wierzę, że uda mi się nie naśladować twojego stosunku do kobiet.

- Levandrze... - Millie nie mogła się powstrzymać od wyrażenia dezaprobaty.

- Czemu narzekasz? Dałem ci wszystko - samochody, pieniądze, jachty...

- Zapracowałem na to. Z tobą czy bez ciebie i tak bym osiągnął dzisiejszą pozycję majątkową.

- Rozumiem, lecz niezależnie od tego, czy dożyję dnia, w którym to przyznasz, powinieneś być mi wdzięczny za możliwości, które ci stworzyłem. Beze mnie jesteś niczym.

- Bez ciebie... - zaczął syn, a Millie spostrzegła, że nikt przy stole nie rozmawia, za to wszyscy wpatrują się w Levandra - ...nie żyłbym tak, jak musiałem. Nie prosz teraz, bym po tobie płakał. Wolę oplakiwać matkę.

- Levandrze... - rozległ się ten sam głos, który błagał również owego wieczoru, w restauracji, gdy Millie ujrzała go po raz pierwszy. - Tatuś jest chory, lecz zjawił się tu dla ciebie. Co się z tobą dzieje? Rano krzyczałeś na mamę... a teraz...

Rzeczywiście, coś się z nim działo. Nigdy nie wracał do przeszłości w obecności rodziny. Nie pozwalał nikomu zbliżyć się do tego tematu. Annika miała rację. Po raz drugi tego dnia dał się ponieść emocjom. Zwykle był dumny z tego, że potrafił zachować dystans wobec świata. Każde słowo padające z ust kogoś z rodziny otwierało stare rany, a relacja z Millie wyzwalała uczucia, jakich nie miewał od dzieciństwa.

Jednym haustem opróżnił kieliszek. Kelner zaraz ponownie go napełnił.

Co się dzieje? - powtórzył w myślach.

Dziś zastanawiał się, jak przekonać Millie, żeby go poślubiła, nim odkryje prawdę o jego mrocznej przeszłości, a tu niewiele brakowało, by dobrała się do tej przeszłości nie lubiana rodzina. Jaka była prawda? Jego prawda.

- Daj spokój, Anniko - odezwała się Nina. - Nie miejsce na takie tematy.

Gdy kelner podał owoce morza, przy stole trwała niezobowiązująca rozmowa, jakby nic nie zaszło.

- A więc kiedy wesele? - spytała Nina, gdy Millie piła wodę ze szklanki.

- Wystarczy, że tu jesteśmy - odparł Levander.

- Tylko tymczasem. - Nina wzruszyła ramionami. - Sam powiedziałeś prasie, że będzie twoją żoną, więc teraz musisz określić datę ślubu. Lecimy do Mediolanu za dwa tygodnie, a potem do Paryża. Ojciec potrzebuje łagodnego klimatu. Pewnie zostaniemy w Europie do wiosny...

- Naprawdę nie interesują mnie wasze plany.

- Im szybciej, tym lepiej. - Nina nie dała się zbić z tropu. - Jeśli ona ma się zmieścić w sukienkę, trzeba nadać bieg sprawom.

Sukienka.

Millie miała napięte nerwy i niewiele brakowało, żeby wybuchła, lecz zdała sobie sprawę, iż Kolovscy nie będą znosić jej humorów. Pewnie Nina nie mówiła wystarczająco dobrze po angielsku, stąd jej niezręczności, lecz dziewczyna już wyobraziła sobie suknię ślubną wiszącą w jakiejś szafie i czekającą na kobietę o odpowiednim rozmiarze talii.

- Wesele to nasza sprawa - uciał Levander.

Wieczór włókł się w ponurej atmosferze. Panna Andrews czuła się, jakby jej tu nie było. Okropnie jest siedzieć przy stole i słuchać rodzinnych rozmów, podczas których poza tobą omawia się sprawy dotyczące jednak ciebie. Kiedy Nina zaczęła gestykulować i mówić po rosyjsku wyraźnie na temat narzeczonej pasierba, dziewczyna poczerwieniała z zakłopotania i gniewu.

Cały stół włączył się do tej konwersacji. Wreszcie Levander ją przerwał.

- Millie nie mówi po rosyjsku, więc używajcie angielskiego w jej obecności.

- Może nie chce słuchać tego, co mamy do powiedzenia - rzuciła jedna z siostr Niny.

- To jeszcze jeden powód, by milczeć - odrzekł Levander z ostrzegaw-

czym błyskiem w oczach.

Millie zauważyła rumieniec na twarzy Niny, gdy ta zwróciła się do siostry ze słowami:

- Mówimy po angielsku.

To była najgorsza kolacja w życiu Millie. Mimo że całkiem niedawno opuściła Londyn, już zaczęła tęsknić do własnej rodziny i miłej atmosfery domowych posiłków. Tymczasem Levander robił wrażenie kogoś, kto zupełnie nie przejmuje się toksycznym otoczeniem.

Gdy kelner przyjmował zamówienia dotyczące deseru, Millie zrobiła wysiłek i zwróciła się do Anniki:

- Jesteś projektantką? Levander wspominał, że zajmujesz się głównie biżuterią.

- Jednym i drugim, poza biżuterią również strojami - odrzekła z rezerwą dziewczyna, spoglądając na matkę.

Młody Kolovsky widział, jak bardzo Millie stara się dopasować do otoczenia i z jakim murem obojętności się spotyka. Znał to z własnego doświadczenia. Sytuacja stawała się naprawdę trudna do zniesienia.

- A co wolisz? - Próbowała dalej panna Andrews, zakładając, że właśnie takie pytanie może zadać artystka artystce.

Szybko jednak przekonała się, że w tej rodzinie nic nie będzie normalnym trybem.

- Bez różnicy - usłyszała w odpowiedzi.

- Och - skwitowała i spróbowała zmienić temat. - Urodziłaś się w Australii?

- Tak.

- A czy kiedykolwiek wracałaś...? - Millie przełknęła łyk wody, modląc się, by szybciej podano kawę.

Spojrzała przez ramię na Levandra, który nawet nie próbował być miły. Patrzył bez przerwy na zegarek, bębnił palcami po stole, jakby w każdej chwili miał wstać i wyjść. Byle tylko nie zapomniał zabrać mnie ze sobą, pomyślała.

- ...do Rosji? - Uśmiech Millie był tak wypracowany, że aż bolały ją mięśnie policzków. - Do... - przerwała na moment, próbując przypomnieć sobie nazwę, której użył Levander - ...*Dietskogo Doma*?

Gdyby wstała i zatańczyła nago na stole, reakcja zgromadzonych na to, co powiedziała, nie mogłaby być gorsza. Annika potrąciła kieliszek z winem, Nina była zaszokowana zachowaniem narzeczonej pasierba, które uznała za bezczelne, Iwan zaniósł się kaszlem. Kiedy Millie spojrzała w stronę Levandra, nie rozumiejąc reakcji rodziny, ten wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam, co ja takiego powiedziałam?

- Nie przepraszaj - rzekł, ciągle się śmiejąc, lecz gdy wstawał od stołu jego oczy były ciemne jak noc. - Widzisz, Annika jest za dobra na *Dietskij Dom* - Nawet nie spojrzał na kawę stawianą właśnie przez kelnera. - Idziemy - zarządził.

- Za wcześnie... - zauważyła Nina.

- Dlaczego? Będiesz miała swoje zdjęcia w gazetach.

Zacząła się ceremonia pożegnania. Purpurowe usteczka kobiet z rodziny Kolovskich całowały powietrze wokół policzków Millie, rozsiewając wkoło oszałamiający zapach perfum. Jeśli dziewczyna wcześniej czuła się zakłopotana, to teraz w jej głowie huczały dziesiątki dręczących pytań.

- Co ja takiego powiedziałam? Nie rozumiem. - Dopytywała się w czasie jazdy powrotnej do apartamentu Levandra.

- Z moją rodziną nigdy nic nie wiadomo.

- Byli bardzo nieuprzejmi - zauważyła, zdając sobie sprawę, że właściwie nie wypada krytykować świeżo poznanej rodziny. - A kiedy wstaliśmy, by

wyść...

- ...wszyscy na nas patrzyli - dokończył. - To, co widziałaś, było pierwszym przedstawieniem w stylu Kolovskich. Bardzo dbają o reputację, o to, jak wyglądają w cudzych oczach. Prawda nie ma dla nich znaczenia.

- Ty też byłeś nieuprzejmy - stwierdziła. - Od chwili gdy się pojawiliśmy, zachowywałeś się jadowniczo. Czemu jesteś taki dla ojca? Bo zostawił matkę?

- Daj temu spokój, Millie.

- A Nina? - ciągnęła, choć zły błysk załśnił mu w oczach. - Po prostu jej nienawidzisz.

Jak ona to robi? - pomyślał. Od razu wybiera takie pytanie, na które nie można odpowiedzieć. W głębi duszy chciałby się z nią podzielić ciężarem wiedzy o przeszłości, tylko jak to uczynić?

- To skomplikowane - odrzekł, przymykając oczy, by skupić się na właściwej odpowiedzi. - Sprawy rodzinne i biznesowe, które łączą mnie z ojcem.

- Skoro będę matką jego wnuka, może powinnam je poznać?

Na jego twarzy malowało się napięcie. Millie nie chciała sprzeczek, lecz bardzo pragnęła się czegoś dowiedzieć.

- Twój ojciec jest nie tylko chory. Czy on... - ciągnęła.

- Nie, nie jest chory, umiera. Zadowolona?

- Zadowolona? - Pokręciła głową z niedowierzaniem, że ktoś może tak reagować na zbliżającą się śmierć ojca. - Jak możesz tak mówić?

- Prosiłem, byś zostawiła ten temat.

- Chciałam to zrobić! Ale sam mnie wysłałeś na pole minowe. Muszę wiedzieć...

- *Miensze znajesz, kriepcze spis* - rzucił gniewnie po rosyjsku, więc niczego nie zrozumiała.

W jego głosie było tyle bólu, że aż się zaniepokoiła.

- Powinnaś się położyć.

- Jesteś świetny w wydawaniu poleceń, szczególnie gdy zadaję pytania, na które nie zamierzasz odpowiadać.

Jej pytania wprawiały go w przerażenie, podobnie jak odczucia, jakie w nim budziła, a które sprawiały, że zaczynał podejrzewać, iż popada w szaleństwo.

- Idź do łóżka - powtórzył, prowadząc ją do sypialni.

Pokój powinien być wyglądać znajomo, lecz w ciągu kilku godzin ich nieobecności został posprzątaný przez służbę i znów prezentował się jak luksusowy hotelowy apartament. Najgorsze, że Millie wiedziała, że Levander woli odesłać ją do łóżka niż wyjaśnić sprawy rodzinne. Zmartwiona weszła do łazienki, wyjęła spinki z włosów, zdjęła kosztowną jedwabną suknię i rzuciła ją na podłogę.

Nawet nie włożyła szlafroka, tylko owinęła się ręcznikiem kąpielowym i zawróciła do sypialni.

- Zazdrość zupełnie do ciebie nie pasuje.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Chyba wiem. Zazdrościsz im, prawda? - spytała, patrząc na jego pobladłą twarz o napiętych mięśniach.

Pomyślała, że zniknął gdzieś człowiek, którego tak krótko znała wcześniej, a objawił się ktoś niebudzący sympatii.

- Zazdrościsz, że gdy ty musiałeś żyć po drugiej stronie świata w trudnych warunkach, twoja rodzina opływała tu w luksusy.

- Naprawdę tak sądzisz? Uważasz, że właśnie to wpływa na mój stosunek do tych ludzi? Wcale mnie nie znasz.

- Próbuję poznać. Tylko za każdym razem zamykasz mi usta, a to pocałunkiem, a to odesłaniem do sypialni, a to jakimś zdaniem po rosyjsku... Co

znaczyły słowa, które niedawno wypowiedziałeś?

- Nie pamiętam, co mówiłem.

- *Miense znajesz, kriepcze spisiz* - rzekła, widząc, jak palce mężczyzny zaciskają się na klamce drzwi sypialni.

Gdy się odwrócił, miał nieodgadnioną twarz. Myślał, że zapomniała, tymczasem słowa, które wtedy wypowiedział, były tak przepełnione poczuciem krzywdy, że wryły się jej w pamięć na zawsze.

- To rosyjskie porzekadło. - Nie mógł patrzeć jej w oczy, gdy mówił, a może nie chciał, żeby coś źle zrozumiała, bowiem teraz wyglądał na bardziej zgnębionego niż rozgniewanego.

Mimo że niedawno widziała go w gronie rodzinnym, w tym momencie wydał się jej najbardziej samotnym człowiekiem na świecie.

- Znaczy: mniej wiesz, lepiej śpisz - wyjaśnił.

- Lecz ja chcę wiedzieć...

Jeszcze nim skończyła, wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Dziewczyna pomyślała, że nie ma klucza do jego tajemnicy. Przebiegała w pamięci wszystkie szczegóły dzisiejszego wieczoru. Drobne gesty osób zebranych przy stole, grymasy twarzy, gwałtowną reakcję Anniki na nazwę miejsca, z którego jej przyrodni brat przybył do Australii. Jego stosunki z rodziną wydawały się bardzo dziwne. Podobnie zakłopotanie, w które popadał, gdy pytała o dom. Tak bardzo chciała dotrzeć do prawdy, a teraz jeszcze uświadomiła sobie, że brak jej jednej z ważniejszych informacji. Nie zapytała Levandra, kiedy umarła jego matka.

W lekkim jak mgielka jedwabnym okryciu weszła do pokoju, gdzie on niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w okno. Był niezwykle pociągający nawet wówczas, gdy wyraz bólu malował mu się twarzy, bólu, który Millie tak bardzo chciała ukoić.

Nawet nie odwrócił głowy, gdy weszła.

- Ile miałaś wtedy lat? - Nie musiała precyzować pytania, od razu zrozumiał, o co chodzi, lecz długo zwlekał z odpowiedzią.

- Trzy.

- A kiedy zmarła, czy jej rodzina...? - przez moment nie mogła dokończyć, tak wiele od niego oczekiwała - ...cię wychowywała?

- Musieli zdobywać jedzenie dla własnych dzieci... Nie rozumiesz biedy... - W głosie Levandra nie było szyderstwa, po prostu stwierdzał fakt.

Próbowała nie płakać. Nawet nie znając rosyjskiego, zaczynała teraz rozumieć.

- *Dietskij Dom* to nie jest nazwa miasta, prawda? - Wyciągnęła ku niemu rękę i delikatnie dotknęła ramienia. - Kiedy umarła, zostałeś zabrany do sierocińca.

- Nie. - Dopiero teraz na nią spojrział.

Mówił spokojnie, obojętnie, lecz widać było, iż czyni to w wyjątkowym napięciu.

- Zanim umarła, była zbyt chora, by się mną opiekować, więc znalazłem się w domu małego dziecka. Dopiero potem, gdy skończyłem cztery lata, wzięli mnie do sierocińca.

Nie wiedziała, co powiedzieć. W głowie kłębiły się dziesiątki pytań, lecz teraz mogła tylko milczeć.

- Mówiłaś, że jestem zazdrosny, ale to nieprawda. Pogodziłem się z przeszłością. Zaakceptowałem fakt, że nie mogli...

- Nie rozumiem.

- A jak mogłabyś zrozumieć? - Patrzył pustym wzrokiem. - Twoja ciekawość została zaspokojona, więc lepiej idź...

- Mam iść? - Czuła dłonią ciepło jego ciała, choć wcześniej, sparaliżowa-

na szokującymi informacjami, zdawała się pozbawiona uczucia.

Nie mogła znieść myśli, że Levander ją odpycha.

- Dlaczego chcesz, bym odeszła?

Bo powinnaś. Nie powiedział tego, tylko patrzył w jej oczy pełne łez.

Nienawidził siebie za to, że doprowadza ją do rozpacz.

- Lepiej idź do łóżka.

Millie zrozumiała, że nie ma sensu się spierać i cofnęła rękę. Szanując decyzję Levandra, odwróciła się, by odejść. Zdawała sobie sprawę, że powinien teraz zostać sam.

- Przykro mi - powiedziała z głębi serca. - Przykro mi z powodu tego, co musiałeś przeżywać.

Już miała odejść, gdy nagle zmieniła zdanie i przysunęła się, by go pocałować na dobranoc, po prostu jak przyjaciela w trudnej chwili życia.

Tylko że on nie był przyjacielem.

Tak naprawdę chciała zasmakować jego warg. Gdy tylko ich dotknęła, krótki pocałunek się przedłużył. Całe ciało ogarnęła fala słodczy, lecz zaraz też poczuła ręce, które zaczęły ją odsuwać.

- Kiedy sugerowałem, żebyś poszła do łóżka - rzekł schrypniętym głosem - zrozumiałaś chyba, że się nie gniewam.

- Tak.

Domyślała się, co zamierzał powiedzieć.

- Jeśli wolisz, żebym została, zostanę - rzekła takim głosem, który nawet jej samej wydał się obcy.

Nie chciała nawiedzać jego koszmarów, ale też nie pragnęła leżeć samotnie w łóżku. Lepiej być z nim. Widziała, że on głęboko oddycha. Marzyła, by przesunąć dłońmi w dół po jego ciele, a on wyraźnie walczył ze sobą, żeby jej nie odepchnąć.

Nogi miała jak z waty, więc tylko z wielkim trudem udałoby się jej poruszyć. Levander mógł powtórzyć, by poszła do sypialni, lecz tego nie zrobił. W milczeniu przycisnął usta do jej warg w zapierającym dech pocałunku. Tak gwałtownym, że wywoływał rozkoszny ból. Czowała pieśczość języka i dotyk dłoni przyciskających ją mocno do męskiego ciała. Jedwabne okrycie zsunęło się z ramion. Szarpnęła koszulę Levandra, by ją rozpiąć. Przyłgnęła do nagiej skóry. Wyczuła, że był bardzo podniecony.

- Odkąd cię ujrzałem... - mówił wśród pocałunków i pieśczości - ...ciągle cię pragnę.

Niecierpliwe palce sięgnęły suwaka spodni. Millie chciała zyskać jeszcze sekundę, lecz Levander był zbyt niecierpliwy. Wyswobodził ją do końca z jedwabnego szlafrocza i uniósł tak, by otoczyła go w pasie nogami. Gdy wniknął w nią, wpiła się palcami w jego ramiona. Oddychała szybko, nieprzytomnie. Poruszali się w jednym rytmie. Było cudownie.

- Nie mogę ostatnio... - zaczął, gdy pogrążyła się w pierwszej fali rozkoszy i zamknęła oczy, smakując nowe, wspaniałe doznania.

Levander szeptał do ucha, że jest cudownie, choć inaczej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeśli Millie sądziła, że ten akt zbliży ich do siebie, bardzo się myliła.

Wydawało się, że Levander nigdy jej nie dotykał i niczego nie mówił. Temat jego przeszłości nadal pozostawał niedostępny jak i on sam.

O świcie biegał, potem wychodził załatwiać własne sprawy. Zamiast spędzać czas razem, brali udział w niekończących się spotkaniach towarzyskich i przyjęciach. Sypiali w jednym łóżku i nawet czasem przez sen jej dotykał, lecz świadomie nie tknął palcem. Noc po nocy Millie leżała pogrążona w pragnieniach i patrzyła na mężczyznę, który ogłosił, że chce się z nią ożenić, a zachowywał się, jakby nawet jej nie lubił.

- Wolę raczej tę.

Pod koniec tygodnia, gdy Katina pokazała dwie wersje tej samej informacji prasowej, Millie skrzywiła się na widok jednego z tytułów: „Z Londynu ku miłości”.

- Wszystkie publikacje będą przychylnie, także te w magazynach ilustrowanych. Powiedziałabym, że teraz gazety jedzą Levandrowi z ręki. Drugi akapit - ciągnęła Katina, podając kolejny artykuł. - „Kolovsky chroni narzeczoną przed kontaktami z prasą i nie może doczekać się chwili, w której dołączy ona do rodziny” - zacytowała. - Dobrze się spisaliście - oceniła. - Przy okazji udało się odciągnąć uwagę dziennikarzy od choroby ojca. Wszyscy pragną teraz poznać datę ślubu. Kiedy będę mogła ją podać?

- Gdy już ją określe, dowiesz się pierwsza - rzucił z uśmiechem Levander. - Więc? - zwrócił się do Millie po słowach Katiny.

- Och, mógłbyś zachowywać się nieco bardziej romantycznie. Powiedziałam, że nie chcę być ponaglana. - Potarła ręką czoło. - Mam tę „noc artystów” w galerii Antona. Potem... - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Chciałabym

na krótko pojechać do domu, porozmawiać z rodziną...

Nie odpowiedział, wprawiając ją milczeniem w zakłopotanie.

- Muszę pojechać do domu, by zdecydować, co powinnam zrobić.
- Wiesz co.
- Poświęcić życie dla małżeństwa bez miłości - Roześmiała się bezradnie.
- To nie znaczy, że nie będzie to dobry związek.
- Prawie wcale nie rozmawiamy.
- Teraz rozmawiamy.
- Nie mówisz, co czujesz.
- A powinienem? - Był wyraźnie zdziwiony, że to dla niej problem.
- Możemy się do siebie zbliżyć - rzekła z drżeniem. - Możemy...

Musiała zdobyć się na odwagę, by go o to spytać. Starła się nie płakać i nie zdradzać swoich pragnień.

- Czy myślisz, że z czasem... nie wiem...

W pamięci wrócił obraz Latynoski błagającej o względy, tylko że teraz w grę wchodziło dziecko, o którym należało myśleć, więc zmusiła się do zadania najtrudniejszego pytania. Wiedziała, że jeśli trzeba o coś takiego pytać, odpowiedź zwykle nie przypada do gustu.

- ...myślisz, że mógłbyś mnie kiedyś pokochać?

- Mój Boże - mruknął, jakby była małą głupiotką dziewczynką, męczącą go bezsensownymi pytaniami. - Zawsze pada pytanie, czy mnie kochasz albo czy gdybym to lub tamto zmieniła, tobyś mnie kochał. Dlaczego nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz... - Nie chcę kłamać i obiecywać, że pokocham.

- Rozumiem. - Uniosła drżącą rękę, prosząc, by zamilkł.

Miała łzy w oczach i żalony uśmiech na twarzy, lecz on dopiero zaczął mówić.

- Nie sądzę, byś rozumiała, więc powiem jasno. Nie jesteś więźniem,

twój paszport leży w sejfie, znasz szyfr. Możesz wrócić do Anglii, wybór należy do ciebie.

- Po prostu muszę się zastanowić. Nie odrzuciłam przecież propozycji małżeństwa...

Ale miała zamiar. Słyszał to w jej głosie i nie mógł znieść. Przez cały tydzień czekał, co zrobi, dowiedziawszy się, kim był. Mogła odejść i zabrać dziecko. Wiedział, że nie wróci. Gdy znajdzie się z rodziną, wytłumaczą jej, że go nie potrzebuje.

Wiedział też, że musi poruszyć niebo i ziemię, by ją zatrzymać. Nie zasługiwał na nią, lecz nie mógł pozwolić, by go opuściła.

- Jeśli zechcesz odseparować mnie od dziecka, ostrzegam, że do tego nie dopuszczę. - W głosie Levandra słychać było poruszenie. - Z twojej winy w prasie ukazały się te potworne teksty, z których wynika, że myślałaś o przerwaniu ciąży. Pozbawiasz dziecko szansy na bezpieczny, stabilny dom i na dobry kontakt z ojcem. Daleko się posuwasz.

- Nie rozumiem...

- Wyjaśnię. Jesteś początkującą artystką, która, gdy się poznaliśmy, nie sprzedała jeszcze żadnego obrazu. Bycie moją żoną oznacza dostęp do pieniędzy. Jeśli będę musiał do końca życia pracować dla rodzinnej firmy, zrobię to, byle dziecku niczego nie zabrakło. Wydam też ostatni grosz, żeby tylko dziecko nie wychowywało się bez ojca.

- Levandrze... - Ogarnął ją lęk.

Nie mogła uwierzyć, że mówił poważnie, lecz tak było. Jeśli wróci do Anglii, on rozpęta piekło. Jej prywatne życie zostanie rzucone na żer prasie. Niekończące się rachunki za usługi prawników, walka... A jednak po tym wszystkim usłyszał:

- Wyjadę.

Cały gniew nagle w nim wygasł, ogarnął go lęk przed tą kobietą. Przez chwilę wyglądał jak mały chłopiec, którym kiedyś był i którego życie upłynęło bez matki. Uspokoił się i powiedział cicho:

- Pojedziemy gdzieś spokojnie porozmawiać. Zorganizuję wszystko. Dziś po południu. Spróbuję... - Prosił wzrokiem, by go wysłuchała, gdy oferował to, co dotąd wydawało się niemożliwe. - ...Coś zrobić, żebyś mnie poznała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Już niedaleko.

Podczas podróży prawie wcale nie rozmawiali, lecz Millie to nie przeszkadzało. W końcu dotarli na północ z jej wspaniałym tropikalnym klimatem tak różnym od zimowych chłódów południa. Oboje zatopieni we własnych myślach. Podczas lotu stopniowo opadało napięcie, lecz do czasu przesiadki na lotnisku Great Barrier Reef zamienili z sobą ledwie kilka słów.

Millie podziwiała widok zielonych wysp rozsianych na lazurowym oceanie tak przezroczystym, że można było dostrzec w nim ryby. Wszystko wyglądało jak w wakacyjnych folderach biur podróży.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, lecz jestem zła na siebie.

- Zła?

- Powinnam przyjechać tutaj już podczas pierwszego pobytu. Nie mogę uwierzyć, że niewiele brakowało, a nigdy bym nie zobaczyła tych cudowności.

- To jeszcze nie wszystko.

Levander nie przesadzał. Małą motorówką dotarli do miejsca przeznaczenia i znaleźli się w prawdziwym raju. Chłodna woda opływała kostki nóg, nad Pacyfikiem unosił się lekki wietrzyk. Wokół rozciągały się białe plaże. Piasek

miał konsystencję pudru. Dalej widać było drewniane chaty pięknie wkomponowane w leśne tło.

- Cała wyspa należy do twojej rodziny?

- Tak. To jedna z mądrzejszych decyzji ojca. Korzystna transakcja.

- Jest cudownie - zachwycała się dziewczyna.

- Często tu przyjeżdżam. - Levander wyraźnie starał się dotrzymać obietnicy i sprawić, by lepiej go poznała. - Zwykle sam. Można tu dobrze odpocząć.

- Rozumiem. Jest olśniewająco.

- Tak. - Mężczyzna wziął ją pod łokieć i prowadził wzdłuż plaży do chaty z dużym tarasem.

Mimo że była niewymyślnie umeblowana, robiła wspaniałe wrażenie. Nad białymi wygodnymi kanapami szumiał zamocowany na suficie wentylator. Drewniane okiennice były otwarte, więc do białego wnętrza wpadały promienie słońca. Kanapy zarzucono poduszkami, wszędzie wisiały rodzinne fotografie. Całość wyglądała znacznie bardziej przyjaźnie niż bezosobowe wnętrze hotelowego apartamentu Levandra.

Dziewczyna rozejrzała się wśród zdjęć i uśmiechnęła się na widok młodszego niż dziś Levandra sfotografowanego na jakimś rodzinnym weselu. Wyraźnie brakowało tu jego zdjęć z dzieciństwa. Za to można było zobaczyć bliźniaki na trójkołowych rowerkach i jasnowłosą Annikę w wózku.

- To ty? - Wzięła do ręki czarno-białe zdjęcie ciemnowłosego dziecka wpatzonego ufnie w obiektyw.

- Mój ojciec.

- Wygląda jak ty albo raczej ty wyglądasz jak on. Zastanawiam się... - Przeniknął ją dreszcz ekscytacji na myśl o dziecku, którego oczekiwała i którego wygląd starała się sobie wyobrazić.

- Ja też - przyznał mężczyzna. - Ciekawe, czy będzie miał jasne włosy... -

Już otworzyła usta, by go poprawić, gdy dodał: - A może to będzie ona i brunetka.

- Co byś wolał? Wiem, że to nie ma znaczenia, lecz gdybyś mógł wybrać...

- Zastanowię się i powiem.

Była to raczej dziwna odpowiedź, lecz Millie jej nie komentowała. Otworzyła usta ze zdumienia, widząc na ścianie swój pierwszy sprzedany obraz.

- Nie powinieneś był tego robić.

Nawet, jeśli kierowały nim najlepsze chęci, wyszło niedobrze. Ciężko zapracowany sukces okazał się teraz niewiele wart.

- Zgodziliśmy się przecież, że byłoby to oszukaństwo.

- Nic z tych rzeczy. Odkupiłem go od pierwszej nabywczyni. Zaproponowałem niezłą cenę.

- Och.

- Kupiła go na sprzedaż. Handlowała dziełami sztuki. Musisz do tego przywyknąć. Ludzie nie zawsze kupują obrazy z sentymentalnych powodów.

- A dlaczego ty go kupiłeś? - spytała z rumieńcem na twarzy.

Levander wzruszył ramionami.

- Zainteresował mnie, jak myślę... Nigdy nie inwestowałem w sztukę.

Może teraz powinienem o tym pomyśleć...

- Jesteśmy tu sami? - Spytała, zmieniając temat, by ukryć rozczarowanie.

- Tak, oprócz ludzi ze służby. Wkrótce i oni wyjadą. Przyjeżdżają dwa razy dziennie, gdy są goście.

- Mieszkają na wyspie?

- Nie, tam... - Wskazał światła migające na horyzoncie. - To luksusowy hotel kilka kilometrów stąd.

- A więc nie ma obsługi nocnej? - upewniła się, rozmyślając nad zamoż-

nością Kolovskych i swoim do nich niedopasowaniem.

- Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, na pewno da się załatwić. Powiem im, że jesteśmy gotowi do posiłku. Chcesz wziąć prysznic przed kolacją?

Nawet w tym odludnym rajskim miejscu obowiązywała, widać, etykieta, gdy jadło się kolację z Kolovskymi.

- Oczywiście - odparła. - To nie zajmie dużo czasu.

Cały tamten ranek spędziła jak w gorączce. Mimo że Anton nie był zachwycony jej rezygnacją z udziału w „nocy artystów”, towarzyszył jej podczas zakupów, kiedy to wydała połowę swoich pieniędzy na garderobę przeznaczoną na ten wakacyjny wyjazd. Nie chciała korzystać z hojności Kolovskych. Wspólny wypad na zakupy poprawił nieco humor marchanda.

Teraz szła do sypialni z zamiarem wyjęcia z walizki złocistego ciuszka, który wówczas wybrali. W pokoju zorientowała się, że ktoś już rozpakował rzeczy. Wszystko wisiało porządnie na wieszakach i leżało ułożone na półkach garderoby. Nowe pantofle ustawiono w równych rzędach na podłodze. Perfumy i przybory toaletowe znalazła w łazience.

Łazienka lśniła bielą od podłogi do sufitu. Biały był również miękki szlafrok i ręczniki. Jedną ścianę w całości zamieniono w lustro. Millie najpierw chciała zrelaksować się w wannie, lecz w obawie, by nie zepsuć fryzury, założyła czepek i weszła pod prysznic. Potem ubrała się w nową, elegancką i niezbyt wygodną bieliznę. Efekt był jednak tak wspaniały, że warto było się poświęcić.

Wreszcie wśliznęła się w lekką, jedwabną sukienkę, która delikatną materią owinęła się wokół ciała. Cofnęła się o krok i spojrzała w lustro. W jej kształtach delikatnie zaznaczała się ciąża. Piersi wyglądały jak dojrzałe brzoskwinie zakończone wrażliwymi, nabrzmiętymi sutkami. Strój znakomicie podkreślał apetyczne kształty, których mogłaby jej pozazdrościć niejedna mo-

delka.

Czuła się piękna. Lekko zaokrąglony brzuch tylko powiększał fascynację. Dotknęła sukni i przymknęła oczy. Próbowwała wyczuć bicie serca dziecka.

Zamiast tego usłyszała:

- Rusza się?

Aż podskoczyła na widok Levandra. Nie spodziewała się go w łazience.

- Mówię o dziecku - wyjaśnił, gdy zwlekała z odpowiedzią zakłopotana, że przyłapał ją na przeglądaniu się w lustrze.

- Podczas ultrasonografii było bardzo ruchliwe. Ale teraz jeszcze go nie czuję. Lekarz mówił, że najwcześniej za kilka tygodni.

- Naprawdę?

- Czasami... - uśmiechnęła się do własnych myśli - bywa, że wydaje mi się, iż czuję coś jak trzepotanie, lecz doktor twierdzi... - Nie skończyła, nie mając ochoty wprowadzać go we własne dolegliwości.

Dobrze, że nie interesował się zanedo tym aspektem ciąży.

- Chcesz dotknąć? - spytała zarumieniona, a jednocześnie zadowolona z własnej propozycji, bowiem nie miała ona nic wspólnego z seksem, jednak prowadziła do zbliżenia. - Na razie nic się nie da wyczuć, ale...

- Z przyjemnością. - Przyłożył dłoń do jej sukienki na wysokości brzucha i było to bardziej intymne niż seks.

Zrobił to tak delikatnie, że aż się roześmiała.

- W ten sposób niczego nie wyczujesz - Silniej przycisnęła rękę mężczyzny do ciała i spojrzała w dół na ich splecione dłonie.

Jej wzrok zatrzymał się na brylancie pierścionka. Motywy, którymi Levander się kierował, dając go, nie były przyjemne, lecz pierścionek pasował do swojego miejsca na jej palcu. Ten mężczyzna zawsze będzie ojcem jej dziecka, stanie się nieodłączną częścią jego życia.

- Chciałbym, żeby nasze dziecko było szczęśliwe - Uśmiechnął się. - Myślałem o tym, o co pytałaś, i uznałem, że jeśli tylko ono będzie szczęśliwe, wykonaliśmy dobrą robotę.

Nieważne, czy będzie to chłopiec czy dziewczynka. To była dobra odpowiedź. Millie zalśniły łzy w oczach...

- Wszystko to miejscowa żywność.

Kelner położył na jej talerzu wspaniałą rybę w sosie cytrynowym, którego zapach przyjemnie drażnił nozdrza. Były też ziemniaczki z masłem i szalotką. Na wszelki wypadek rozpalono ogień i ciepły powiew grzał teraz nagie ramiona dziewczyny.

- Wspaniale wygląda.

Smakowało równie dobrze. Dziewczyna przymknęła oczy, rozkoszując się koktajlem. W innych okolicznościach pewnie by je otworzyła, żeby wpatrywać się w towarzysza kolacji.

- ...nie tylko to.

Gdy kelner zniknął w cieniu, Millie spojrzała spod powiek na Levandra, który w świetle księżyca prezentował się niezwykle pociągająco.

- Będą tutaj? - spytała.

- Kto?

- Służba - powiedziała szeptem ze względu na kelnera. - Nie wiem, czy możemy swobodnie rozmawiać.

- Nie słyszą nas.

- Akurat. Byłam kelnerką - twoją kelnerką - i zobacz, dokąd to nas zawiodło.

- Mogę zwolnić ich na noc, jeśli tak wolisz. Powiem, by zachowywali się bardziej dyskretnie, jeśli nie jesteś zadowolona z obsługi...

- Obsługa jest bez zarzutu - odszepnęła. - Tylko że w ten sposób mogli-

byśmy równie dobrze siedzieć w Melbourne albo w Londynie czy gdziekolwiek indziej...

- Nie rozumiem cię. Powiedziałem, że pojedziemy tam, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał, a ty po trzech godzinach zjawiasz się w nowej fryzurze i z całym zestawem nowych strojów. Wystarczy jedno słowo, a służba zniknie...

- Byłam... - zaczęła, lecz nie dał jej dojść do głosu.

- Włożyłaś do kolacji złotą suknię, zrobiłaś makijaż, a teraz narzekasz na oprawę kolacji ze służbą.

Boże, czasem potrafił być brutalny.

- Nie wiem, jak mam się zachowywać w twoim towarzystwie - odrzekła, czując pod powiekami łzy, które zaraz spłynęły po policzkach. - Znam siebie, lecz odkąd zjawiłeś się w moim życiu, straciłam pewność, kim jestem. Miałam nadzieję, że będziemy we dwoje.

Mężczyzna wstał w milczeniu, podszedł do kelnera i powiedział kilka słów, których nie usłyszała.

- Wyjadą. Mamy wystarczająco dużo zapasów w lodówce i w szafkach. Kiedy jestem tu sam, nie potrzebuję służby. Po prostu nie byłem pewny, czego tobie trzeba.

- Właśnie! Powinieneś poczekać aż sprzątną ze stołu - Uśmiechnęła się. - Żartuję - dodała na wszelki wypadek.

- Poznaliśmy się, gdy sprzątałaś ze stołu i nie masz pojęcia, jak na mnie wtedy podziałałaś, więc chętnie pozbędę się służby.

Było zbyt ciemno, by zobaczyć jej rumieniec.

Nie bardzo przypadła jej do gustu ta odmiana flirtu. Wolała, żeby podczas sprzątnania po kolacji, zapomniał o tym.

Gdy służba odplynęła motorówką, Millie poczuła dreszcz. Nie miało to

nic wspólnego z podnieceniem. Nerwowo reagowała na sytuację, w której zostali tylko we dwoje. Ona i ukochany mężczyzna, który zapowiedział, że nigdy jej nie pokocha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nawet jeśli byli na wyspie zupełnie sami, wcale nie ułatwiało to sytuacji. Chęć do intymnych rozmów nie pojawia się na żądanie.

Mimo wysiłków, by się odprężyć i zrelaksować, pierwszego ranka Millie czuła się niezręcznie. Wstała rano, posmarowała się kremem chroniącym przed słońcem, włożyła dwuczęściowy kostium kąpielowy, szorty, bluzeczkę i sandały. W obszernej kuchni, w której chciała przygotować śniadanie, wpadła na Levandra, który krążył w ręczniku luźno zawiązanym wokół bioder. Wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle, kiedy ziewał, popijając mleko, podczas gdy ona kroїła owoce.

- Chcesz sałatki owocowej?

- Nie. - Pochylił się i wziął kawałek arbuza, ogarniając jej strój leniwym wzrokiem. - Przyniosłaś gazetę razem z zakupami ze sklepu?

- Z jakiego sklepu? - spytała i zaraz zorientowała się, że żartuje sobie z jej przesadnie starannego stroju, więc tylko zacisnęła zęby i szybciej kroїła Owoce.

- Idę popływać, dołączysz?

- Nie.

Skierował się do drzwi prowadzących na plażę, nie do sypialni, a ona pomyślała, że nie zniesie tego ani o sekundę dłużej. Była przerażona, iż oczekiwał, że będą tutaj paradować nago jak w kolonii nudystów...

- Levandrze...

- Och... - Obydwoje powiedzieli to jednocześnie.

Mężczyzna odwrócił się wolno i rzekł z uśmiechem:

- Omal nie zapomniałem kąpielówek.

- Prosiak - mruknęła na widok zgrabnych pośladek mężczyzny.

Bez towarzystwa rodziny i dziennikarzy zachowywał się jak człowiek, który ją w swoim czasie zauroczył, a nawet jeszcze bardziej pociągał. Jednak cały czas była na niego zła za zachowanie w Melbourne, za to, że z niej podrwiwał. Była też zła na siebie, że ciągle tak bardzo go pragnie.

Siedząc na plaży, obserwowała serfującego Levandra, co wcale nie poprawiało jej nastroju. Gdy był dostatecznie daleko, zdjęła sandały i szorty, powtarzając w duchu, że to głupota być tak wstydliwą. Lecz nawet przez myśl jej nie przeszło pozbycie się górnej części kostiumu, choć przecież mężczyzna widział ją już całkiem nagą.

Poza tym wydawała się sobie wyjątkowo blada, gdy tak siedziała w czerwonym skąym kostiumie bikini na rozległej plaży i patrzyła na Levandra śmigającego niczym grecki bożek po falach oceanu. Jest uosobieniem seksu, pomyślała, gdy przez ciemne okulary przyglądała się, jak wychodził na brzeg, otrząsając się z wody jak pies.

- Jest wspaniale - rzekł.

- To dobrze.

- Powinnaś popływać.

- Mogłabym zniszczyć sobie makijaż - palnęła, choć nie miała żadnego makijażu.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. - Uśmiechnął się, widząc jej rozdrażnienie. - Ostatniego wieczora wyglądałaś bardzo pięknie.

- Dzięki, że mówisz to teraz!

- Nauczyłem się walczyć nieczysto. Musiałem, żeby przetrwać. Nie w

kręgu rodziny, ale wcześniej. Postaram się wobec ciebie więcej tego nie robić.

Położył się obok bezpośrednio na piasku.

- Ty nie walczysz nieczysto, prawda?

- Nigdy nie musiałam.

- Przez cały czas myślałem, że jesteś taka jak inni, lecz teraz widzę, że nie miałem racji.

- Dlaczego miałabym walczyć? Przecież oboje chcemy tego samego dla naszego dziecka.

- Rodziny? Ja właśnie tego pragnę - rzekł.

Po dłuższej chwili milczenia spytał:

- Jak twoi rodzice przyjęli nowinę?

- Byli zaszokowani, zdumieni. To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewali.

Zawsze byłam taka...

- Ostrożna?

- Nie, raczej zajęta. Od czasu skończenia studiów, moją pasję stanowiła sztuka. Miesiącami przygotowywałam wyjazd do Australii. Moim jedynym marzeniem było malowanie. Nie przyszło im do głowy, że wrócę w ciąży.

- Kiedy im powiedziałaś?

- Mniej więcej miesiąc temu - przyznała i nabrała tchu, nie mając sił, by mówić dalej.

Wtedy Levander wykonał najbardziej nieoczekiwany gest od czasu, gdy objął ją na lotnisku. Wziął ją za rękę i delikatnie uścisnął. To bardzo pomogło. Teraz mogła ciągnąć dalej.

- Kilka tygodni po powrocie z Australii zebrałam się na odwagę i poszłam do lekarza, żeby się zbadać...

- Nie było potrzeby. Dla mnie to też było pierwsze zbliżenie bez...

Gdy patrzyła przez ciemne okulary, nie była pewna, czy mówiąc to, tro-

chę się nie zaczerwienił.

- Wtedy o tym nie wiedziałam. Ale rzeczywiście, jedyny test, który coś wykazał, dotyczył ciąży. Początkowo nie wiedziałam, jak im to powiedzieć. A i potem nie umiałam się zdobyć na wyznanie, że była to znajomość na jedną noc. Pozwoliłam im myśleć, iż znaczyło to coś więcej.

- Bo znaczyło. - To były chyba najprzyjemniejsze słowa, jakie dotąd wypowiedział. - Co jeszcze im powiedziałaś?

- Powiedziałam... - Z trudem przełknęła ślinę i zamilkła.

- Jeśli mam ich poznać, lepiej, żebyś wiedział.

- Powiedziałam, że twoja rodzina ma sklep obok galerii Antona.

- Sklep?

- Mały sklep.

- Więc myślą, że jestem synem drobnego właściciela sklepiku spożywczego? - Zażartował, lecz widząc wyraz jej twarzy, zmienił ton. - Nie mówisz poważnie.

- Nie spożywczego. Powiedziałam, że prowadzicie sklep z ubraniami. Ale teraz, oczywiście, znają prawdę.

- Czemu nie powiedziałaś im od razu? Ułatwiłoby sytuację...

- Albo ich przestraszyło. To ich wnuk. Wiedząc, kim jesteś i ile możesz, pewnie czuliby obawę z tych samych powodów co ja.

- Nie chcę z tobą walczyć.

- Więc nie walcz. - Bała się, że znów zabrną w jakiś ślepy zaułek, zamiast lepiej się poznać. - Chodź, powiosłujmy.

- Powiosłujmy? Ale łódki są...

- Powiosłujmy nogami. - Roześmiała się.

Nie miał pojęcia, o czym ona mówi, więc wzięła go za rękę i poprowadziła na brzeg, by się przekonał, jaka to przyjemność, gdy stoi się w wodzie, a

uderzenia fal wymywają piasek spod stóp i woda opływa kostki.

Dziwny z niego playboy, który nie umie się bawić. Szybko się nauczy, pomyślała.

Millie była przyzwyczajona do letnich zabaw w morzu u wybrzeży Brighton, więc bieg do ciepłego Pacyfiku nie stanowił szczególnego wyzwania. Gdy dopadli wody, opryskała Levandra, a on natychmiast podchwycił zabawę. Igrali w oceanie jak beztroskie dzieci. Mężczyzna zanosił się śmiechem, gdy zanurkowała, chwycił ją za kostki i spróbował przytopić. Odwzajemnił się tym samym, pociągając ją pod wodę, by za chwilę wyrzucić na powierzchnię. Millie gwałtownie chwyciła powietrze, gdy zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

- To robimy całkiem dobrze...

- Tak... - Westchnęła osłabła od pocałunków i spragniona jeszcze większej bliskości.

- Lepsze to niż walka... - Całował jej szyję, ramiona...

W jego głosie brzmiała prośba, gdy tak bardzo starał się do niej przemówić.

- Nie mogę tego zrobić bez...

Wyniósł ją z wody i ułożył na samym brzegu plaży. Górna część kostiumu plątała się teraz dziewczynie wokół szyi, a po chwili zabrał ją ocean.

Millie patrzyła z uśmiechem, jak fale unoszą owoc jej godzinnych zakupów.

Plecami dotykała wilgotnego piasku, a od góry czuła gorące ciało Levandra. Teraz była odważna. Zsunęła mu kąpielówkę. Czuła słony smak skóry. Jedną ręką uniósł nad wodę jej głowę, drugą zdjął dolną część bikini. Jego podniecenie było silniejsze niż fale Pacyfiku. Kiedy w nią wszedł, wygięła się, by zintensyfikować zbliżenie. Kołysali się w zgodnym rytmie zalewani falami

oceanu. Owinęła mu nogi wokół bioder, szybko chwytając powietrze. Z rozkoszą odwzajemniała każdy ruch jego ciała. Kochali się, nie licząc czasu. Gdy poczuli wyczerpanie rozkoszą, dzień chylił się ku zachodowi.

O nic nie dbali - jedzenie, ubrania. Mieli siebie nawzajem i to było najważniejsze. Kiedy zaczął jej o sobie opowiadać, uprzedził, że nie chce użalania się i współczucia. Wierzył, że jeśli Millie go pozna, powinna zrozumieć. Może wówczas zdecyduje się zostać.

- Była jego sprzątaczką - zaczął, patrząc w niebo, gdy leżeli spleceni ramionami. - Kiedy zaszła w ciążę, a mój ojciec utrzymywał ją jako swoją kochankę, mógł zapewnić byt jej oraz dziecku. Ale to mojej matce nie wystarczało. Chciała, żeby się ożenił albo przynajmniej był wierny... Odmówił jednego i drugiego. Była bardzo dumna, uparta...

Millie uśmiechnęła się, jakby powiedział coś oczywistego.

- Co?

- Już ją lubię. Jesteś prawdziwym synem swojej matki.

Wzruszył ramionami, bowiem nigdy nie przyszło mu to do głowy, ale potem też się uśmiechnął, jakby zaakceptował małą część własnej historii.

- Ku złości własnej rodziny odeszła od niego.

- Byli na nią źli?

- Wyrzekli się jej. Przez ponad trzy lata dawaliśmy sobie radę. Dopóki... - Przerwał, by nabrać sił. - Ojciec ożenił się z Niną. Była w ciąży z bliźniakami. Mama domyśliła się, że planują ucieczkę z kraju. Dał jej dużo pieniędzy i przez pewien czas przychodził wieczorami, by się ze mną bawić. Jednak nie dyskutował o swoich planach. Mama zachorowała, a on nie zdawał sobie sprawy z jej stanu. Potem nagle przestał przychodzić, a z mamą było naprawdę źle. Gdy oddawała mnie do domu małego dziecka, żeby pójść do szpitala, powiedziała, że ojciec mnie odbierze.

- Nie odnaleźli go?

- Moi rodzice nie mieli ślubu. - Uśmiechnął się gorzko. - Zarejestrowano mnie pod jego nazwiskiem, a w Rosji używa się też, jako drugiego, imienia ojca - Levander Iwanowicz Kolovsky, co znaczy Levander, syn Iwana, ale kto miał szukać? Byłem jednym z wielu. I tak miałem lepiej niż inni.

- W jakim sensie?

- Bo choć krótko byłem z matką. - Zamknął oczy, a ona nie wiedziała, czy przywoływał, czy odrzucał złe wspomnienia. - Zachowywałem się normalnie, umiałem czytać i pisać, bo mnie nauczyła. Bez tego pewnie bym zwariował.

- Jak to dziecko, o którym mówiłeś, że krzyczało w nocy?

- Tak. Ale ja byłem silniejszy, bo miałem ją. Znałem normalne życie. Byliśmy biedni, ale szczęśliwi.

- Naprawdę pamiętasz?

- Bardzo dobrze. Miałem dużo czasu, by sobie przypominać. Pamiętam, jak czytała, jak śpiewała. Pamiętam, że jak przeklinałem, to mnie uderzyła... - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Większość dzieci nie miała nawet tego. Zostały porzucone zaraz po urodzeniu i tylko tyle wiedziały. Ja nie krzyczałem ani nie płakałem, bo wierzyłem, że któregoś dnia ojciec mnie stamtąd zabierze. Tak mi przecież powiedziała mama. Pamiętałem o tym w ciężkich chwilach, nauczyłem się bronić, starałem się dużo uczyć. Skończyłem szkołę ze złotym medalem, dostałem się na uniwersytet moskiewski i wtedy znalazł mnie ojciec.

- Szukał?

- Podobno co miesiąc przysyłał pieniądze, listy, kartki, ale ja nigdy ich nie widziałem. Nie wiem, czy rodzina matki zatrzymywała pieniądze. W końcu trafił na mój ślad. Trzeba było rozwiązać wiele problemów, nim przyjechałem do Australii. Josif i Aleksiej byli wściekli na ojca, że mnie zostawił i nic nie

powiedział. Bardzo starali się do mnie zbliżyć, ale ja im nie ufałem. Niełatwo ze mną żyć. Byłem zły na nich i na cały świat.

- A teraz?

- Josif wyjechał studiować medycynę, jak tylko osiągnął wiek studencki. Aleksiej jest w Londynie. Nigdy się nie poznaliśmy bliżej. Nie dopuściłem do tego...

- A co z Anniką?

- Annika... po prostu chce, żeby wszystko było dobrze.

- A może kiedyś tak być?

- Nie wiem. Po raz pierwszy w ogóle o tym mówię. - Dziewczyna pomyślała, że jej własne lęki i wątpliwości miały mniejszy ciężar niż te, o których teraz usłyszała. - Wstydzą się przeszłości... ale to moja przeszłość. Jeśli nie mogą tego zaakceptować, nie zaakceptują również mnie. Najlepsi krawcy, samochody, pieniądze - to sprawy zewnętrzne. Nie chcą stanąć twarzą w twarz z moim życiem. Do dziś ojciec i Nina żyją w strachu, że prawda wyjdzie na jaw i ludzie ich osądzą.

Millie pomyślała, że opinia publiczna bez trudu wyda wyrok na człowieka, który zostawił własne dziecko.

- Mówi, że żałuje. - Głos Levandra na moment się załamał. - Żałuje, że cierpiałem, i teraz próbuje to naprawić.

- A może?

- Nie wiem.

Starła się, by nie zauważył, że płacze, i ukradkiem ocierała łzy. Teraz zrozumiała, jak głęboko musiały go zranić słowa Janet opublikowane w gazecie. Jego własne dziecko mogło żyć nieznane po drugiej stronie świata.

- Przez całe życie tam starałem się, żeby był ze mnie dumny, żeby przyszedł i mnie zabrał, i w końcu tak się stało. Spełniło się życzenie. Tylko że by-

ło za późno.

- Możesz mu jakoś wybaczyć?

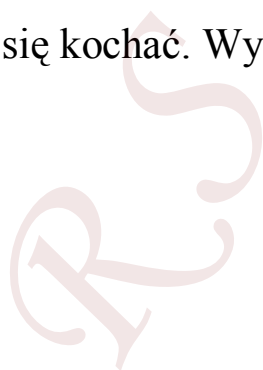
- Muszę podjąć jakąś decyzję, a biorąc pod uwagę stan jego zdrowia, powinienem zrobić to szybko. Wesele byłoby dla niego ważne. Teraz widzisz, dlaczego mi na nim zależy.

- To nas nie połączy. - Z trudem przełknęła ślinę. - Jeśli mnie nie kochasz... kawałek papieru niczego nie zmieni.

- Dla mnie wiele zmieni.

Nie takiej odpowiedzi pragnęła. Nawet jeśli Levander bardzo się starał, każdym słowem ranił ją coraz bardziej.

- Będę się tobą opiekował, będę wierny. Jeśli nadal masz wątpliwości, powiem jeszcze, że nie musimy się kochać. Wystarczy, że będziemy kochali nasze dziecko.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Może Malediwy? - zaproponowała Katina, podając Levandrowi gruby folder.

Ledwie rzucił nań okiem i zniecierpliwiony spojrział na zegarek, bo chciał już wrócić do pracy.

- Masz jakieś preferencje, Millie?

- Nie wiem... - bąknęła, niezadowolona, że już wrócili do Melbourne.

Jej opalenizna znikąca wolniej niż nadzieje na przyszłość, w które wierzyła na wyspie. Myślała, że znikną jej wątpliwości co do wesela. Powrót do rzeczywistości oznaczał życie według terminarza. Wszyscy mieli teraz wobec nich jakieś oczekiwania, które wydawały się jej nie do spełnienia. Nie wierzyła, że wspólne dziecko i udany seks zagwarantują szczęśliwą przyszłość jej związkowi z Levandrem.

- Musimy pojechać do Londynu, by spotkać się z moją rodziną. Chcą cię poznać.

- Poznają na weselu - rzucił, lecz widząc jej zmartwioną minę, dodał: - Zapłacę za podróż, to nie problem.

- Nie chodzi o pieniądze - powiedziała, czerwieniąc się na myśl, że ich rozmowy słucha Katina. - Nie mogliby przylecieć do Australii, nawet gdyby ich było na to stać. Austin nigdy nie siedział w samolocie. Źle by to na niego wpłynęło. Rodzice mają wystarczająco dużo kłopotu z wsadzeniem go do samochodu. On tego nie znosi.

- Kim jest Austin? - zainteresowała się Katina.

- To brat Millie.

- Nie lubi podróżować?

Dziewczyna nienawidziła sytuacji, w których musiała tłumaczyć się ob-

cym. Wrócili do Melbourne ledwie kilka dni temu, a to było już drugie spotkanie w sprawie organizacji wesela. Fakt, że Levander jej nie kochał i nie zamierzał pokochać, jakoś dziwnie ułatwiał podjęcie decyzji. Nie było potrzeby udawać, iż z czasem miłość rozkwitnie. Ani oszukiwać się, że mężczyzna potrzebuje jej w innym charakterze niż tylko matki swego dziecka. A jednak bardzo go kochała i gotowa była dać ich dziecku jeden dom.

- Wolisz wziąć ślub w Londynie? - spytał, nie zwracając uwagi, że Katina zaciska usta z niezadowolenia.

Jednak Millie pokręciła głową, wyobrażając sobie presję rodziny i wysiłki mamy próbującej zbliżyć się do Kolovskych.

- Tu będzie lepiej.

- Więc pobierzemy się tutaj i polecimy do Londynu na miesiąc miodowy.

Mimo że dawał jej wybór, Millie ciągle czuła się sterowana przez Kolovskych.

- Nie rozumiem, czemu miałyby to nastąpić tak szybko. - Jeszcze raz spróbowała stawić opór.

- To nie jest szybko. W Rosji zawiera się małżeństwo po dwóch, trzech miesiącach od ogłoszenia zaręczyn. A biorąc pod uwagę, że jesteś w piątym miesiącu ciąży, lepiej nie zwlekać - wyjaśnił.

- Brzmiało to jak opis wizyty u dentysty.

- Kalendarz Kolovskych jest wypełniony na następne trzy miesiące - dodała lekko zniecierpliwiona Katina. - Jeśli sprawa się przeciągnie, będą problemy z dobraniem sukni.

- Masz jakieś katalogi? Jeszcze nie wiem... Musiałabym coś wybrać, a nie wiem, co bym chciała...

Katina popatrzyła na nią z rozbawieniem.

- Wychodzisz za Levandra. Sądzisz, że pošlemy cię do jakiegoś sklepu ze

strojami ślubnymi? Twoją suknią zajmują się już profesjonaliści. Nina osobiście dopilnuje wykończenia. - Asystentka wstała, przeglądając notatki. - Pomyślcie o miesiącu miodowym i jutro dajcie mi znać.

- A więc nie myliłam się tamtego wieczora, gdy podejrzewałam, że suknia ślubna jest już prawie gotowa i tylko czeka na pannę młodą - rzuciła dziewczyna, kiedy zostali sami.

- Oczywiście - Levander patrzył na nią jak na szaloną. - Jest pewnie pięćdziesiąt gotowych strojów, a ty dostaniesz najładniejszy. Teraz jednak muszę wrócić do pracy.

Millie była bardzo zajęta przygotowaniami do wesela. Noce dzieliła z Levandrem, dni biegły coraz szybciej, a ona uświadamiała sobie, że jej wyobrażenie rodziny i to, które ma narzeczony, są dosyć różne. Czułość, którą okazywali sobie na wyspie, gdzieś wyparowała. Jedyne jej ślad wracał nocami, lecz raniem nic z tego nie zostawało.

Millie ogarniał niepokój. Po każdym telefonie do rodziny i rozmowie o zbliżającym się weselu ogarniała ją coraz większa tęsknota. Mama ciepło pytała o samopoczucie w ciąży i rozwój dziecka, co mocno kontrastowało z oziębłym, trudnym do zniesienia stosunkiem Niny.

- Czuję panikę - wyznał Anton w wieczór poprzedzający wesele Millie. - Powiedz szczerze, czy nie będzie niezręcznie, jeśli na ślub włożę coś zaprojektowanego przez Kolovskych?

- Ty mnie pytasz o radę w sprawach mody? - roześmiała się.

- Wiem, wiem. - Potarł dłonią policzek. - Dziękuję, że poprosiłaś, bym poprowadził cię do ołtarza. To dla mnie najszczęśliwszy dzień w życiu.

Przynajmniej dla jednego z nas, pomyślała Millie, zalewając się łzami po raz kolejny tego dnia.

- To nerwy - zapewnił Anton.

- Tak. - Pociągnęła nosem.

Bardzo chciała z kimś porozmawiać, podzielić się myślami, ale po aferze z Janet ogromnie się tego bała. Na myśl o powrocie do hotelu i ostatnich przy-
miarkach sukni ślubnej pod okiem Niny robiło się jej niedobrze.

- Nie wiem, czy temu sprostam - wyznała.

- To na pewno nerwy, kochanie - pocieszał Anton, gdy ocierała oczy. -
Wiesz, że w tej chwili jesteś najbardziej znienawidzoną kobietą w Australii.

Żart Antona nie poprawił jej nastroju.

- Chcę do mamy - jęknęła.

- Biedne dziecko...

Marchand zaprowadził ją na zaplecze galerii, gdzie przygotował dużą
porcję gorącej czekolady z pianką. To była największa przyjemność, jaką jej
sprawił od chwili, gdy pojawiła się w Australii.

- Wiem, że cię martwi fakt, iż na weselu nie będzie twojej rodziny ani
przyjaciół. Byłem na lotnisku, kiedy wróciłaś - przyznał z uśmiechem, gdy
spojrzała nań zaskoczona. - Wiesz, że źle sypiam, więc przeczytałem wcześniej
gazetę i pomyślałem, że będziesz potrzebowała moralnego wsparcia, choć nie
byliśmy ze sobą tak blisko, ale możesz mi wszystko powiedzieć...

- Nie mogę.

- Wiem, że teraz boisz się komukolwiek zaufać. - Gdy Millie chciała coś
rzec, nie dał jej dojść do słowa. - Jestem po twojej stronie - zapewnił. - I będę.
Nawet fryzjera zamówiłem, żeby dobrze wypaść...

- Na pewno będziesz mógł skorzystać z usług jednego z moich -
Uśmiechnęła się słabo, lecz Anton pokręcił głową.

- Luigi nigdy by mi tego nie wybaczył. Nie martw się, będę przy tobie.
Po weselu wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Mam nadzieję

- Najważniejsze, czy go kochasz.
- Oczywiście.
- A więc wszystko w porządku.

- Jak się czuje twoja mama? - Spytał Levander, siadając na fotelu w sypialni i skrywając ziewanie.

- Płacze - przyznała Millie.

Stała przed lustrem, a Nina i Sophia, krawcowa, robiły ostatnie poprawki przy ślubnym stroju. Dziewczyna była zła, że wszystko ją denerwuje. Nawet to, iż Levander widzi ją teraz w tej sukni.

- Żałuje, że nie może być tutaj.

- Wkrótce ją zobaczysz.

- Wiem - odrzekła, pragnąc, by była już druga po południu następnego dnia.

- Muszę zaraz wyjść... - Mężczyzna spojrział na zegarek.

- Dobrze.

- Niedługo ląduje samolot Josifa. Chcę go odebrać z lotniska. Idziemy na kolację z ojcem.

- Oczywiście.

- Znakomicie. - Nina cofnęła się o krok i podziwiała efekt pracy najlepszej krawcowej ich domu mody.

Kremowy gęsty jedwab prezentował się wspaniale, przeistaczając Millie w piękną pannę młodą.

- Sophia będzie tu jutro, by dokonać ostatnich poprawek, gdyby zaistniała potrzeba. Teraz nie wolno jeść aż do ślubu. - Przesunęła dłonią po brzuchu dziewczyny. - Mogę dać ci napój ziołowy stosowany przez modelki, które

dzięki niemu pozbywają się nadmiaru płynów z organizmu.

Millie nawet nie odpowiedziała. Zdjęła suknię i stała w milczeniu, póki Nina nie opuściła sypialni.

- Nie zwracaj na nią uwagi.
- Zapewniam cię, że próbuję.
- Wiem, to trudne wychodzić za mąż bez asysty rodziny. Ale to nie jest...
- ...prawdziwe wesele - dokończyła.
- Oczywiście, że prawdziwe.

Dziewczyna pokręciła głową

- Powinno być tak, jakby spełniał się piękny sen. Wspaniali goście, suknia z najlepszego domu mody, dziecko w drodze, mężczyzna... - przerwała, bo nie chciała powiedzieć, że kocha go aż do bólu i cierpi.

Nawet jeśli rozumiała, że pobierają się dla dobra dziecka, dobijała ją świadomość, że to jedyny powód. Gdyby nie dziecko, Levander Kolovsky nigdy nie wziąłby jej pod uwagę jako kandydatki na żonę.

- Powinniśmy być bardziej ostrożni w wyrażaniu życzeń - rzekła.
- Nie rozumiem.
- Jest takie powiedzenie: uważaj, czego sobie życzysz, bo może się spełnić.

Levander zbladł.

- Tak właśnie się czujesz? - Zapytał, wprawiając ją w zakłopotanie, bo sama nie wiedziała, jak się czuje.

Wiedziała jedynie, że go kocha i że to uczucie ją zabija, bowiem on tego nie odwzajemnia.

- Myślisz, że jesteś w pułapce? - Dociskał.

Skinęła głową. Nie chodziło jednak o sytuację, lecz o jej własne uczucia. Zdawała sobie sprawę, iż gdyby go nie kochała, a tylko znała kierujące nim

motywy, pewnie by odeszła.

- Jedźmy! - Nina bez pukania weszła do sypialni. - Musimy na czas do-
trzeć na lotnisko - zwróciła się do Levandra - A Millie powinna się wyspać.
Ciesz się ostatnią nocą wolności - rzuciła przez ramię w kierunku dziewczyny,
wbijając jej w serce ostatnią szpilę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Choć Anton nie był matką panny młodej, doskonale wcielił się w tę rolę.
Wszędzie go było pełno i wszystkich musztrował. Fryzjera, manikiurzystkę,
wizażystów...

Nad urodą Millie pracowali mistrzowie makijażu twarzy i dekoltu, po-
prawiając efekt jej blaknącej opalenizny. Anton kręcił się wokół Anniki, która
miała być druzną panny młodej.

Kiedy w końcu zostali we troje omal nie rozplakał się z zachwytu.

- Wyglądasz wspaniale!

- Dziękuję.

- Teraz idę do Luigiego, by coś zrobił z moimi włosami, a ty, kochanie...

- Wiem - Millie zadrżała na myśl o czekającym ją telefonie do rodziców.

- Może powinnam zadzwonić po ślubie...

- Nie - odrzekł Anton. - Będą chcieli życzyć ci szczęścia. Wiesz, że nale-
ży to zrobić. Zaraz wrócę. Opiekuj się nią, Anniko! - zawołał, zmierzając do
drzwi.

- A może lepiej zaczekać - zauważyła przyszła bratowa i dodała nie-
opatrznie: - Zepsujesz sobie makijaż.

Naprawdę tego nie chciała. Ale łzy już napłynęły do oczu Millie, choć z
trudem usiłowała je powstrzymać, powtarzając sobie, że wszystko jest w po-

rządka, skoro wychodzi za mąż za ukochanego człowieka, ojca swojego dziecka. Za chwilę stanie przed ołtarzem, więc czemu czuje się, jak przed skazaniem na szubienicę.

Pewnie z tęsknoty za domem, wmawiała sobie. Gdyby była tu jej rodzina... Wgłębi duszy wiedziała jednak, że nie brak rodziny stał się najważniejszy, lecz brak miłości Levandra.

Kręciła na palcu pierścionek z brylantem, próbując przywołać magię chwili, lecz im bardziej się starała, tym silniej pojawiało się przekonanie, że ślub zostanie zawarty tylko dla dziecka. Czy to wystarczy?

- Twoja rodzina musi być bardzo dumna - powiedziała Annika, gdy Milie próbowała przełknąć trochę wody. - Wierz czy nie, ale mój ojciec też jest dumny.

- Czemu miałby być dumny z Levandra?

- No... właściwie jest dumny z was dwojga - poprawiła się druhna, lecz po chwili bezwiednie rzekła jeszcze coś gorszego: - Nawet jeśli nie jesteś tą, którą wybralibyśmy w pierwszym odruchu, wszystko się dobrze ułożyło. Spełniło się życzenie taty, a nawet więcej.

- Jego życzenie?

- Wczoraj powiedział to oficjalnie - paplała swobodnie Annika, skoro w pobliżu nie było matki. - Ojciec zawsze mówił, że imperium Kolovskych powinno przejść w ręce tego z jego dzieci, które pierwsze da mu wnuka. Wszyscy wiedzieliśmy, iż chciał, żeby to był Levander, bo pragnął ofiarować mu wszystko, byle go uszczęśliwić. Levander znakomicie kieruje firmą i ojcu bardzo zależy, żeby w niej został. Wtedy gdy się spotkaliście, próbowałam go namówić do spełnienia życzenia taty, lecz on uparcie odmawiał - rzekła i spojrzała z uśmiechem na brzuch przyszłej bratowej. - Kto wie, jak pracuje umysł Levandra? - Dodała.

Millie położyła dłoń na swoim brzuchu, zastanawiając się, czy młody Kolovsky mógł zaplanować całą akcję tak, by osiągnąć własne cele.

- Może tata chciałby zobaczyć wnuka? Powinnaś dać mu zdjęcie z ultrasonografu.

- Mam jedno.

- No cóż, na razie obejrzę, jak wyglądasz. - Annika cofnęła się o krok i ogarnęła dziewczynę taksującym spojrzeniem, jakby chciała sprawdzić, czy jest godna nazwiska Kolovskych.

Millie odebrała to jak policzek.

- Może na razie wystarczy, jeśli powiemy ojcu, że to będzie chłopiec - rzekła.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Anniki.

- Zaczekaj chwilę... To Levander... czego on chce?

Uszczęśliwić ojca, pomyślała Millie.

Najtrudniejsza decyzja, jaką podjęła w życiu, w jednej chwili okazała się bardzo prosta. Poślubienie Levandra rysowało się jako obowiązek ze względu na dziecko, lecz świadomość, że mógł on zaaranżować wszystkie okoliczności, byle zadowolić ojca lub, co gorsza, aby odziedziczyć majątek, napawała dziewczynę przerażeniem. Może była staroświecka, lecz zgadzając się na małżeństwo, sama kierowała się jedynie uczuciem.

- Zaraz będę... - Annika obdarzyła Millie zakłopotanym uśmiechem. - Wszystko jest w porządku... zaczekaj...

Kiedy bratowa opuściła sypialnię, zza drzwi dobiegły odgłosy jakiejś burzliwej wymiany zdań członków rodziny Kolovskych, lecz dziewczyna przestała zwracać na nie uwagę.

Nie bacząc na fryzurę, ściągnęła przez głowę kosztowną suknię, założyła dzinsy, pantofle i chwyciła torebkę.

Zgodnie z tym, co powiedział Levander, nie była przecież w więzieniu... Wystarczyło otworzyć drzwi i nacisnąć guzik windy, a potem spokojnie przejść przez hotelowy korytarz. Wszystkie dziennikarskie kamery będą nastawione na pannę młodą w bieli, a nie na jakąś dziewczynę w dżinsach.

Idąc ulicą, Millie ani razu się nie obejrzała.

Nakazała sobie spokój i wsiadła do tramwaju jadącego w nieznanym kierunku.

- Koniec trasy, kochana - usłyszała.

Nawet nie spostrzegła, kiedy tramwaj się zatrzymał, tak była zatopiona w myślach. Próbowwała wyobrazić sobie minę Levandra, gdy ten zorientuje się, że panna młoda nie przybędzie, histerię Antona, który nie znajdzie jej w hotelu, szok gości, tytuły w gazetach, reakcję własnych rodziców...

Może trzeba przez to przejść, pomyślała, wysiadając z tramwaju. Chłodny wiatr przeganiał chmury nad zatoką. Przypomniała sobie romantyczny spacer z Levandrem, lecz teraz bez niego świat wydawał się bardziej szary.

Weszła do kawiarni, w której spędzili dużo czasu na rozmowie. Przy wszystkich stolikach siedziały szczęśliwe rodziny z dziećmi, które zjadały lody. Znalazła miejsce w kącie lokalu i zamówiła kawę. Gdy ją przyniesiono, objęła dłońmi kubek, by rozgrzać się wewnątrz i stawić czoło rzeczywistości. Musi to zrobić. Paszport, ubranie...

Och, Boże. Co ja zrobiłam, pomyślała. Trzeba porozmawiać z Levandrem, tylko jak... Jak powiedzieć, że mężczyzna, w którym się zakochała, zupełnie nie pasuje do wizerunku człowieka, który postarał się o dziecko, by zadowolić ojca i zagrać o dużą stawkę.

- Przepraszam. - Znajomy schrypnięty głos przerwał jej zamyślenie. - Czy mogę usiąść?

Millie nie potrafiła wydobyć głosu, więc tylko skinęła głową. Levander

wyraźnie ją zaskoczył wahaniem w zachowaniu. Kiedy usiadł, wyjął jej z rąk kubek i uściśnął dłonie. Nabrał tchu, by zacząć mówić.

- Przepraszam za wszystko. To nie twoja wina, lecz moja, pamiętaj.

Wszystkim tak powiem.

- Przepraszasz? - zdziwiła się.

To było całkiem niespodziewane, nie mogła spojrzeć mu w oczy. Po prostu patrzyła na ich splecione palce.

- Nie chodzi o winę... Po prostu nie mogę cię poślubić, wiedząc...

- Co takiego?

Teraz on wyglądał na zaskoczonego.

- Nie chciałam uciekać, nie planowałam tego. Po prostu...

- Porzuciłaś mnie? - Pytanie brzmiało jak pozbawione sensu, a jeszcze mniej sensu miał uśmiezek płaczący się mu na ustach. - Ty porzuciłaś mnie?

- Jak myślisz, czemu tu jestem? - Rzuciła okiem na duży zegar wiszący na ścianie. - Dlaczego w czasie, gdy powinniśmy wychodzić z kościoła, siedzę w tej kawiarni?

- Ponieważ to ja cię porzuciłem - wypowiedział szokujące słowa. - Pół godziny przed twoim wyjściem z hotelu, zadzwoniłem do Anniki i poinformowałem, że nie mogę zmuszać cię do małżeństwa...

- Porzuciłeś...? Zostałam porzucona niemal przed ołtarzem? - Kręciło się jej w głowie z wrażenia.

- Och... - Levander pokręcił głową. - W rzeczywistości nigdy nie zamierzałaś dotrzeć do ołtarza...

Teraz dopiero zrozumiała jego dziwny uśmiech. Przez moment poczuła się upokorzona, ogarnął ją nerwowy śmiech na myśl o słowach wykrzykiwanych przez Annikę do słuchawki.

- Mogę spytać dlaczego? Czemu uznałaś, że tobie i dziecku będzie lepiej

beze mnie?

- Nie... ja po prostu... Annika powiedziała o twoim ojcu i o tym, że błagała cię, byś postarał się o dziecko, gdy się spotkaliście tamtego wieczoru.

- Cała rodzina prosi mnie o to od lat. Czemu cię to zaszokowało? Przecież słyszałaś wtedy naszą rozmowę.

- Akurat tego nie słyszałam.

- Mogliby tak prosić przez lata. Czy myślałaś choć przez minutę, że jestem gotów dla ojca poświęcić własne plany życiowe?

- Nie wiem - przyznała, czując, że znowu zaczyna płakać tak, jak często się jej zdarzało, odkąd go poznała. - Po prostu szukałam pretekstu, żeby za ciebie nie wychodzić.

- Uwierzysz, jeśli powiem, iż nie próbuję spełniać życzeń ojca i że rozmawialiśmy o tym ostatniego wieczoru. Wyszliśmy razem, a on zaoferował mi...

- Wiem. Dowiedziałam się, że pierwsze z dzieci, które doczeka się potomka Kolovskych, dostanie nagrodę...

- Odmówiłem. To śmieszny pomysł. Jak mógłbym przejąć cały majątek, skoro mam dwóch braci i siostrę. Powiedziałem, że mogę dla niego pracować, ale tylko w Londynie.

- Byłeś gotów przenieść się do Londynu? - Zdumiała się.

- Nadal jestem. Mówiąc to, sądziłem, że zrobimy to razem jako rodzina, ale teraz rozumiem, iż to nierealne. Chcę być najlepszym ojcem, a to niemożliwe z Australii. Nawet, jeśli nie będziemy razem, wierzę, że potraktujesz mnie uczciwie. Ufam ci - rzekł, patrząc na skamieniałą twarz dziewczyny.

Zrozumiała, że u kogoś z taką przeszłością jak jego, zaufanie znaczy więcej niż miłość. Teraz niewiele to pomogło, skoro przyznał, że się z nią nie może ożenić, ale później, kto wie...

- Obudziłem się rano i uzmysłowiłem sobie, że ci ufam... Małżeństwo nie jest potrzebne, by zapewnić dobro dziecku. Wiem, że zawsze będziesz stawiała na pierwszym miejscu to dobro i nie muszę na siłę być z wami.

- Ale jesteś - odparła, drżąc na całym ciele. - Niezależnie od tego, czy się pobierzemy, czy będziemy przyjaciółmi, zawsze jesteś ojcem dziecka.

- Wiem i wiem też, że nie będziesz mnie od niego separować. Nie tak, jak... - zamilkł, a w jego głosie było coś, co przykuło uwagę dziewczyny.

- Sytuacja się zmieniła... Oni myśleli, że jesteś bezpieczny, myśleli... - przerwała, gdy dostrzegła w jego wzroku śmiertelny ból.

Był to tak straszny widok, że w pierwszym odruchu chciała zamknąć oczy.

- Wiedział, tak?

- Nie. Nie wiedział wszystkiego.

- A więc to ona wiedziała?

- Nie dotykaj tego tematu, nie wart jest bólu.

- Czyjego? A co z twoim bólem?

- Gdyby moja rodzina wiedziała... Gdyby mój ojciec kiedykolwiek dowiedział się, co zrobiła... Annika, Josif... Nie mogą się dowiedzieć... to mogłyby go zabić.

- Mnie nie zabije. Mówiłeś, że mi ufasz.

- Tak.

- Więc powiedz.

Z trudem przełknął ślinę i zaczął:

- To, co wcześniej powiedziałem, jest prawdą, oprócz... - Zacisnął palce na jej dłoniach, jakby potwierdzając, że opowie jej prawdziwą historię przerażonego dziecka, a nie wersję przyjętą w rodzinie Kolovskych. - W dniu poprzedzającym oddanie mnie do domu małego dziecka poszliśmy do mieszkania

ojca. Nina powiedziała, że jest w ciąży. Pamiętam jej słowa i to, że ojca nie było w domu. Mama wyznała Ninie, jak bardzo jest chora. Pamiętam, bo wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że ona umiera. Kasłała i płakała. Powiedziała Ninie, że jej rodziny nie będzie stać na wychowanie mnie, gdy ona odejdzie... - Zamilkł na chwilę, więc Millie mocniej uścisnęła mu dłoń.

Wolała wcześniejszą wersję tej historii. Łatwiej było przyjąć, że Levander jest zgorzkniały i zazdrosny. Prawda okazywała się trudna do zniesienia.

- Niny to nie obeszło. Pamiętam, że się kłóciły. Mama tak płakała, że nie mogła oddychać, a potem Nina wyrzuciła nas za drzwi jak żebraków.

Millie chciała krzyczeć, słysząc tę okrutną historię.

- Czy ona wie, że to pamiętasz?

- Gdy dowiedziałem się, że jesteś w ciąży, powiedziałem jej. Teraz musisz żyć w strachu. Wszyscy musimy żyć z naszymi błędami. Ostatniej nocy powiedziałaś, że należy zachować ostrożność w wypowiedaniu życzeń. - Na ustach Levandra zagościł cień uśmiechu. - Kiedy mama oddała mnie do domu małego dziecka, zapewniła, że to nie na długo, kazała być grzecznym i czekać, więc byłem greczny i czekałem, by przyszedł tata i mnie zabrał. Nie wiem, czy wróciła jeszcze raz, żeby z nim porozmawiać. I naprawdę nie chcę wiedzieć. Ale każdej nocy patrzyłem w okno i pragnąłem, by przyszedł, a potem marzyłem, żeby mieć pieniądze i piękną kobietę. Spełniło się, nie mogę narzekać.

- Ale to robisz.

Millie pomyślała, że gdy dowiedziała się o swojej ciąży, zastanawiała się, czy potrafi być dobrą matką i zapewnić dziecku bezpieczne życie. Lecz Levander nie miał dobrych wspomnień z dzieciństwa, żadnego fundamentu, na którym mógłby coś zbudować. Niewiele wiedział o życiu rodzinnym. Własnej rodziny został pozbawiony, a jego pojawienie się w Australii wywołało u ojca i

przyrodniego rodzeństwa poczucie winy, u macochy zaś strach.

- Chciałem, byśmy się pobrali. Sądziłem, że wówczas zyskam więcej praw. Wiedziałem, że jeśli sąd będzie musiał wybierać między nami, gdy wyjdzie na jaw moja przeszłość...

- Nie będzie żadnego sądu... - wyszeptała. - Powiedziałam ci, że nigdy nie pójdę do sądu. Nikt zresztą nie wykorzystałby przeciw tobie przeszłości. To nie twoja wina.

- Teraz wiem. - Skinął głową, a Millie ze łzami w oczach próbowała wypowiedzieć najodważniejsze słowa w życiu.

Że mimo wszystko kocha go za to, kim jest.

- Tamta noc była najbardziej lekkomyślna w moim życiu, ale to nie przypadek. Nie poszłam z tobą do łóżka ze względu na urodę, pieniądze czy... - Łzy ciekły jej po policzkach. - No dobrze, może twój wygląd odegrał rolę, ale to nie wszystko. Chodziło o ciebie jako człowieka. Byłeś pierwszą osobą, której zaufałam i której się oddałam. Tak więc ta noc to nie przypadek. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że zrobiłam to, bo cię pokochałam?

W tej chwili zrozumiała, iż to niemożliwe. Skąd miał wiedzieć, co to miłość?

- Jedynym powodem, dla którego nie mogłam za ciebie wyjść, było to, że wiedziałam, iż nigdy mnie nie pokochasz.

- Kochasz mnie? - Nie dowierzał.

- Obawiam się, że tak.

- Jak mogłaś pokochać, skoro byłem dla ciebie taki okropny?

- Po prostu.

- Powiedz, co to jest miłość. Jak człowiek się z tym czuje?

- Strasznie. - Millie, płacząc, zakryła twarz dłońmi i prosiła w duchu, by jej nie torturował.

- Ale czasami jest dobrze?

- Bardzo często.

- Więc, jeśli kogoś kochasz, myślisz o nim przez cały czas?

- Tak.

- Uważasz, że zwariowałaś?

- Właśnie tak.

- Martwisz się, że jesteś zbyt gorzka, cyniczna, że może kogoś krzywdzisz? Ale to z miłości chcesz jak najlepiej dla tej drugiej osoby?

- Zawsze - szepnęła, a Levander odsunął jej rękę od twarzy i powiedział miękko:

- To miłość każe ci wydać o wiele za dużo na obraz, by mieć coś...

- Namacalnego? - Podsunęła dziewczyna. - Coś, czego możesz dotknąć, by się przekonać, że naprawdę istnieje.

- Tak. Kupujesz drogi obraz, bo jest namacalny.

Millie jednocześnie śmiała się i płakała, słuchając tego, co mówił.

- A więc, jeśli kogoś kochasz i chcesz spędzić z nim każdą minutę, zgadzasz się na rozstanie, jeśli myślisz, że ten ktoś tego pragnie. Jeśli widzisz ją taką piękną w ślubnej sukni, lecz z rezygnacją we wzroku...

Teraz już się nie śmiała. Zrozumiała, jak bardzo był samotny i niepewny własnej wartości i tego, jak nazwać własne uczucia. Nie mógł wyznać, że ją kocha, bo nie wiedział, co to miłość.

- Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz? - wyszeptała.

- Najpierw sprawdzam samego siebie - przyznał i przez chwilę milczał, rozkoszując się uczuciem, którego nigdy dotąd świadomie nie doświadczał. - Kocham cię - stwierdził z pełnym przekonaniem, uszczęśliwiając Millie, która tak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa. - Kocham cię - powtórzył, ona zaś przyjęła to wyznanie jak najcenniejszy dar.

- Więc dlaczego tu siedzimy? - Uśmiechnęła się przez łzy. - Czemu nie idziemy...? - Chciała powiedzieć „do domu”, lecz hotelowy apartament Levandra nigdy nie sprawiał wrażenia domu.

- Kościół jest udekorowany, ksiądz czeka...

- Pewnie wszyscy goście już sobie poszli.

- Świetnie!

- Ale jestem w dżinsach... - Roześmiała się.

- Jeszcze lepiej - odrzekł, całując ją czule. - Zadzwoń do kościoła - powiedział i spojrzał na swój telefon komórkowy. - Pięćdziesiąt nieodebranych połączeń, możesz sobie wyobrazić minę Niny? - Skrzywił się na dźwięk dzwonka. - To Josif. Nie odbiorę. On zrozumie...

- Potrzebujemy świadków - przypomniała Millie, gdy dzwonek umilkł. - Czemu nie poprosisz braci?

- Przyrodnich... - zaczął, lecz przerwał, bo miłość oświetlała już teraz wszystkie ciemne zakamarki duszy.

- Czy jeden świadek nie musi być kobietą?

- Jakoś się pogodzą.

Z uśmiechem patrzyła, jak dzwonił do brata i jak cieszyli się obaj z psikusą, który razem z Aleksiejem zrobią rodzinie Kolovskych.

- Co powiedział?

- Że będzie dumny ze świadkowania. Mam nadzieję, iż nie będziesz miała nic przeciwko jeszcze jednemu gościowi... Anton jest już w drodze. - Levander wstał, wziął ją za rękę i poprowadził ku nowemu życiu.

EPILOG

Dobrze, że Levander lubił zakupy, ponieważ było ich wiele. Nabyli ogromny dom na przedmieściach Londynu, który należało wykończyć i umeblować, a potem wypełnić dobrymi uczuciami i miłością do dziecka.

- Rozumiem, czemu to zrobiła...

Leżeli na trawie, Sashar wierzgał nóżkami na kocu. Levander właśnie wrócił z pracy. Jeszcze w garniturze położył się na trawniku, by porozmawiać z żoną i pobawić się z małym.

Sashar Levander Kolovsky. Millie lubiła przeglądać spis rosyjskich imion, lecz na żadne nie mogła się zdecydować. Dopiero na kilka dni przed rozwiązaniem trafiła na imię Sashar.

- To znaczy „nagroda” albo „dar od Boga”, o ile pamiętam - wyjaśnił Levander.

Obydwa znaczenia doskonale pasowały do okoliczności. Teraz malec był z nimi i wyglądał jak dokładna kopia ojca oraz dziadka. Czasem Millie odczuwała pewne wyrzuty sumienia, że są tak daleko od chorego seniora rodziny. Może, gdyby nie wyjechali, łatwiej byłoby odbudować porozumienie.

Przyjście na świat Sashara przyniosło wybaczenie, w które wcześniej trudno było uwierzyć.

- Rozumiem, że Nina czuła, iż nie ma wyboru...

Czasem Levander wracał do przeszłości.

- Myślała o swoich dzieciach, które miały się narodzić. Gdyby powiedziała ojcu i jeśli on nalegałby na zabranie mnie do Australii, może nigdy by nie wyjechali. Tak, chyba to rozumiem - przyznał, spoglądając na synka.

- A twój ojciec? - spytała, żałując, że sama nie potrafi jeszcze zdobyć się na taką wielkoduszność.

- Kiedy odrzuciłem jego propozycję, powiedział, że jestem jak moja mama - uparty, nawet jeśli się to obraca przeciwko mnie. Ale się przy tym uśmiechał. Pewnie myślał, iż skoro jest taka twarda, da sobie radę. Mógł nie wiedzieć, że jestem w sierocińcu i na niego czekam. Czasem pojawiały się rodziny - ładnie ubrane, pachnące dobrymi perfumami. Przynosiły czekoladę, prezenty, ale ja nigdy niczego nie dostałem, bo byłem za duży i zbyt zagniewany na cały świat. Wyglądało, że będę sprawiał kłopoty...

- Nic ci nie dawali?

- Prezenty były dla dzieci, które chcieli do siebie zabrać. Pragnąłem, by ktoś mnie wybrał. W końcu się spełniło - przyszedł po mnie ty.

Pochylił się, by ją pocałować, bo się rozplakała.

Millie płakała, współczując nie tylko Levandrowi, lecz wszystkim dzieciom pozbawionym rodziców, a spragnionym miłości.

- Moglibyśmy wrócić...

- Może. Na wakacje. Chcę, żeby ojciec zobaczył wnuczka.

- Nie mówię o Australii. - Uśmiechnęła się, choć czuła, że zeszywniał.

- Nigdy nie chciałem tam wracać. Powiedziałem sobie, iż moja noga więcej nie postanie w tamtym miejscu. Nie! - Pokręcił głową, lecz żona wyczuwała w tym wahanie.

I on, i ona już o tym trochę myśleli. Kołysząc synka w ramionach, Levander czasem zaciskał szczęki. Wiedziała, że wtedy rozmyślał o innych malcach pozbawionych rodzinnego ciepła.

- Dobrze... - zgodziła się. - Jeśli zmienisz zdanie i kiedyś będziesz chciał o tym porozmawiać...

- Tu nie chodzi o wybór maskotki.

- I tak nie będzie.

- Nie rozumiesz. Szkody zostały już wyrządzone. Te dzieci nie są miłe,

niełatwo je kochać, żyć z nimi...

- Wiem - przerwała. - Z moim własnym bratem też żyć niełatwo. Ale i ja, i rodzice bardzo go kochamy i nigdy byśmy się od niego nie odwrócili.

- Wierzę. - Patrzył jej w oczy pełne zrozumienia. - Moglibyśmy to zrobić?

- Któregoś dnia - odparła miękko. - Gdy będziemy gotowi, gdy ty będziesz gotów...

Jeśli miłość potrafi podróżować, to powędrowała teraz ku jakiemuś najbardziej samotnemu, najmniej kochanemu dziecku na świecie i jakieś dziecięce życzenie zostanie spełnione.

